

MIT HOLOCAUSTU

SPIS TREŚCI

Od Wydawcy	2
Mit holocaustu, Robert Faurisson	3
Dwa spojrzenia na holocaust, Mark Weber	8
Raport sądowy, Fred A. Leuchter	14
Z wizytą w Auschwitz, David Cole	20
Fałszywy świadek, Robert Faurisson	35
Zwycięstwo rewizjonistów, Robert Faurisson	38
Pamiętnik Anny Frank, Maciej Przebindowski	44
Ilu Żydów zginęło w obozach?, Carl O. Nordling	48
Ostateczne rozważanie, Richard Harwood	53
66 pytań i odpowiedzi na temat holocaustu, IHR	55
Aneks: Komora gazowa w Auschwitz-Birkenau	62

Przez ponad pół wieku wychowywani byliśmy w poczuciu winy za milczące przyzwolenie na masową likwidację Żydów w Europie w czasie II wojny Światowej. Nauczono nas wierzyć w holocaust dzieci Izraela, niczym w Pismo Święte. Bo czy mógł ktoś przypuszczać, że wydarzenie obecne na stronach wszystkich podręczników historii jest tylko mitem? Ale znaleźli się ludzie, którzy potrafili otrząsnąć się i z naukową precyzją odrzucić mit holocaustu. Czy są oni w błędzie?

Każdy, rzecz jasna, może zakwestionować wszystko. Ale wykazać absurdalność czyichś poglądów na nic tak dawne przecież historyczne wydarzenia nie powinno być trudne. Skoro holocaust miał miejsce, skoro Żydzi ginęli masowo w komorach gazowych, najprościej byłoby przedstawić na to jakieś dowody. Ale tych, jak się okazało, po prostu nie nut. Kłamstwo, bowiem, choćby i miliony razy powtarzane, nie jest w stanie zastąpić najdrobniejszego choćby faktu.

Zamiast dyskusji, obrzucono, więc niepokornych historyków, nazywanych „rewizjonistami”, tonami epitetów - lecz ani jedna rzeczowa polemika nie została podjęta.

Sięgnięto też i po inne środki, by zamknąć im usta: w wielu t.zw. krajach demokratycznych wprowadzono ustawy zakaz prowadzenia badań naukowych nad holocaustem, a jego złamanie zagrożone zostało sankcjami karnymi (np. we Francji).

Również w naszym kraju podjęto działania mające na celu „zjednoczenie IMS z Europą” i n; tej sprawie. Już to zresztą przerabialiśmy: jeszcze kilka lat temu do komunistycznych

więzień trafiali historycy za głoszenie innej prawdy historycznej - tej o mordzie katyńskim.

Ale czy represje są w stanie cokolwiek powstrzymać? Można oczywiście zakazać głoszenia prawdy, ale zmienić jej nikt nie jest w stanie...

AG.

MIT HOLOCAUSTU

Zagadnienie komór gazowych

Nikt, nawet tak odosobnione jednostki, które z nostalgią spoglądają na Trzecią Rzeszę, nie neguje istnienia obozów koncentracyjnych w okresie hitlerowskim. Wszyscy przyznają, że część obozów była wyposażona w krematoria. Zamiast grzebać zwłoki, palono je. Powtarzające się epidemie sprawiły, że kremacja stała się koniecznością, szczególnie jeśli chodzi o zmarłych na tyfus. Zagadnieniem, które jest powszechnie dyskutowane przez licznych autorów francuskich, brytyjskich, amerykańskich i niemieckich, jest natomiast istnienie „obozów zagłady” w Niemczech Hitlera. Określenie „obozów zagłady” stosowane jest dla wyodrębnienia tych obozów, które były rzekomo wyposażone w „komory gazowe”. Owe „komory gazowe” różniły się od komór stosowanych w amerykańskich więzieniach, ponieważ służyły do zabijania masowego. Ofiarami miały zaś być dzieci, kobiety i mężczyźni -zabijani z powodu swej rasy lub religii. Zostało to zdefiniowane jako „ludobójstwo”. Podstawowym środkiem, za pomocą, którego dokonywano owego „ludobójstwa” były rzeźnie dla ludzi zwane „komorami gazowymi”. Gazem używanym w tym celu miał być Cyklon B (pestycyd oparty na kwasie pruskim i kwasie cyjanowodorowym). Autorzy, którzy zaprzeczają owemu domniemanemu „ludobójstwu” i istnieniu „komór gazowych” nazywani są REWIZJONISTAMI.

To, co utrzymują owi autorzy przedstawia się mniej więcej tak: wystarczy do obydwu tych problemów („ludobójstwa” i „komór gazowych”) zastosować zwykłe metody krytyki historycznej, aby stwierdzić, że mamy do czynienia z dwoma mitami, nierozdzielnie ze sobą związanymi. Zbrodnicze zamiary przypisywane Hitlerowi nie zostały nigdy udowodnione. Nikt nigdy nie widział „narzędzia zbrodni”. Mamy do czynienia wyłącznie z kampanią nienawiści, z niezwykle sugestywną wojną propagandową. Historia pełna jest oszustw tego typu, poczynając od „bajek” religijnych dotyczących magii i czarów. Tym, co odróżnia nasze czasy od poprzednich epok jest przerażająca potęga mediów i propagandy, która aż do mdłości powieliła coś, co można by nazwać „kłamstwem XX stulecia”. Ktoś, kto po 30 latach poszukiwań powziął myśl, aby zdemaskować to kłamstwo, musi być ostrożny. W zależności od sytuacji przejdzie przez więzienia, grzywny, napaści i zniewagi. Zostanie określony jako „nazista”. Jego tezy zostaną zignorowane albo zniekształcone. Żaden kraj nie będzie tak bezlitośnie wrogi wobec niego, jak Niemcy. Dzisiaj, w każdym razie został rozbity mur milczenia wokół tych, którzy w sposób naukowy i odpowiedzialny, odważyli się pisać, że „komory gazowe” Hitlera (także te w Oświęcimiu i Majdanku) są wyłącznie historycznym oszustwem. Jest to olbrzymi krok naprzód. Ale ileż to oszczerstw i zniewag zamieścił historyk „eksterminacjonalista” - George Wellers - kiedy, ponad dziesięć lat po śmierci Paula Rassiniera, zdecydował się polemizować z drobną częścią przedstawionych przez niego faktów. Paul Rassinier - były więzień obozu koncentracyjnego - miał odwagę jako pierwszy ujawnić w swych książkach oszustwo „komór gazowych”. Najlepszym sposobem, aby historyk mógł dowiedzieć się o prawdziwych twierdzeniach „uczniów” Paula Rassiniera jest sięgnięcie do pracy Amerykanina A.R. Butza „Kłamstwo XX wieku” („The Hoax of the XXth Century”). Ze swej strony pozwałam sobie jedynie poczynić kilka uwag dla historyków poważnie zainteresowanych badaniami. Pragnąłbym zwrócić uwagę na pewien paradoks. Aczkolwiek „komory gazowe” są, według historyków oficjalnych, punktem absolutnie centralnym w nazistowskim systemie obozów

koncentracyjnych, a ponadto dowodem zbrodniczego, wręcz szatańskiego charakteru niemieckich obozów, pozostaje zupełnie zdumiewające, że w olbrzymiej bibliografii dzieł poświęconych obozom koncentracyjnym nie znajdziemy ani jednej książki, ani jednej broszurki, ani jednego artykułu poświęconego „komorom gazowym”.

Nie wolno dać się zwieść tytułom, które wydają się być bardzo obiecujące; należy sprawdzić, co zawierają owe prace. Publikacje na temat obozów koncentracyjnych, uznawane za „oficjalne pisma historyczne”, powstają na zlecenie instytutów lub fundacji, które są częściowo lub całkowicie finansowane z funduszy publicznych, jak na przykład Comité de Histoire de la Deuxieme Guerre. Mondiale i Centre de Documentation Juive Contemporaine we Francji, lub Institut für Zeitgeschichte w Monachium w Niemczech.

W dziele Olgi Wormster Mugot na temat nazistowskiego systemu obozów koncentracyjnych musimy czekać aż do strony 541, aby natknąć się na fragment poświęcony „komorom gazowym”. I tutaj czekają czytelnika trzy kolejne niespodzianki:

1. Rozdział poświęcony tej kwestii liczy jedynie 3 strony.
2. Tytuł tego rozdziału brzmi: „Problem komór gazowych”.
3. Tytułowy problem zawiera się w dociekaniach, czy istniały naprawdę „komory gazowe” w Ravensbruck (Niemcy) i Mauthausen (Austria).

Autorka dochodzi do konkluzji, że nie istniały, jednak nie bada „problemu komór gazowych” w Oświęcimiu czy jakimkolwiek innym obozie, prawdopodobnie, dlatego, że w jej umyśle nie przedstawia to żadnego „problemu”.

W tym miejscu czytelnik pewnie zechciałby się dowiedzieć, dlaczego analiza, która doprowadziła do konkluzji, że „komory gazowe” nie istniały w pewnych obozach, nie została zastosowana w przypadku obozów, takich jak Auschwitz? Dlaczego z jednej strony duch krytyczny rozwija się skrzydła, a z drugiej popada w stan letargu? W końcu mówiąc o Ravensbruck mamy do dyspozycji wiele „oczywistych dowodów” i „niepodważalnych relacji naocznych świadków”, poczynając od świadków najbardziej znanych, jak: Marie Claude Vaillant-Couturier lub Germaine Tillion. Wiele razy po zakończeniu wojny, stojąc przed obliczem francuskich i brytyjskich trybunałów, oficerowie niemieccy z Ravensbruck (Suhren, Schwarzhuber, Treite) przyznawali, że w obozie tym istniały „komory gazowe”. Opisywali także mgliście ich działanie. W następstwie tego, albo zostali powieszani z oskarżenia o rzekome „masowe mordowanie ludzi w komorach gazowych”, albo popełnili samobójstwo. Podobne „wyznania” zostawili przed śmiercią Zierys z Mauthausen (Austria) oraz Kramer z obozu w Stuthof-Natzweiler (Alzacja).

Dzisiaj możemy oglądać rzekome „komory gazowe” w Stuthof-Natzweiler i porównać je z niewiarygodnymi wyznaniem Kramera. Owe „komory gazowe”, prezentowane jako „monument, historyczny”, nie są niczym innym, jak tylko całkowitym oszustwem.

Najmniejsza doza krytycyzmu wystarczy, aby przekonać się, że gazowanie w tym malutkim pomieszczeniu, które nie zapewnia nawet minimum ochrony przed wydostawaniem się gazu, zakończyłoby się katastrofalnie nie tylko dla ofiary i kata, ale także dla ludzi, którzy mogliby znajdować się w pobliżu. Dla uwiarygodnienia tej „komory gazowej” (która, jak zapewniano, znajduje się w „stanie oryginalnym”), wykonano - poprzez rozbicie czterech cegieł - dziurę w cienkim murze. Przez tę dziurę Josef Kramer miał rzekomo wrzucać tajemnicze sole, co, do których nie umiał podać żadnych bliższych szczegółów, poza tym, że zmieszane z wodą były w stanie zabijać w ciągu jednej minuty! Jak mogły sole zmieszane z wodą wytwarzać gaz?

W jaki sposób Kramer uniknął zatrucia przez wydostający się otworem gaz? Jak mógł widzieć swoje ofiary poprzez otwór, skoro daje on możliwość oglądania jedynie górnej połowy pomieszczenia? W jaki sposób wietrzono pomieszczenia zanim otworzono jedyne drzwi

wykonane ze zwykłego drewna? Być może należałoby o to zapytać w przedsiębiorstwie inżynieryjnym w St. Michel sur Meurthe, które po wojnie zajmowało się przebudową lokalu, prezentowanego dzisiaj zwiedzającym w swoim „oryginalnym stanie”. Również w wiele lat po zakończeniu wojny prałaci, profesorowie uniwersytetów oraz zwykli obywatele opisywali, jako „naoczni świadkowie” - „komory gazowe” w Buchenwaldzie i Dachau.

Jeśli chodzi o Buchenwald, to „komora gazowa” stopniowo znikła z opisów i relacji ludzi, którzy wcześniej utrzymywali, że istniała na terenie obozu.

Dachau

Odmierna sytuacja występuje w odniesieniu do Dachau. Najpierw zostało jasno stwierdzone (na przykład przez Jego Eminencję Biskupa Piquet), że „komora gazowa” była używana wyłącznie do gazowania polskich księży. Jednakże ostatecznie zaakceptowano -jako wersję oficjalną - stwierdzenie, że: „Komora gazowa, w Dachau, której budowę rozpoczęto w 1943 roku, nie była jeszcze całkowicie ukończona w 1945 roku, kiedy to obóz został wyzwolony, i z tego powodu nikt, nie mógł być w niej zagazowany”.

Malutkie pomieszczenie, które było prezentowane zwiedzającym, jako „komora gazowa”, musiało być w rzeczywistości czymś zupełnie innym. Teraz, gdy dysponujemy wszystkimi planami konstrukcyjnymi krematorium wraz z przyległościami, możemy to stwierdzić z całą stanowczością. Nie wiadomo na podstawie, jakich przesłanek technicznych utrzymuje się, że ta konstrukcja jest „nieukończoną komorą gazową”.

Broszat

Żaden z oficjalnych instytutów historycznych nie włożył tyle wysiłku, aby uczynić mit „komór gazowych” wiarygodnym, co Institut für Zeitgeschichte (Instytut Historii Współczesnej) z Monachium. Od 1972 roku dyrektorem Instytutu jest Martin Broszat. Doktor Broszat, członek Instytutu od 1955 roku, stał się sławny dzięki opublikowaniu w roku 1958 t.zw. „Wyznań Rudolfa Hoessa”. Hoess, były komendant obozu w Oświęcimiu, napisał rzekomo te „wyznania” w komunistycznym więzieniu, zanim został powieszony. 19 sierpnia 1960 roku, Broszat poinformował swoich zdumionych rodaków, że na terytorium starej Rzeszy (w granicach z 1937 roku) nie było nigdy „komór gazowych”. Znajdowały się jedynie w ograniczonej liczbie wybranych obozów - zlokalizowanych zwłaszcza na terytorium okupowanej Polski (największym z nich był Auschwitz-Birkenau). Te zadziwiające informacje zostały przekazane w zwykłym liście do redakcji, opublikowanym w tygodniku „Die Zeit” (z 19. VIII. 1960 r., s. 16). Tytuł publikacji był bardzo pokretny i wprowadzał w błąd czytelnika: „Keine Vergasung in Dachau” („Nie było gazowania w Dachau”). W istocie winien on brzmieć: „Keine Vergasung in Altreich” („Nie było gazowania na terytorium Starej Rzeszy”). Aby nie dopuścić do wysuwania podobnych wątpliwości w stosunku do innych obozów, doktor Broszat nie dołączył do swej informacji żadnych dowodów. Do dziś dnia, kilkanaście lat po jego publikacji, ani on, ani którykolwiek z jego kolegów-historyków, nie przedstawił najmniejszych nawet dowodów naukowych na poparcie tego twierdzenia. Szczególnie ważne byłoby uzyskanie odpowiedzi na następujące pytania:

1. Skąd doktor Broszat wie, że „komory gazowe” na terytorium starej Rzeszy są oszustwem?
2. Skąd doktor Broszat wie, że „komory gazowe” na terytorium Polski są autentyczne?
3. Dlaczego „dowody” i „relacje naocznych świadków” dotyczące obozów koncentracyjnych na Zachodzie nagle nie przedstawiają już żadnej wartości, podczas

gdy „dowody” i „relacje naocznych świadków” dotyczące obozów w Polsce - pozostają nadal prawdziwe?

Żaden ze znanych historyków nie postawił tego rodzaju pytań, tak, jakbyśmy mieli do czynienia z jakąś złą złą. Jak często w historii dziejopisarstwa przyjmuje się twierdzenia oparte na świadectwie jednego historyka? Słynny Szymon Wiesenthal w liście do redakcji „Books and Bookmen” (kwiecień 1975, str. 5) również stwierdził, że „nie było obozów zagłady na ziemi niemieckiej”, ale - podobnie jak Broszat - nie poparł swego twierdzenia żadną dokumentacją naukową...

Obozy w Polsce

Rozpatrzmy teraz problem „komór gazowych” w Polsce. Jako zasadniczy dowód, że naprawdę istniały „komory gazowe” w Bełżcu i Treblince, uznaje się stwierdzenia Kurta Gerstaeina.

Zapiski tego byłego SS-mana, który według oficjalnej wersji popełnił samobójstwo w więzieniu Cherche-Midi w Paryżu, są pełne takich absurdów, że już od dłuższego czasu straciły wiarygodność w oczach historyków. Ponadto, dokumentacja ta nie była nigdy publicznie udostępniona, nawet w dokumentach Trybunału Norymberskiego. Dostępna była natomiast w formie bezużytecznej dla naukowego badania (ze skrótami, zmianami, zafałszowaniami...). Dokument oryginalny, tak samo jak jego absurdalne dodatki, nigdy nie był dostępny.

Jeżeli chodzi o Majdanek, to konieczna jest wizyta na miejscu. Jest wysoce prawdopodobne, że przyniosłaby ona jeszcze bardziej rewelacyjne rezultaty, niż oględziny Stuthof-Natzweiler, o czym pisaliśmy w innym miejscu.

W odniesieniu do Auschwitz-Birkenau zasadniczym dowodem są „Pamiętniki” Rudolfa Hoessa, które zostały spreparowane w polskim więzieniu. Na miejscu można obejrzeć jedynie „zrekonstruowaną komorę gazową” w Auschwitz oraz ruiny innej „komory” w Auschwitz II - Birkenau.

Egzekucja przy pomocy gazu wymaga specjalnych warunków technicznych; nie można jej porównywać z samobójstwem czy przypadkowym zatruciem. Kat i jego pomocnicy nie mogą być wystawieni na żadne niebezpieczeństwo. Amerykanie w swoich komorach gazowych stosują gaz cyjanowodorowy zgodnie z drobiazgowo opracowanymi przepisami bezpieczeństwa. Komory amerykańskie mają postać małych, hermetycznie zamkniętych pomieszczeń. Po zakończeniu egzekucji gaz zostaje usunięty, a pomieszczenie poddane neutralizacji.

Z tego względu należy zadać pytanie: jak można było w „komorach gazowych” w Auschwitz-Birkenau, do pomieszczenia o pow. 210 m², wtłoczyć 2000 osób, wrzucić tam pojemniki z pestycydem Cyklon B, a następnie wpuścić do tego pomieszczenia ekipy dla usunięcia nasyconych cyjankiem zwłok bezpośrednio po egzekucji?

Dwa dokumenty z niemieckich archiwów przemysłowych, dołączone przez Amerykanów do akt procesu norymberskiego stwierdzają wyraźnie, iż Cyklon B wykazuje silną tendencję do łączenia się z powierzchniami przedmiotów i nie może być usunięty - nawet przy pomocy bardzo silnych wentylatorów. Jedynym skutecznym sposobem na jego pozbycie się jest wietrzenie naturalne przez 24 godziny. Inne dokumenty można znaleźć już na miejscu - w archiwach Muzeum Oświęcimskiego. Dokumenty te, nigdzie indziej nie odnotowywane, świadczą, iż wspomniane pomieszczenie o pow. 210 m², znajdujące się dzisiaj w ruinie, było jedynie zwykłą przechowalnią zwłok, usytuowaną pod powierzchnią ziemi dla lepszej ochrony przed ciepłem. Pomieszczenie to posiada zaledwie tylko jedno drzwi, służące jako wejście i wyjście zarazem, nie spełniające nawet minimalnych wymogów, co do hermetyczności zamknięcia.

Jeżeli chodzi o krematoria oraz o wszystkie inne budynki i pomieszczenia obozowe, istnieje obfita dokumentacja techniczna, plany i faktury, dotyczące nawet najdrobniejszych szczegółów. Natomiast nie ma tam żadnej wzmianki o „komorach gazowych”, żadnego kontraktu na ich budowę, żadnego projektu, żadnego zapotrzebowania na materiały, żadnego planu, żadnej faktury, żadnego zdjęcia. W setkach procesów dotyczących zbrodni wojennych również nie przedstawiono nigdy niczego podobnego, jako dowodu na poparcie oskarżenia,

Christophersen

„Byłem w Auschwitz i mogę zapewnić, że nie było tam żadnych komór gazowych”. Bardzo rzadko można było usłyszeć świadków obrony w procesach „zbrodniarzy wojennych”, którzy mieliby odwagę wypowiedzieć takie stwierdzenie. Świadek taki stawał się bowiem od razu obiektem prześladowań. Na przykład, gdyby ktokolwiek w Niemczech zechciał dzisiaj świadczyć w obronie Thiesa Christophersena (autora książki „Oświęcimskie Brednie”) ryzykuje, że zostanie skazany za „znieważanie pamięci ofiar”.

Wkrótce po zakończeniu wojny Niemcy, Międzynarodowy Czerwony Krzyż oraz Watykan (który zawsze miał szerokie informacje o wszystkich wydarzeniach rozgrywających się w Polsce) oświadczyły zakłopotanym tonem: „komory gazowe... nie wiemy nic na ten temat” - i dodawały na koniec: „czyż można coś wiedzieć na temat faktów, które nigdy nie zostały zweryfikowane?”.

Nie została znaleziona ani jedna „komora gazowa” w żadnym z niemieckich obozów koncentracyjnych - taka jest prawda!

Informacja o tym, że komory gazowe nie istniały, powinna zostać przyjęta z ulgą - niestety, stało się inaczej. Z przyczyn politycznych informacja ta została zatajona. Dzisiaj, mówienie o tym, że „komory gazowe” są historycznym fałszerstwem, nie oznacza wcale ataku na tych, którzy przeżyli obozy koncentracyjne.

Mówienie prawdy jest bowiem powinnością każdego człowieka.

DWA SPOJRZENIA NA HOLOCAUST

Nie ma chyba nikogo, kto by nie słyszał, że Niemcy zamordowali 6 milionów Żydów w Europie podczas II wojny światowej. Amerykańska telewizja, kina, gazety i czasopisma nie stronią od tego tematu. W Waszyngtonie istnieje oficjalne olbrzymie Muzeum Holocaustu.

Uczeni kwestionują historię holocaustu

Podczas minionej dekady coraz więcej historyków „rewizjonistycznych”, włączając w to tak poważnych uczonych, jak dr Artur Butz (Northwestern University), prof. Robert Faurisson (Uniwersytet w Lyonie) oraz najpoczytniejszy brytyjski historyk David Irving, rzuca energiczne wyzwanie wobec powszechnie akceptowanej historii eksterminacji. Nie dyskutują oni nad faktem deportowania bardzo wielu Żydów do obozów koncentracyjnych i gett, czy też tego, że wielu z nich zmarło lub też zostało zamordowanych podczas II wojny światowej. Rewizjonistyczni uczeni ujawnili jednakże poważne dowody ukazujące, że nie było niemieckiego programu eksterminacji europejskich Żydów i że szacunki 6 milionów ofiar żydowskich w czasie wojny są nieodpowiedzialnie wyolbrzymione.

Wiele twierdzeń holocaustu zostało zarzuconych

Rewizjoniści wskazują, że historia holocaustu zmieniła się całkiem na przestrzeni lat. Wiele twierdzeń „eksterminacyjnych”, do tej pory powszechnie akceptowanych, zostało całkowicie obalonych w ostatnich latach.

W pewnym okresie domniemywano, że Niemcy gazowali Żydów w Dachau, Buchenwaldzie i w innych obozach koncentracyjnych w Niemczech. Ta część historii była przedstawiana w sposób niemożliwy do obrony. Tak, więc została zarzucona ponad 20 lat temu. Obecnie żaden poważny historyk nie podtrzymuje rzekomo udowodnionych opowieści o obozach zagłady na terytorium starej Rzeszy Niemieckiej. Nawet sławny „łowca nazistów” Szymon Wiesenthal przyznał w 1975 roku, że: „Na ziemi niemieckiej nie było obozów zagłady”.

Prominentni historycy holocaustu twierdzą obecnie, że masy żydowskie zostały zagazowane tylko w 6 obozach na terenie Polski: Oświęcim, Majdanek, Sobibór, Treblinka, Chełmno i Bełżec. Jednakże „dowody” przedstawione na gazowanie w tych sześciu obozach nie różnią się jakościowo od tych, które zostały przedstawione na domniemane gazowanie na terenie Niemiec właściwych.

Na wielkim procesie norymberskim (1945-1946) i w dekadach następujących od końca II wojny światowej, Oświęcim (szczególnie Oświęcim-Brzezinka) i Majdanek (Lublin), były powszechnie uważane za prawdziwie ważne „obozy śmierci”. Dla przykładu: alianci domniemywali w Norymberdze, że Niemcy zabili 4 mln w Oświęcimiu i jeszcze 1,5 mln na Majdanku. Dziś, żaden poważny historyk nie akceptuje tych fantastycznych liczb.

W dodatku, w ostatnich latach, zostało zaprezentowanych coraz więcej zastanawiających dowodów, których nie da się pogodzić z przypuszczeniami o masowej eksterminacji w tych obozach. Na przykład szczegółowe zdjęcia lotniczego rozpoznania wykonane w Oświęcimiu-Brzezince w ciągu kilku przypadkowo wybranych dni w 1944 roku (podczas przypuszczalnego punktu kulminacyjnego eksterminacji w tym miejscu), zostały opublikowane przez CIA w 1979 r. Nie widnieją na nich ślady stosów ciał, dymiące kominy ani masy Żydów oczekujące na śmierć - czyli wszystko to, co pozwalałoby domniemywać, a byłoby to łatwo dostrzeżone, że Oświęcim był naprawdę centrum eksterminacji.

Teraz wiemy również, że powojenna „spowiedź” komendanta Oświęcimia, Rudolfa Hoessa,

która jest decydującą częścią historii holocaustu, była uzyskana w wyniku tortur.

Inne absurdalne twierdzenia holocaustu

W pewnym okresie poważnie upierano się, że Niemcy zabijali Żydów przy pomocy elektryczności i pary, i że produkowali mydło z ciał Żydów. Dwa przykłady: w Norymberdze Stany Zjednoczone oskarżały Niemców o to, że mordowali Żydów w Treblince nie w komorach gazowych, jak się teraz twierdzi, lecz przez parzenie ciał ze skutkiem śmiertelnym w „komorach parowych”.³ Te dziwaczne opowieści zostały także definitywnie odrzucone w ostatnich latach.

Ofiary chorób

Historia morderczego Holocaustu jest wiarygodna jedynie powierzchownie. Każdy widział straszliwe zdjęcia martwych lub umierających więźniów zrobione w Bergen-Belsen, Nordhausen czy innych obozach koncentracyjnych podczas ich wyzwalań przez siły brytyjskie lub amerykańskie w ostatnich tygodniach wojny w Europie. Ludzie ci byli nieszczęśliwymi ofiarami, ale nie programu eksterminacji, lecz chorób i niedożywienia przyniesionych przez kompletne załamanie Niemiec w ostatnich miesiącach wojny. W rzeczywistości, gdyby istniał program eksterminacji, to Żydzi uwolnieni przez siły alianckie w końcu wojny, byłiby dużo wcześniej zamordowani. W obliczu posuwających się sił sowieckich, wielu Żydów zostało ewakuowanych w okresie ostatnich miesięcy wojny z obozów i gett na Wschód do pozostałych obozów w zachodnich Niemczech. Obozy te szybko stały się przeludnione, co bardzo przeszkadzało w zapobieganiu rozprzestrzenianiu się epidemii.

Zdobyczne dokumenty niemieckie

Pod koniec II wojny światowej alianci skonfiskowali ogromną liczbę niemieckich dokumentów o traktowaniu Żydów przez Niemców w czasie wojny, o polityce niemieckiej wobec nich. Na nie czasami powoływano się w kontekście „ostatecznego rozwiązania”. Ale żaden dokument, jaki kiedykolwiek znaleziono, nie nawiązywał do programu eksterminacji. Wręcz przeciwnie: dokumenty jasno ukazywały, że niemiecka polityka „ostatecznego rozwiązania” polegała na emigracji i deportacji, a nie eksterminacji.

Spójrzmy, dla przykładu, na poufne memorandum niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych z 21.08.1942 r.⁴ „Obecna wojna daje Niemcom okazję i obowiązek także rozwiązania żydowskiego problemu w Europie”- stwierdza memorandum. Polityka „promowania ewakuacji Żydów [z Europy] przy najściślejszej współpracy i za pośrednictwem Reichsführera SS [Himmler] ciągle obowiązuje”. Memorandum stwierdziło: „liczba Żydów deportowanych tym sposobem na Wschód nie wystarczyła do pokrycia potrzeb”.

Dokument cytuje niemieckiego ministra Spraw Zagranicznych von Ribbentropa, mówiącego, że „pod koniec wojny wszyscy Żydzi byłiby zmuszeni do opuszczenia Europy. Taka była niezmienna decyzja Fuhrera [Hitlera] i tylko takie pokierowanie tym problemem, jako jedyne globalne i wyczerpujące rozwiązanie, mogłoby być zastosowane i indywidualne zabiegi zbytnio by nie pomogły”.

W konkluzji memorandum zawarte jest stwierdzenie, że „wysiedlenia [Żydów na Wschód] są dalszym krokiem do totalnego rozwiązania... Deportacja do Generalnej Guberni [Polska] jest środkiem tymczasowym. Żydzi będą przesuwani na dalsze zajmowane

terytoria wschodnie [Sowiety] tak szybko, jak tylko techniczne środki na to będą dane". Ten niedwuznaczny dokument i jemu podobne rutynowo są ukrywane i ignorowane przez tych, którzy podtrzymują historię o morderczym holocauście.

Niewiarygodne świadectwa

Historycy holocaustu polegają głównie na tak zwanych „zeznaniach ocalonych”, wspierającymi opowieści o eksterminacji. Ale taki „dowód” jest ciągle niepewny. Jak wykazał jeden z żydowskich historyków, „większość wspomnień czy raportów [tych, co przeżyli holocaust] jest pełna absurdalnej wielosłowności, grafomańskiej przesady, dramatycznych efektów, przesadnych samoocen, dyletanckiego filozofowania, pseudo-liryzmu, niesprawdzonych pogłosek, uprzedzeń, stronniczych ataków i usprawiedliwień”.⁵

Hitler i „ostateczne rozwiązanie”

Nie istnieją żadne dowody na to, że A. Hitler dał rozkaz wymordowania Żydów, czy też, że w ogóle wiedział o jakimkolwiek programie eksterminacji. Przeciwnie, zapiski pokazują, że niemiecki przywódca chciał, aby Żydzi opuścili Europę przez emigrację, o ile to możliwe - lub deportację, o ile okaże się to konieczne.

Hitler czasami mówił podczas swych „mów stołowych” w ścisłym gronie o warunkach swojej polityki wobec Żydów. Np. 27 stycznia powiedział: „Żydzi muszą spakować się, zniknąć z Europy. Pozwólmy im wynieść się do Rosji”.

A 24 lipca 1942 roku Hitler podkreślał z naciskiem swoją wolę usunięcia Żydów z Europy tuż po wojnie: „Żydzi interesują się Europą z powodów ekonomicznych, ale Europa musi odrzucić ich we własnym interesie, ponieważ Żydzi są rasowo gorsi. Kiedy tylko wojna się skończy, dokonam rygorystycznego przeglądu... tak, że Żydzi będą musieli wyemigrować na Madagaskar lub do jakiegoś innego żydowskiego państwa narodowego”.

W odzwie na alianckie wojenne transmisje radiowe o tym, że Niemcy mordują Żydów, Hitler gniewnie komentował: „Naprawdę Żydzi powinni być mi wdzięczni, że nie chcę od nich nic więcej, niż trochę ciężkiej pracy”.⁷

SS Himmlera i obozy

Żydzi byli ważną częścią w niemieckiej sile roboczej czasu wojny i w niemieckim interesie leżało utrzymywanie ich przy życiu.

Kierownictwo biura administracji obozów SS wysłało dyrektywę, datowaną na 28 grudnia 1942 roku, do wszystkich obozów koncentracyjnych - wliczając w to Oświęcim.

Dyrektywa ta ostro skrytykowała wysoką śmiertelność wśród więźniów, spowodowaną chorobami i nakazywała, „aby lekarze obozowi użyli wszystkich środków, będących do ich dyspozycji, w celu wyraźnego zredukowania śmiertelności w różnych obozach”.

Co więcej, zarządzała: „Obozowi lekarze muszą dozorować częściej niż przedtem wyżywienie więźniów i we współpracy z administracją proponować ulepszone rozporządzenie komendantowi obozu... Lekarze obozowi, mają doglądać, czy warunki na różnych stanowiskach pracy są udoskonalane, tak jak to tylko możliwe”.

Ostatecznie dyrektywa podkreśla, że „Reichsfuhrer SS [Heinrich Himmler] rozkazał, że śmiertelność absolutnie musi być obniżona”.⁸

Szef departamentu SS dozoru obozów koncentracyjnych, Richard Glücks, wysłał okólnik do każdego komendanta obozu, datowany na 20 stycznia 1943 roku. Rozkazał

w nim: „Jak już wykazywałem, muszą być użyte wszelkie środki do zmniejszenia śmiertelności w obozie”.

Sześć milionów?

Nie ma żadnego konkretnego dowodu na bez przerwy powtarzane twierdzenie, że Niemcy zamordowali sześć milionów Żydów. Wiadome jest natomiast, że miliony Żydów przeżyły niemieckie prawa II wojny światowej - wliczając w to wielu przetrzymywanych w Oświęcimiu i innych t.zw. „obozach śmierci”. Sam ten fakt powinien wywoływać poważne wątpliwości, co do eksterminacyjnej opowieści.

Czołowa gazeta w neutralnej Szwajcarii, dziennik „Baseler Nachrichten”, ostrożnie oszacowała w czerwcu 1946 roku, że nie więcej niż 1,5 mln europejskich Żydów mogło zginąć (z różnych przyczyn) pod niemiecką jurysdykcją podczas wojny. ”

Jednostronna „holocaustomania”

Zamiast zmniejszać się, rzeka filmów i książek o holocauście wydaje się rosnąć z każdym mijającym rokiem.

Bezwzględna kampania w mediach, którą żydowski historyk Alfred Lilienthal nazywa „holocaustomania”, przedstawia los Żydów podczas II wojny światowej, jako centralne wydarzenie w historii ludzkości. Nie ma końca prostackim filmom, naiwnym programom telewizyjnym, mściwym polowaniom na „nazistowskich przestępców wojennych”, jednostronnym kursom edukacyjnym i jedynie słusznym wystąpieniom polityków oraz ważnych osobistości na rzecz obsługi pamięci holocaustu.

Nie-żydowskie ofiary nie zasługują na takie zainteresowanie. Dla przykładu: nie ma amerykańskich pomników, centrów naukowych czy też dorocznych obchodów ku czci ofiar Stalina, który zresztą znacznie przeliczył Hitlera.

Kto na tym korzysta?

Wieczna kampania na rzecz holocaustu w mediach jest rutynowo wykorzystywana do usprawiedliwienia olbrzymiej amerykańskiej pomocy dla Izraela i - pod innym względem - do tłumaczenia niewybaczalnej polityki Izraela, nawet kiedy stoi w konflikcie z amerykańskim interesem.

Wymyślna i sponsorowana kampania holocaustu w mediach ma decydujące znaczenie dla interesów Izraela, który egzystuje dzięki masowym, corocznym dotacjom z kieszeni amerykańskich podatników.

Jak szczerze przyznał prof. W.D. Rubinstein z Australii: „Jeśli holocaust okazał by się 'syjonistycznym mitem', to najmocniejsza broń w arsenale propagandy izraelskiej by upadła”.¹¹

Dziennikarka „New York Times”, Paula Hyman, zaobserwowała: „Ze strony Izraela holocaust może być użyty do uprzedzenia politycznej krytyki i stłumienia dyskusji. Wzmacnia on poczucie Żydów, jako wiecznie osaczonych ludzi, którzy w swej obronie mogą polegać tylko na sobie samych. Przywoływanie cierpień doznanych przez Żydów od nazistów często zajmuje miejsce racjonalnych argumentów i oczekuje się, że ma to przekonać wątpiących w słusność obecnej polityki rządu izraelskiego”.¹²

Głównym powodem, dla którego historię holocaustu tak trwale udowodniano jest to, że rządy głównych potęg także mają ustalone interesy w podtrzymywaniu tego. Zwycięskie potęgi II wojny światowej - USA, Sowiety, Wielka Brytania - mają swój udział w przedstawianiu pokonanego reżimu Hitlera tak negatywnie, jak tylko można. Im bardziej diabelski i szatański jawi się reżim hitlerowski, tym bardziej szlachetnie i sprawiedliwie wyglądają sprawy aliantów.

Dla wielu Żydów holocaust stał się zarówno kwitnącym biznesem, jak i rodzajem nowej religii. Znany żydowski autor i publicysta, Jacobo Timerman, zawarł to wszystko w swojej książce „Najdłuższa wojna”:

„Wielu Izraelczyków czuje się urażonych, kiedy to holocaust jest wykorzystywany w Diasporze [Żydzi poza Izraelem]. Oni nawet czują się zawstydzeni, że holocaust stał się cywilną religią dla Żydów w M. Zjednoczonych. Poważają oni prace Alfreda Kazina, Irvinga Howe i Marii Syrkin. Ale inni pisarze, wydawcy, historycy, biurokraci czy studenci mówią na holocaust, używając słowa Shoah, które jest hebrajskie: 'Nie ma tak dobrego biznesu, jak Shoah-biznes'." ¹³

Kampania wokół holocaustu w mediach przedstawia Żydów, jako całkowicie niewinne ofiary i nie-żydów, jako moralnie opóźnione i niegodne zaufania istoty, które łatwo mogą przeistoczyć się w morderczych nazistów w sprzyjających okolicznościach.

To osobista uwaga, ale to przekręcanie wielce wzmacnia żydowską solidarność i świadomość grupową.

Dla Żydów kluczową lekcją historii holocaustu jest to, że nie-Żydzi nie są nigdy godni zaufania. Jeżeli naród tak kulturalny i tak wykształcony jak Niemcy był w stanie zmówić się przeciwko Żydom, tak, więc żaden nie-żydowski naród nie może być całkowicie obdarzony zaufaniem. Stąd motto: „Nigdy nie wybaczać, nigdy nie zapomnieć!”.

Holocaust: kupczenie nienawiścią

Historia holocaustu jest czasami używana do promowania nienawiści i wrogości, szczególnie przeciw narodowi niemieckiemu jako całości, wschodnim Europejczykom oraz przywódcom Kościoła Rzymskokatolickiego.

Dobrze znany pisarz żydowski, Elie Wiesel, jest dawnym więźniem Oświęcimia, który przewodniczył Amerykańskiej Radzie Pamięci Holocaustu. W 1986 roku otrzymał on pokojową nagrodę Nobla, Ten zaprzysięgły syjonista napisał w swojej książce „Legendy naszego czasu”: „Każdy Żyd, gdziekolwiek by był, powinien zachować strefę nienawiści - zdrowej, męskiej nienawiści do tego, co Niemcy uosabiają i do tego, co w nich tkwi”. ¹⁴

Pozwólmy, aby obie strony były wysłuchane

Od kilku lat historia Holocaustu została lematem usprawiedliwiającego spory w Europie. Było to dyskutowane przez wiele godzin w szwajcarskiej TV czy nawet we francuskim radiu. Czołowy dziennik francuski „Le Monde” i poważne włoskie czasopismo historyczne „Storia Illustrata” udostępniły swe szpalty dla obu stron wypowiadających się w tej kwestii.

Tu, w Ameryce, organizacje - chociaż silne - powstrzymywane są jak dotąd od publicznego wyrażenia swoich poglądów w tej sprawie. Wielu myślących Amerykanów ma coraz większe wątpliwości wobec przynajmniej niektórych z bardziej sensacyjnych twierdzeń holocaustu, ale w sferze publicznej to, co kiedykolwiek się słyszy czy widzi, jest ortodoksyjnym poglądem na opowieści eksterminacyjne.

To nie jest w porządku. Amerykanie mają prawo do osądzenia tego ważnego zagadnienia samemu.

Przypisy:

1. Books & Bookmen. London, April 1975, s. 5.
2. Rupert Butler, Legions of Death (England: 1983), ss. 235-237; R. Faurisson, Journal of Historical Review, Winter 1986-87, ss. 389-403.
3. Dokument Norymberski PS-3311 (USA-293). IMT seria niebieska, vol. 32, ss. 153-158; IMT, vol. 3, ss. 566-568; NMT seria zielona, vol. 5, ss. 1133, 1134.
4. Dokument Norymberski NG-2586-J. NMT seria zielona, vol. 13, ss. 243-249.
5. Samuel Gringauz w: Jewish Social Studies (New York), january 1950, vo. 12, s. 65.
6. H. Picker, Hitlers Tischgesprache im Fuhrerhauptquartier (Stuttgart: 1976), s. 456.
7. D. Iving, Hitler's War (Viking Press, ed. 1977), s. 362.
8. Dokument Norymberski PS-2171, aneks 2; NC & A seria czerwona, vol. 4, ss. 833-834.
9. Dokument Norymberski NO-1523; NMT seria zielona, vol. 5, ss. 372-373.
10. Baseler Nachrichten, june 13, 1946, s. 2.
11. Quadrant (Australia), sept. 1979, s. 27.
12. New York Times Magazine, sept. 14, 1980, s. 79.
13. The Longest War (New York: Vintage, 1982), s. 15.
14. Legends of Our Time (New York: Schocken Books, 1982), rozdz. 12, s. 142.

RAPORT SĄDOWY

Wprowadzenie

Rok 1988 był dla mnie bardzo pouczający, ale równocześnie bardzo burzliwy. Byłem oszołomiony dowiedziawszy się, że większość tego, co przekazywano mi w szkole na temat historii XX wieku i II wojny światowej jest mitem, a nawet zwykłym kłamstwem. W pierwszej chwili byłem zdumiony, potem wzburzony i wreszcie zostałem przekonany. Mit Holocaustu stał się dla mnie martwy.

Jak wszystkie dzieci amerykańskie, urodzone w czasie i po drugiej wojnie światowej, uczyłem się o ludobójstwie dokonanym przez nazistów na ludności żydowskiej.

W czasach uniwersyteckich nie miałem powodu, aby nie wierzyć w to, że Niemcy wymordowali 6 milionów Żydów w komorach gazowych. Wierzyłem w nazistowskie ludobójstwo jeszcze przez wiele lat.

Mniej więcej w 24 lata później, pewien „wierzący” inżynier siedział przy swym biurku w śnieżne popołudnie, zimą 1988 roku, kiedy zadzwonił telefon. Ów inżynier miał wkrótce otrzymać wstrząsającą lekcję, lekcję, która poddała w wątpliwość mit Holocaustu, kłamstwo wpajane od 50 lat kolejnym pokoleniom amerykańskich dzieci. „Hallo!... Mówi Robert Faurisson” - powiedział głos w słuchawce i wkrótce „wierzący” inżynier przestał wierzyć.

Tło

Przez ostatnie 9 lat opracowywałem projekty wszelkiego typu urządzeń do wykonywania egzekucji (krzesła elektryczne, śmiertelne zastrzyki, szubienice oraz komory gazowe) dla wszystkich - lub prawie wszystkich - stanów USA, gdzie obowiązuje jeszcze kara śmierci. Byłem zatrudniony jako konsultant i dostarczałem opracowania zarówno dla administracji wspomnianych stanów, jak i dla rządu federalnego.

Z tego też powodu zostałem polecony przez Billa Armontrouta, dyrektora więzienia stanowego w Missouri, jako konsultant w sprawie komór gazowych, obrońcom w procesie Zundela. Po rozmowie telefonicznej w owo zimowe popołudnie, dwa razy spotkałem się z Robertem Faurissonem w Bostonie. W rezultacie zgodziłem się jechać do Toronto na spotkanie z adwokatem Ernesta Zundela - Dougiem Christie i resztą znakomitego zespołu obrońców.

Już trzynaście lat wcześniej prof. Faurisson zaproponował, aby jakiś specjalista od komór gazowych dokonał oceny rzekomych komór gazowych w Polsce, pod kątem wymagań technicznych i stwierdził, czy nadają się one do przeprowadzania masowych egzekucji.

Wyjechałem do Toronto razem z moją żoną Carolyn i spędziłem dwa dni wypełnione licznymi spotkaniami, podczas których zademonstrowano mi fotografie rzekomych komór gazowych w Polsce, niemiecką dokumentację techniczną i zdjęcia lotnicze wykonane w czasie wojny przez aliantów.

Po zapoznaniu się z tymi materiałami sam sobie zadałem pytanie, czy owe „komory” są w istocie odpowiednio wyposażone dla dokonywania w nich egzekucji. Zaproponowano mi, bym pojechał do Polski i tam, na miejscu, przeprowadził odpowiednie badania i opracował pisemny raport w tej sprawie. Niektóre komory znajdowały się w miejscowościach, o których nigdy nie słyszałem.

Po kilku wyjaśniających uwagach zaaprobowaliśmy propozycję i rozpoczęły się przygotowania do wyjazdu do Polski. Chociaż przedstawione mi fotografie i dokumenty zdawały się potwierdzać tezę, iż rzekome „komory” nie mogły służyć do dokonywania egzekucji, zarezerwowałem sobie prawo do wydania ostatecznej opinii po wykonaniu wszystkich badań.

Jeżeli by się okazało, że owe pomieszczenia były - lub mogły być - komorami gazowymi, zawarłbym taką opinię w moim sprawozdaniu. Moja relacja miała być użyta jako dowód w procesie Ernesta Zundela w Toronto. Będzie, zatem stanowiła świadectwo sądowe. Przygotowując się do podróży musiałem sprawo sobie również specjalne walizki na próbki, dokumenty i instrumenty.

Biorąc pod uwagę fakt, że jedziemy do kraju komunistycznego, musieliśmy szczególnie uważać na nasze instrumenty. Niewielu turystów zabiera ze sobą w podróż młotki, dłuta, wiertarki, piły i przyrządy metryczne. Ponadto zabraliśmy mapy Polski, Czechosłowacji i Austrii na wypadek, gdybyśmy musieli wyjeżdżać nagle i w pośpiechu. Wreszcie zabraliśmy też podarunki, którymi zamierzaliśmy przekupić personel muzeum oświęcimskiego, aby uzyskać kopie potrzebnych nam dokumentów z archiwów muzeum.

Nasza ekipa

Miałem szczęście dobrać sobie zespół kompetentnych i zaufanych osób: moja żona Carolyn - jako asystentka, Howard Miller - rysownik, Jurgen Neumann - kamerzysta, Tjudar Rudolf - tłumacz. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że jeśli zostaniemy schwytani, władze polskie nieprzychylnie ocenią naszą działalność i nasze zamiary, a pobrane przeze mnie próbki mogą potraktować, jako bezczeszczenie narodowego monumentu.

Duchowo byli z nami obecni także dwaj „nieoficjalni” członkowie naszej ekipy: Ernest Zundel i Robert Faurisson, którzy z oczywistych względów nie mogli towarzyszyć nam w podróży.

Podróż

Wyruszyliśmy do Polski 25 lutego 1988 roku. Neumann i Rudolf dołączyli do nas we Frankfurcie. Wróciliśmy do domu 3 marca 1988 roku.

Przybyliśmy do Krakowa późnym popołudniem i spędziliśmy naszą pierwszą noc w Hotelu Orbis. Następnego dnia byliśmy już w Oświęcimiu, w Hotelu, gdzie uderzył nas zapach naftaliny - zapach nie spotykany przeze mnie od wielu lat. Hotel musiał być kiedyś budynkiem mieszkalnym dla funkcjonariuszy obozowych. Obiad zjedliśmy w restauracji hotelowej. Następnie odbyliśmy rozpoznawczy spacer po obozie, w słabym świetle popołudnia i pośród śnieżnej zadymki. Nie jedliśmy tego dnia kolacji, gdyż okazało się niemożliwością znalezienie lokalu czynnego po zachodzie słońca...

Auschwitz – Birkenau

Następnego dnia rozpoczęliśmy nasze prace wewnątrz rzekomej komory gazowej. Niestety, nie byliśmy w stanie zrealizować zbyt wielu badań ze względu na liczne wycieczki, które przerywały naszą pracę. Była to niedziela i liczba zwiedzających była większa, niż zwykle. Carolyn stała na straży przy jednym wejściu, a Tjudar przy drugim. Ich zadanie polegało na sygnalizowaniu mi, Jurgenowi i Howardowi, nadejścia

zwiedzających. Filmowanie i pobieranie próbek było w tych warunkach zbyt niebezpieczne. Około południa opuściliśmy zatem Auschwitz i przenieśliśmy się do Birkenau.

W Birkenau zaskoczyła nas śnieżycyca tak silna, że nic nie było widać w odległości większej, niż metr. Musieliśmy też zostawić Carolyn, aby pilnowała samochodu, gdyż nie można było wjeżdżać pojazdami na teren obozu. Zwiedziliśmy komory, krematoria nr II, III i IV oraz łaźnię. Pobraliśmy próbki, a nasze badania zostały zarejestrowane na taśmie video. Wykonaliśmy też zdjęcia i rysunki w skali. Wszystko po to, aby udokumentować skąd pobieraliśmy próbki do badań.

Musieliśmy wyważyć drzwi do łaźni, gdyż były zamknięte na klucz.

W krematorium nr II było zejście w głąb rzekomej komory gazowej. Wilgotne i zatęchłe podziemne pomieszczenie nic było odwiedzane przez ludzi od prawie 50 lat. Budynek został zburzony, prawdopodobnie przez niemieckich saperów. Na szczęście było mniej strażników i mniej publiczności, co stwarzało nam nieporównanie lepsze warunki do pracy, niż poprzedniego dnia w Auschwitz.

Nauczeni doświadczeniem poprzedniego dnia, zjedliśmy kolację na dworcu autobusowym - była to jedyna czynna restauracja w Oświęcimiu - i powróciliśmy do Hotelu.

Następnego dnia, w poniedziałek, rozpoczęliśmy nasze prace w Auschwitz.

W porównaniu z niedzielą, było o wiele mniej zwiedzających i mogliśmy pracować bez przeszkód.

Byliśmy w stanie zebrać próbki, wykonać zdjęcia oraz inne prace dokumentacyjne. Teraz uzyskaliśmy już dane, mogące posłużyć nam do modelowych obliczeń.

Zweryfikowaliśmy także istnienie systemu ramp przeładunkowych w okresie działalności „komór gazowych”. Po zakończeniu prac w Auschwitz pojechaliśmy ponownie do Birkenau, aby pobrać próbki kontrolne z pomieszczenia nr 1, przeznaczonego do dezynfekcji. Niestety, budynek był zamknięty i znów musieliśmy wyłamywać zamek, aby zbadać wspomniane pomieszczenie. Później zjedliśmy kolację na dworcu autobusowym i wróciliśmy szybko do Hotelu.

We wtorek rano, oczekując na wynik - bezowocnej, jak się później okazało - próby zdobycia przez Tjudara pojemnika z Cyklonem B, Jurgen i ja filmowaliśmy różne miejsca wewnątrz obozu. Potem przenieśliśmy się z Hotelu w Oświęcimiu do znajdującego się w pobliżu schroniska, otrzymując pokoje, które dopiero co się zwolniły.

W środę rano, po godnym wzmianki śniadaniu - składającym się z chleba, szynki i sera - zdecydowaliśmy odbyć podróż do Lublina, aby zwiedzić Majdanek.

Po raz ostatni odwiedziliśmy obóz w Auschwitz i następnie wyruszyliśmy w kierunku Lublina.

Majdanek

Po kilku godzinach przybyliśmy na miejsce i zwiedziliśmy muzeum na Majdanku, zrekonstruowane „komory gazowe” i krematoria. Na końcu obejrzelśmy komory do dezynfekcji nr I i 2. Prowadzenie badań było tutaj szczególnie trudne, gdyż strażnicy przeprowadzali inspekcję co 10-15 minut. Rzekome komory gazowe były odgródzone barierami i niedostępne dla publiczności. Dla dokonania szczegółowych badań konieczne było przekroczenie barier i wejście na zabroniony teren. Carolyn i Tjudar stali na straży, podczas gdy ja robiłem pomiary i przeprowadzałem dokładne badania. O mały włos nie zostaliśmy przyłapani: byłem zmuszony pospieszenie przeskoczyć barierę i gdy strażnik wchodził, znajdowałem się jeszcze na zabronionym terenie.

Na szczęście strażnik był zbyt zainteresowany Jurgenem i jego kamerą video i nie zwrócił na mnie uwagi.

Powrót

Wczesnym popołudniem muzeum było zamykane dla zwiedzających i musieliśmy opuścić teren obozu. O godzinie 15 wyruszyliśmy do Warszawy i po pięciogodzinnej podróży w deszczu i śniegu dotarliśmy do celu. Nasza rezerwacja w hotelu była już nieważna, ale przy pomocy pracownika ambasady znaleźliśmy miejsca w innym hotelu. Po kolacji udaliśmy się spać, planując na czwartek powrót do domu. Następnego ranka, po śniadaniu, wyruszyliśmy na lotnisko.

Odlecieliśmy samolotem polskich linii lotniczych LOT, po zapłaceniu cła, gdyż moja walizka zawierała około 10 kg materiałów dowodowych. Na szczęście nie skontrolowano mi bagażu, ale odetchnąłem z ulgą dopiero po kontroli paszportów we Frankfurcie. Tutaj nasza grupa podzieliła się. Po powrocie do USA przekazałem próbki do analizy, do laboratorium w Massachusetts. Otrzymawszy rezultaty analiz, przygotowałem mój raport, łącząc swą wiedzę na temat budowy komór gazowych i procesu egzekucji przy pomocy gazu z wynikami dokonanych badań.

Po ukończeniu raportu, którego wyniki podane są niżej, uczestniczyłem jako świadek obrony w procesie Zundela w Toronto. Ale to już zupełnie inna historia.

Rezultaty badań

1. Komory gazowe

Wyniki badań, zamieszczone w „Raporcie Leuchtera”, są bardzo ważne. Dowodzą w sposób kategoriyczny, że żadna z budowli badanych w Oświęcimiu, Brzezince i Lublinie nie mogła służyć do wykonywania masowych egzekucji przy użyciu cyjanowodoru, tlenku węgla lub jakiegokolwiek innego trującego gazu.

Przyjmując nawet najbardziej wygórowane liczby dotyczące maksymalnego wykorzystania komór gazowych - 1693 osoby tygodniowo w każdej z komór – i zakładając, że wspomniane pomieszczenia naprawdę służyły do masowych egzekucji przy pomocy gazu, dla zabicia sześciu milionów osób musiałyby pracować bez przerwy przez 68 (sześćdziesiąt osiem!) lat. To znaczy, że Trzecia Rzesza musiałaby istnieć przez przynajmniej 75 lat! Utrzymywanie, że owe pomieszczenia służyły do wykonywania egzekucji masowych czy też indywidualnych jest zatem śmieszne, a nawet obraźliwe, gdyż zakłada kretynizm odbiorcy tego typu stwierdzeń. Jednakże ci, którzy rozpowszechniają to kłamstwo są zbyt leniwi i zadufani w sobie, aby sprawdzić jego prawdopodobieństwo. Indoktrynują, więc świat tego typu bzdurą poprzez największą kampanię propagandową, jaką pamięta historia.

2. Krematoria

Równie ważne są błędy historiografii „eksterminacjonalistycznej” w odniesieniu do krematoriów. Gdyby krematoria pracowały z maksymalną wydajnością, każdego dnia, bez jakiegokolwiek przerwy, w sposób ciągły (założenie czysto hipotetyczne i niemożliwe w rzeczywistości) - Trzecia Rzesza musiałaby istnieć przynajmniej 42 lata, gdyż dla spalenia sześciu milionów ludzkich zwłok potrzebne byłoby 35 (trzydzieści pięć) lat pracy pieców krematoryjnych!

Nikt przy zdrowych zmysłach nie może utrzymywać (ani też wierzyć), że III Rzesza

istniała przez 75 lub 42 lata. Jednakże wmówiono nam, że 6 milionów osób zostało zamordowanych za pomocą sprzętu, który -nawet gdyby nadawał się do dokonywania egzekucji - musiałby pracować jeszcze przynajmniej przez 64 lata po zakończeniu wojny, a więc do roku 2009! Taki bowiem jest absolutnie minimalny czas potrzebny do tego typu operacji.

3. Dowody

Próbki dowodowe zostały pobrane z miejsc przez nas odwiedzanych. Próbka kontrolna została wzięta z pomieszczenia nr I, służącego do dezynfekcji [odzieży - przyp. wyd.] w Birkenau. Założyliśmy, że ze względu na wysoką zawartość żelaza w konstrukcjach budynków obozowych, obecność cyjanowodoru spowoduje uformowanie się związku żelazo-cyjanowodorowego i tlenku żelazawego. Uwidoczniał się on w postaci niebieskawych plam na ścianach pomieszczenia dezynfekcyjnego. Szczegółowa analiza 32 próbek, pobranych z kompleksu Auschwitz-Birkenau, ujawniła zawartość 1,050 mg cyjanku na 1 kg oraz 6,170 mg żelaza na 1 kg w próbce z pomieszczenia służącego do dezynfekcji. Większa ilość żelaza została znaleziona wewnątrz rzekomych komór gazowych, ale jednocześnie nie wykryto żadnych śladów cyjanku. Byłoby to niemożliwe, gdyby pomieszczenia te miały kontakt z cyjanowodorem. Tymczasem komory gazowe musiałyby być wystawione na działanie cyjanowodoru przez czas o wiele dłuższy, niż pomieszczenie do dezynfekcji. Dlatego też wyniki analizy laboratoryjnej dowodzą, że pomieszczenia prezentowane jako „komory gazowe” nie były nigdy używane, jako miejsca egzekucji za pomocą gazu.

4. Konstrukcja

Konstrukcja owych budowli dowodzi, że nigdy nie były one używane, jako komory gazowe. Żadne z tych pomieszczeń nie było hermetyczne, ani wyposażone w odpowiednie uszczelnienia. Nie zostały wykonane żadne zabezpieczenia przed kondensacją gazu w ścianach, podłodze i suficie. Nie istnieją żadne urządzenia służące do usuwania z pomieszczenia mieszanki powietrza i gazu. Nie było żadnych urządzeń służących do wpuszczania gazu i rozprowadzania go po całym pomieszczeniu. Nie ma żadnych systemów bezpieczeństwa dla zapobiegania eksplozji. Nie zostały wykonane żadne zabezpieczenia przed przenikaniem gazu do krematorium - pomimo, iż cyjanowodor jest w wysokim stopniu wybuchowy. Nie ma żadnego systemu zabezpieczeń dla ochrony personelu obsługującego komorę przed wystawieniem na działanie gazu, jak również dla ochrony innych osób, mogących ewentualnie znajdować się w pobliżu komory. W jednym szczególnym przypadku - w Auschwitz - dren do odprowadzania wody deszczowej w podłodze rzekomej komory gazowej połączony jest z systemem podobnych drenów w całym obozie. Na Majdanku gaz mógłby z łatwością przenikać do podziemnego korytarza, biegnącego wokół rzekomej komory gazowej. Korytarz ten byłby zatem śmiertelną pułapką dla personelu obsługującego komorę.

Nigdzie, w żadnej z rzekomych komór gazowych, nie istnieją drogi ewakuacji. Cyjanowodor jest gazem szczególnie niebezpiecznym, wybuchowym i trującym, ale w żadnej z części „komory” nie ma urządzeń zabezpieczających... Komory są poza tym zbyt małe, aby pomieścić chociażby część tej liczby osób, jaka - zgodnie z relacjami „naocznych świadków” - miała się w nich mieścić. Mówiąc w sposób jasny i prosty: pomieszczenia, przedstawiane jako „komory gazowe”, nic mogły pracować, jako urządzenia do egzekucji za pomocą gazu także z przyczyn konstrukcyjnych.

5. Wnioski

Po szczegółowym zbadaniu rzekomych komór gazowych i krematoriów w obozach na terenie Polski, jedyny wniosek, jaki może wysnuć osoba odpowiedzialna i rozsądna jest taki, że twierdzenie, jakoby którakolwiek z tych budowli była używana jako komora gazowa do masowych egzekucji, jest absurdalna.

David Cole

Prezentowany tekst D. Cole'a jest zapisem z kasyety video.

Z WIZYTĄ W AUSCHWITZ

Jest bezdyskusyjnym faktem historycznym, że podczas II wojny światowej Niemcy prowadzili sieć więzień i obozów pracy tak w Niemczech, jak i na terytoriach, które kontrolowali. Do tych obozów wysyłano Żydów, jeńców wojennych, bojowników ruchu oporu, Cyganów i innych ludzi, uważanych za wrogów III Rzeszy. Największym z tych obozów był obóz nazywany Auschwitz, znajdujący się w Polsce. Internowani w Auschwitz - mężczyźni, kobiety i dzieci - pochodzili z całej Europy. Zdolnych do pracy wykorzystywano jako siłę roboczą dla potrzeb niemieckiego przemysłu wojennego. Auschwitz został wyzwolony przez Armię sowiecką w styczniu 1945 roku. I tu kończy się consensus.

Od zakończenia II wojny światowej powtarzano nam ciągle, że wiele z tych obozów służyło ciemnym celom: ludobójstwu 6 milionów Żydów i egzekucji 5 milionów nie-Żydów za pomocą komór gazowych, w sposób, który jest dziś powszechnie znany jako „holocaust”. Największa ilość ludzi, mówi się, została zamordowana w Auschwitz. Lecz są tacy, którzy utrzymują, iż twierdzenia o masowym morderstwie nigdy nie zostały udowodnione. Ludzie ci wskazują na brak dokumentacji innej, niż wysoce kwestionowane, a częściowo już zdyskredytowane dowody dostarczone przez Związek Sowiecki na Proces Norymberski i niewiarygodny charakter zeznań naocznych świadków, z których wiele również zostało zdyskredytowanych.

(Na przykład wielu byłych mieszkańców obozu, jak również amerykańskich żołnierzy ciągle mówi o „gazowaniu” w obozie w Dachau w Niemczech, mimo że nie utrzymuje się już, iż komory gazowe były **kiedykolwiek** użyte w tym obozie)

Nadal jednak Holocaust jest wydarzeniem, które znacząco **wzrosło** na znaczeniu od końca wojny, nauczany jako fakt, zwykle akceptowany bez pytania. Ale skąd wiemy, że naprawdę miał on miejsce? Jakie „dowody” oferuje się tym, którzy nie są skłonni brać tej historii na samą wiarę? Ta kaseeta video tyczy między innymi jednego z dowodów, kawałka bardzo dużej układanki - rzekomej komory gazowej w Głównym Obozie Auschwitz. Taśma ta jest pierwszą w serii prezentujących moją podróż do Europy we wrześniu 1992 roku w celu przeprowadzenia dochodzenia na własną rękę w miejscach „ostatecznego rozwiązania”.

W żadnym wypadku nie ma to być ostatnie słowo w tej kontrowersji, wręcz przeciwnie. Mam nadzieję, że taśma ta może rozpocząć otwartą debatę, która jest już dawno spóźniona: „co jest faktem, a co jest po prostu propagandą wojenną w odniesieniu do zdarzenia, które znamy jako Holocaust”.

Wizyta w Auschwitz

Oto jest główny obóz w Auschwitz, inaczej Stammlager. To, co znane jest jako Auschwitz, składa się z trzech części. Istnieje Auschwitz I, obóz główny, który istniał na długo przed II w. św., jako baraki wojskowe i został nieco zmodyfikowany przez Niemców, kiedy go przejęli.

Następnym jest Auschwitz II, znany również jako Auschwitz-Birkenau, zbudowany podczas wojny, jako przedłużenie obozu głównego.

I istnieje Auschwitz III, lub Auschwitz-Monowitz, duży obóz przemysłowy, gdzie do pracy zmuszanych było wielu mieszkańców.

Oto Auschwitz I, główny obóz, będący centrum turystyki w Auschwitz. To tutaj, co godzinę, oprowadzane są wycieczki w grupach anglo-, polsko-, niemiecko- i francuskojęzycznych. Według miejscowych danych, ponad pół miliona ludzi odwiedza obóz każdego roku; miejsce to stało się kuriozalnym sanktuarium, mieszaniną beznadziejnego komercjalizmu i religijnego szacunku z hotelem, restauracją, sklepem z pamiątkami i budką sprzedającą wszystkie rodzaje wyposażenia video -jak baterie i taśmy we wszystkich systemach, tak, że nikt nie potrzebuje się martwić, iż straci zdjęcie Ostatecznego Rozwiązania.

Jest to sanktuarium, które łączy katolickie wyrażenie tożsamości z żydowskimi lamentami, co tradycyjnie powodowało pewne tarcia. Grupy żydowskie zarzucały, że Polacy umniejszają rolę cierpień żydowskich - chociaż niewielu otwarcie stwierdziłoby to, że na Zachodzie Żydzi usiłują zmonopolizować Auschwitz, jako doświadczenie wyłącznie żydowskie.

Dochodzimy tu do ważnego punktu w naszej analizie holocaustu. Jest to wydarzenie interpretowane różnie w różnych zakątkach świata.

Sowieci zawsze podkreślali cierpienia Rosjan, Polaków, Ukraińców i innych nacji. Propagandowe filmy sowieckie po II wojnie światowej rzadko wspominały o Żydach. Dla Polaków Auschwitz nadano katolickie oblicze, ze wszystkimi zwykłymi elementami - akcentowane są cierpienia polskich księży i innych męczenników, a usiłowanie eksterminacji Polaków jest tematem wiodącym. Ale na Zachodzie otrzymujemy jedną interpretację, ukierunkowaną na Żydów, powiązaną ze śmiercią nie-Żydów jedynie po to, by zaangażować nie-Żydów w sprawy Holocaustu.

Lecz mówi się nam, że chociaż nie-Żydzi cierpieli również, to Żydzi i tylko Żydzi są tymi, których przeznaczono do eksterminacji. Postawa ta wywołuje często warte omówienia dyskusje, takie jak wokół konwentu karmelitanek, które uzyskały rezydencję tu, w Auschwitz, wbrew życzeniom wielu żydowskich środowisk. W czasie wizyt w Auschwitz protestowano, gdyż muzeum nie jest dość żydowskie.

W samym obozie więcej jest do obejrzenia, od zwykłej wiktylizacji. Układ głównego obozu jest całkiem prosty. Kwadrat haczykowatego płotu z drutu otacza niekończące się szeregi baraków dla mieszkańców, dużą halę i kilka niespodzianek, o których powiemy potem.

Poza odrutowanym obozem znajduje się siedziba SS - te dwa budynki - i szpital dla SS oraz restauracja. Po drugiej stronie znajduje się budynek, znany jako Krematorium I, niesławna komora gazowa i krematorium. W muzeum przekształcona została większość baraków mieszkalnych, które są głównym punktem zwiedzania. Pozostałe baraki przeznaczone są na archiwa lub biura pracowników muzeum. Jeden barak, blok 11, został zachowany w swym oryginalnym stanie. Było to więzienie obozowe i określa się je teraz, naturalnie, jako „Blok Śmierci”.

To, co wnosi dodatkowy interesujący punkt to to, co jest pokazywane podczas wycieczki, a co nie jest. Podczas wycieczki pokazuje się „Blok Śmierci”, tak zwaną „Ścianę Śmierci” - naturalnie obok drzwi „Bloku Śmierci” - i wystawę po wystawie, specjalnie zaprojektowaną tak, by potwierdzić ohydne historie i by przedstawić Auschwitz, jako maszynę śmierci, miejsce, gdzie internowanie oznaczało eksterminację. Ale czego się nie pokazuje? Zacznijmy od budynku, który przekonywująco mógłby być nazwany „Blokem Życia” - masywny kompleks przeznaczony do dezynfekcji, gdzie Cyklon B używany był codziennie, by zwalczyć wszy i zarazę, którą roznoszą. To były prawdziwe komory gazowe, z tym, że ich ofiarami były ubrania i materace, a celem zachowanie zdrowia mieszkańców.

Ekspersi od holocaustu nie zaprzeczają celowi tego budynku, ale nie lubią o tym wspominać. Pomimo wszystko, po co komplikować sprawy...

Zapomnianym jest także teatr obozowy, aktualny dom wspomnianego wcześniej konwentu. Ostatnie zdjęcia zrobione wewnątrz tego budynku pokazują pianina, kostiumy i scenę, gdzie mieszkańcy wystawiali inscenizacje. Dziś jednak zakonnice nie pozwalają na robienie zdjęć w środku.

I wreszcie mamy w Auschwitz basen. Tak, to prawda - basen, ulokowany wewnątrz zespołu więziennego. Piękny basen ze skoczniami i blokami startowymi.

Trzeba przyznać, że władze obozu w Auschwitz nie próbowały usunąć tej rozrywki. Lecz jeśli pragniesz zobaczyć basen, potrzebujesz już wiedzieć, że on istnieje, gdyż nie znajdziesz go podczas zwiedzania z wycieczką.

A więc to, co w zasadzie mamy, to oficjalna wycieczka, która składa się z turystów, którzy już wierzą w historię o holocaustie i są z nią w jakiś sposób prawdopodobnie emocjonalnie związani - daje im się selektywnie wyreżyserowaną wycieczkę, wypełnioną jedną po drugiej przerażającymi historiami i kończącą się finałowym przystankiem: komorą gazową. Do tego miejsca uczestnicy wycieczki są emocjonalnie nastroszeni, by uwierzyć w cokolwiek, a komora gazowa jest jak główna atrakcja po dwóch godzinach rozgrzewki, wprowadzającej tłum w nastrój. Dosłownie: komora gazowa jest obiektywnym dowodem, że wszystko, co słyszeli podczas oprowadzania jest prawdą, obiektywnym dowodem holocaustu.

Ale - czyżby? Zobaczmy za minutę.

Pojechałem do Auschwitz we wrześniu 1992 roku, by samemu zobaczyć miejsce, o którym uczyłem się tak długo. Opłaciłem dodatkowego przewodnika ze znajomością angielskiego - młodą damę o imieniu Alicja, która oprowadzała wycieczki polsko-, niemiecko- i anglo-języczne. Ubrałem moją jarmułkę - po to, by nikt nie zapomniał tego, że jestem Żydem. Stwierdziłem, że mogę zadawać pytania w sposób, który nie upodobił mi się do rewizjonisty. Rozumiecie, w przeszłości rewizjoniści nie mieli wielu sukcesów w uzyskiwaniu odpowiedzi od urzędników w Auschwitz. Lecz ja będę udawał poprawnego Żyda, pragnącego poznać prawdziwe fakty i odpowiedzieć tym, którzy twierdzą, że Holocaust nigdy się nie wydarzył.

(Dla jasności: nie tylko jestem rewizjonistą, jestem również ateistą. Lecz moi rodzice są oboje Żydami - a jeśli jesteś Żydem z urodzenia, jesteś Żydem)

Alicja, tak jak i inni przewodnicy, by zostać oprowadzającą musiała uczestniczyć w kursie i go zaliczyć. Jest to ważne, gdyż mam nadzieję wykazać, iż ludzie, którzy prowadzą Auschwitz - jak dr Franciszek Piper i przełożony przewodników, których wkrótce spotkacie - uczą przewodników, by mówili rzeczy, o których wiedzą, że nie są prawdziwe. Lecz nic powinno to stawiać Alicji w złym świetle. Powtarza ona to, co jej powiedziano; jestem pewien, iż nigdy przedtem nie postawiono jej przed takim turystą, jak ja.

Mam ponad 4 godziny na zrobienie zdjęć z mojej wycieczki i zadawanie przykrych pytań, jednego za drugim. Zdjęcia te złożą się na oddzielną taśmę. Tym razem zamierzamy zainteresować się komorą gazową i moim wywiadem z dr Franciszkiem Piperem, Starszym Kustoszem i Dyrektorem Archiwów w Muzeum w Auschwitz.

Przyjechałem do Auschwitz, jako utwierdzony sceptyk. Wiem, że dla niektórych krytyczne egzaminowanie holocaustu jest najwyższym świętokradztwem. Ale musicie zdać sobie sprawę, iż nie ma dla mnie świętych krów i że zrozumienie tego, co się naprawdę wydarzyło jest dla mnie ważne - i proszę, byście to uszanowali.

Wiem, z lat mych własnych badań, badań innych, że jest niewiele dowodów holocaustu. Dosłownie: wszystko to, to zeznania „naocznych świadków” i powojenne wypowiedzi. Nie istnieje żadne zdjęcie, plan, czy dokument z czasów wojny dotyczący zabójczych komór gazowych, czy plan eksterminacji Żydów. I nie możemy tłumaczyć, że naziści zniszczyli wszelkie dowody, albowiem po tym, jak złamaliśmy niemiecki szyfr, byliśmy w stanie podsłuchiwać ich tajną korespondencję, włączywszy tę, która pochodziła z Auschwitz. Klucz do zrozumienia opowieści o holocaustie, to zrozumienie prawdziwej natury

rzeczy, które podano jako dowody. O wszystkim, co jest użyte jako dowód holocaustu można także powiedzieć, że ma całkowicie normalne wytłumaczenie.

Na przykład: te okazy - mówi się - są materialnym dowodem eksterminacji. Są to stosy ludzkich włosów. Lecz cóż to udowadnia? Jest wiadomym, że każdy mieszkaniec miał goloną głowę z powodu problemu z wszami. Temu się nie zaprzecza, a więc dlaczego nie miałyby być stosów ludzkich włosów?

A co ze stosami butów i ubrań? Czy jest to dowód? Jest faktem, iż więźniom, kiedy przyjeżdżali, wydawano uniformy - włączywszy w to buty. To nie dowodzi, że ktokolwiek został zabity.

W mającej obalić twierdzenia rewizjonistów książce „Auschwitz: Technique Operation of the Gas Chambers”, opublikowanej przez B. Klarsfeld Foundation, Jean-Cloud Pressac przyznaje, iż ponad 95% Cyklonu B, stosowanego przez Niemców było używane do dezynfekcji. Tylko 5% przypisuje celom zabójczym. A twierdzenie to pochodzi od wspierającego tezę o holocauście!

A więc jakie oferuje się nam dowody? No cóż, jest to zwykły obraz chorych mieszkańców, który potwierdza tezę, że ludzie w obozie chorowali. Jeszcze raz podkreślam, iż nikt nie zaprzecza epidemii tyfusu, która spowodowała liczne zgony. Następnie mamy dzieła sztuki i portrety dzieci. Nie najlepiej, więc dla kogoś szukającego obiektywnych dowodów holocaustu. A niektóre dowody, które prezentują, w rzeczywistości pracują przeciw tej koncepcji.

Dla przykładu: posiadają jedną z kilku fotografii Auschwitz, zrobionych z powietrza przez aliantów podczas wojny. Nie wspominają jednak, że fotografie te nie ukazują gazowanych ludzi, czy palonych ciał, mimo, iż zostały one zrobione w czasie, gdy - jak się mówi - zabójstwa były dokonywane prawie non-stop.

Nie będę nawet wspominał o specjalnym pieniądzu, jaki Niemcy wydrukowali dla mieszkańców Auschwitz, czy faktu, że chociaż mówiło się, iż dzieci żydowskie były natychmiast zabijane, tak Anna Frank, jak i jej siostra były wysłane do Auschwitz i przeżyły, potem przewieziono je do obozu w Bergen-Helsen, gdzie - jak się uważa - zmarły na tyfus.

Ale całe to spieranie się byłoby bezcelowym, jeśli moglibyśmy ujrzeć prawdziwą komorę gazową na własne oczy. To, rzecz jasna, najskuteczniej zakończyłoby spór.

To prowadzi nas do budynku, na, przeciw którego stoję: komory gazowej i krematorium. Zdjęcia tego budynku publikowano w książce po książce na temat holocaustu. Pomimo wszystko, jeśli to wszystko się wydarzyło, jaki dowód jest lepszy? Rewizjoniści nie negują, że był to prawdziwy budynek z czasów wojny. Twierdzimy, że naprawdę było tu krematorium i kostnica, która była także używana, jako schron dla SS-manów ze szpitala i restauracji na przeciwko.

Miejscowi mówią, że była to rzeczywiście kostnica i krematorium, z fragmentem krematorium, które widzicie tu po prawej stronie, była później używana jako komora gazowa. Mówią oni także, iż była ona używana jako schron przeciwlotniczy.

I przyznali oni, w przeszłości, że duży ceglany komin z boku budynku jest rekonstrukcją, co nie jest dużym zaskoczeniem dla kogokolwiek, gdyż wyraźnie nie jest on przyłączony w jakikolwiek sposób do budynku.

Wejźmy teraz do środka. Oczywiście znaki na ścianach i podłogach, gdzie najwidoczniej ściany zostały usunięte. Równie oczywiste otwory na podłodze, gdzie znajdowały się urządzenia kąpielowe.

(Utrzymujemy, że - w przeciwieństwie do dużej komory, którą wdziliśmy - ten pokój był kiedyś pięcioma pokojami, włączywszy w to łaźnię. Winienem dodać, że nie ma błękitnych zabarwień po Cyklonie B na ścianach, jakie byłyby i nadal są w komorach dezynfekcyjnych) Kruche drewniane drzwi z dużą szybą okienną. Wejście prowadzące do pieców

krematoryjnych bez drzwi i bez instalacji dla drzwi. Winienem także wspomnieć duży właz na samym środku komory gazowej. Pomimo tego, budynek nie zawiera tego, co zadawałoby się dowodem stosowania do celów kryminalnych - cztery otwory w suficie, które prowadzą na dach, gdzie znajdują się cztery małe kominy. Mówi się, że przez te cztery otwory wrzucano kryształ Cyklonu B. I rzeczywiście, wydaje się, że nie ma dla nich innego wyjaśnienia.

Czy te otwory udowadniają ludobójcze gazowania? Rewizjoniści twierdzili w przeszłości, iż te cztery otwory zostały dodane po wyzwoleniu obozu, a te wewnętrzne ściany zostały usunięte i że urządzenia kąpielowe usunięto, by pokój wyglądał jak komora gazowa,

Kiedy Alicja i ja dochodziliśmy do budynku, minęliśmy szubienice, gdzie komendant Rudolf Hoess został powieszony przez Sowieców w 1947 r.; egzekucji dokonano dokładnie na przeciw dowodu jego zbrodni.

Tutaj, na przeciw komory gazowej, zapytałem Alicję o autentyczność tego budynku.

Cole: Zaczynijmy teraz ponownie rozmawiać o tym budynku.

Alicja: Jest to krematorium/komora gazowa.

Cole: Ale to jest rekonstrukcja?

Alicja: Jest ona w swym oryginalnym stanie.

A więc Alicja bardzo wyraźnie przedstawiła komorę gazową, jako będącą w swym oryginalnym kształcie. Kiedy znaleźliśmy się w środku zapytałem już dokładnie o cztery otwory w suficie.

Cole: Czy te cztery otwory w suficie są oryginalne?

Alicja: Są oryginalne. Przez ten komin wsypywano Cyklon B.

Spytałem potem Alicję, czy jakieś ściany zostały usunięte z pokoju, przedstawionego jako komora gazowa.

Cole: A więc ta część była w całości komorą gazową?

Alicja: Tak.

Cole: A gdzie znajdowały się ściany, które były tu kiedyś?

Alicja: Był to tylko jeden pokój. Kiedy pokazuję tu obraz komory gazowej, był to tylko jeden pokój.

Cole: A więc czy były tu kiedykolwiek ściany?

Alicja: Nie.

Zatrzymajmy się, by uchwycić komorę gazową wg. słów naszej przewodniczki. Stwierdziła ona, iż pokój jest w swym „oryginalnym stanie”, że otwory w suficie są oryginalne i że żadne ściany nie zostały usunięte.

Wersja przełożonego

Nieusatsfakcjonowany jej odpowiedziami kontynuowałem dręczenie biednej Alicji pytaniami o prawdziwą historię tego pokoju. Czując się trochę poirytowana faktem, iż nic, co mogłaby powiedzieć nie zamknęłoby mi ust, Alicja poszła po kobietę, którą przedstawiła mi jako Kierownika Przewodników Muzeum w Auschwitz. Kiedy zobaczyłem tę kobietę jak idzie stwierdziłem, że albo uzyskam jasną odpowiedź -albo wyrzucą mnie z obozu.

Kierowniczką: Oto, co mogę zasugerować. Będzie lepiej udać się do naszego naukowca w Muzeum. Pokażą panu dużo planów, które ciągle znajdują się w archiwach.

Cole: Gdzie to będzie?

Kierowniczką: Nie sądzę, iż jest dziś otwarte, lecz chyba w poniedziałek będzie to możliwe.

Cole: Czy jest to tu, w Oświęcimiu?

Kierowniczką: Tak, w bloku 23 lub 24... Nie jestem tego pewna.

Cole: Czy będzie możliwe, bym umówił się, by zobaczyć go może w poniedziałek?

Kierowniczka: To prawda.

A więc zasugerowano, bym spotkał się z Dyrektorem Archiwów i Starszym Kustoszem dr Franciszkiem Piperem. Ciągle obawiając się, że takie spotkanie może nie mieć miejsca i przypuszczając, iż kierowniczka była prawdopodobnie zakłopotana względem rekonstrukcji, zdecydowałem się spytać ją o rzekomo oryginalne dziury w suficie.

Cole: Czy są to oryginalne dziury w suficie?

Kierowniczka: Nie.

Cole: Zostało to przebudowane?

Kierowniczka: Tak.

Cole: O.K. Po wojnie?

Kierowniczka: Po wojnie.

A więc, jeśli śledzicie wynik: jeden głos za oryginałem, jeden głos za nie-oryginałem. Zgaduję, że rozstrzygnie to dr Piper.

Wywiad z Piperem

A teraz, zanim przejdziemy dalej, konieczna jest mała dygresja o szczerym rewizjonizmie holocaustu. Dr Franciszek Piper jest jednym z ekspertów holocaustu, bezpośrednio odpowiedzialnym za obniżenie naliczania liczby ofiar zgonów w Auschwitz - razem z innymi naukowcami, jak izraelski ekspert holocaustu dr Yehuda Bauer, około roku 1989 zdecydował publicznie, że w Auschwitz zmarło mniej ludzi, niż to podawano poprzednio.

W swej książce „Auschwitz - How Many Perished?” dr Piper konkluduje, że dostarczona przez Sowieców liczba 4 mln jest błędna i że prawdziwa liczba bliższa jest 1.1 mln. Czyż nie jest małym rewizjonizmem przyznanie, iż Sowieci przesadzili z liczbą prawie czterokrotnie?

Możemy także zobaczyć, jak oszukańcza liczba stała się przez prawie 50 lat częścią rzekomo opartej na faktach historii holocaustu.

Aż do 1988 r., w oficjalnym przewodniku po Muzeum w Auschwitz znaleźć można było na stronie 19 oficjalną informację o liczbie 4 milionów Radziecka Nadzwyczajna Komisja Państwowa do Badania Zbrodni Nazistowskich stwierdziła, że „nie mniej niż 4 miliony ludzi zginęły w Auschwitz”. Według Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze „ponad 4 mln osób zginęło w Auschwitz”. Dane te „oparte są na dowodach setek notowanych więźniów i na opinii ekspertów”.

Pokazuje to, iż nie tylko oszustwem był dowód sowiecki, przyjmowany w Norymberdze jako fakt, lecz także i to, że notowani więźniowie i eksperci mogli się mylić.

A jeśli o to chodzi, wielu rewizjonistów holocaustu wierzy, iż rzeczywista suma zmarłych w Auschwitz jest nawet mniejsza, niż 1,1 mln. Ale ciągle nie ma możliwości, by najbardziej ekstremalni rewizjoniści holocaustu w świecie mieli możliwość skorygować dane bardziej, niż już to zrobili „eksperci” od holocaustu.

Co przenosi nas do dra Franciszka Pipera, z którym przeprowadziłem wywiad w jego biurze w Muzeum w Auschwitz. Na początku był nieco przestraszony, ze względu na bycie filmowanym. Lecz wytłumaczyłem mu, że skoro mam już na taśmie przewodniczkę przekazującą mi coś, co uznałem za niedokładną informację, winienem mieć taśmę, która wyprostuje dane.

Ponieważ się zgodził, natychmiast zapytałem go o dokonane zmiany w komorze

gazowej.

Piper: Pierwsza i najstarsza komora gazowa, która jest w Auschwitz I, w tym obozie gdzie jesteśmy tu teraz, funkcjonowała od jesieni 1941 do grudnia 1942, przez około 1 rok. Krematorium obok (ej komory gazowej) funkcjonowało dłużej, do połowy 1943 r. W lipcu 1943 krematorium przestało pracować.

Komory gazowe zostały zaadoptowane, jako schrony [przeciwlotnicze]. W tym czasie zbudowano dodatkowe ściany wewnątrz poprzednich komór gazowych. Zrobiono dodatkowe ściany wewnątrz poprzednich komór gazowych. Zrobiono dodatkowe wejście od strony wschodniej komory gazowej i otwory w suficie [przez które] gaz Cyklon B wpuszczany był [do] środka zostały w tym czasie zlikwidowane. A więc po wyzwoleniu obozu była komora gazowa przedstawiała wygląd schronu [przeciwlotniczego]. Ażeby uzyskać wcześniejszy wygląd... wcześniejszy obraz... tego obiektu, wewnętrzne ściany, zbudowane w 1944, zostały usunięte, a otwory w suficie zostały zrobione na nowo. Teraz, więc ta komora gazowa jest bardzo podobna do tej, która istniała w latach 1941-1942, lecz nie wszystkie szczegóły zostały odtworzone, więc nie ma na przykład gazoszczelnych drzwi [i] dodatkowe wejście od strony wschodniej zostały [pozostają] tak, jak je zbudowano w 1944. Zmiany te zostały zrobione po wojnie, ażeby uzyskać poprzedni wygląd tego obiektu. Cole: Czy otwory w suficie umieszczono w tych samych miejscach? Piper: Tak. w tym samym miejscu, gdyż ślady były widoczne. Sądzę, że w tym miejscu powinniśmy powtórzyć to, co dr Piper nam powiedział. Według niego pomieszczenie było komorą gazową, lecz później zostało przemienione w schron przeciwlotniczy i w tym czasie dobudowano ściany przedzielające, usunięto otwory w suficie i dodano nowe drzwi. Po wyzwoleniu obozu ściany przedzielające zostały usunięte [i] zrobiono dziury w suficie. Nowe drzwi nie zostały jednak usunięte. Sądzę, że w tym miejscu zaznaczyć trzeba trzy główne punkty. Pierwszym z nich jest to, że patrzymy na czyste oszustwo. Tak jak pokazałem, komora gazowa jest przeznaczona dla turystów, prezentowana, jakby była w swym oryginalnym stanie, chociaż nawet urzędnicy muzeum znają prawdę.

Dr Piper wydaje się być bardzo nonszalancki, jeśli chodzi o fakt, że zmiany zostały dokonane po wojnie. Lecz jeśli nie jest to taka wielka rzecz, to, po co ukrywa się to przed turystami? Ale to nie wszystko. W maju 1992 roku historyk brytyjski, David Irving, został ukarany grzywną przez niemiecki sąd za głoszenie na spotkaniu w Monachium dokładnie, co właśnie słyszeliście od dra Pipera. De facto Piper został nawet wezwany na świadka obrony. Lecz sędzia nie pozwolił mu zeznawać, mimo, iż mogło to oczyścić Irvinga. Powiem jeszcze raz: jeśli nie jest to taka wielka sprawa, to po co karać kogoś za mówienie tego. Chodzi o to, że „komora gazowa” w obecnym stanie nie jest już dłużej ważna, jako dowód.

Nie jest to dowód ludobójczego gazowania, skoro nie może być pokazane, że w pewnym czasie, podczas wojny, gdy Niemcy kierowali obozem, budynek ten miał cztery dziury

w suficie i żadnych ścian przedzielających.

Przywodzi nas to do kulminacyjnego punktu rekonstrukcji. Z informacjami, które teraz mamy, możemy powiedzieć, iż są dwa różne poglądy na temat rekonstrukcji komory gazowej.

Pierwszy, oficjalny pogląd uważa, że Sowieci stworzyli „komorę gazową” w schronie przeciwlotniczym, który był komorą gazową. Pogląd rewizjonistyczny twierdzi, iż Sowieci stworzyli „komorę gazową” w schronie przeciwlotniczym, który był schronem przeciwlotniczym. A więc jak mamy wiedzieć, który pogląd jest prawdziwy?

No cóż, oczywiście ciężar dowodu spoczywa na tych, którzy twierdzą, iż w pewnym okresie Istniała w tym budynku komora gazowa. Czy posiadają oni w ogóle jakiś dowód, by poprzeć to twierdzenie? W okresie mojej kadencji, jako rewizjonisty holocaustu, jestem pewien, że jeśli by istniały jakieś dowody, to widziałbym je... Mogę jeszcze dodać, że te kwestionowane cztery dziury w dachu budynku nie zostały odnalezione na żadnej z fotografii lotniczych, które widziałem.

Inne pytania o „komorę gazową”

By w tej materii dotrzeć do prawdy, stosowne są inne pytania, które mogą być zadane. Jeśli była w tym budynku w pewnym okresie czasu działająca komora gazowa, dlaczego jej działanie zatrzymano - zwłaszcza, jeśli naziści kierowali Auschwitz, jako centrum eksterminacyjnym?

Dr Piper ma na to również odpowiedź. W eseju opublikowanym w polskiej książce „Auschwitz”, Piper napisał, że eksterminacje zostały przeniesione do nowych komór gazowych w kompleksie Auschwitz-Birkenau, ponieważ stało się zbyt trudne utrzymanie w sekrecie przed mieszkańcami obozu faktu istnienia komory gazowej w obozie głównym w Auschwitz.

To widocznie stało się częścią oficjalnej nauki o Auschwitz. ponieważ jest to coś co Alicja powtórzyła mi w trakcie oprowadzania.

Alicja: Pomimo tego, krematorium było obok bloku, gdzie żyli więźniowie;. To prawda, eksterminacją przeniesiono do Birkenau. Oto, dlaczego cztery krematoria z komorami gazowymi zostały zbudowane w Birkenau.

Teraz bądźmy precyzyjni w tej kwestii. Mówią oni, iż eksterminacje zostały przeniesione do Birkenau, ponieważ komora gazowa w głównym obozie była zbyt blisko mieszkańców i dlatego mogli widzieć, co się dzieje. Lecz. czy jest to choć trochę dokładne?

Zobaczmy znowu naszą mapę głównego obozu. Tutaj jest komora gazowa, dokładnie tu i tu są rzędy baraków więźniów. Jak możecie zobaczyć, komora gazowa jest daleko poza zespołem więziennym. Jest ukryta przez trzy budynki SS, które skutecznie skrywają ją przed wzrokiem mieszkańców. Dodatkowo mówi się nam, że nowo przybyli, którzy mieli być zagazowani, byli zabierani tędy, unikając w ten sposób jakiegokolwiek kontaktu z innymi mieszkańcami. Była to komora gazowa, która mogłaby funkcjonować w całkowitej izolacji od czyjejkolwiek uwagi.

Teraz, jest to Auschwitz-Birkenau na zrobionej przez aliantów fotografii lotniczej z września 1944 r. Są tu dwa krematoria i „komory gazowe” z krematoriami ponad ziemią i pomieszczenia pod ziemią w kształcie litery „L”, które były albo komorami gazowymi, albo kostnicami. A tu macie rzędy rzędów baraków mieszkalnych.

A teraz rzecz, która staje się natychmiast jasna - nic ma nic oprócz metalowego płotu, który oddziela baraki mieszkalne od komór gazowych. A to, tutaj, było boiskiem sportowym Auschwitz (Birkenau), zaraz obok „komór gazowych”. I jeszcze jedna rzecz do zauważenia - nie tylko możecie zobaczyć „komorę gazową” równoległą do baraków, lecz możecie zobaczyć ją po przekątnej, w poprzek drogi. Nic nie było ukryte przed mieszkańcami.

Jeszcze jedną interesującą rzeczą był pociąg, który przyjeżdżał, wioząc skazanych więźniów. Mielibyście tysiące mieszkańców wymaszerowujących z pociągu do jednej z tych dwóch komór gazowych na oczach całego obozu. Byłby to spektakl, którego nikt w obozie nie mógłby opuścić - widziano by tysiące ludzi wmaszerowujących do tych budynków, z których nikt nie wychodzi.

Takie „komory gazowe” nie byłyby wyizolowane od kogokolwiek i w rzeczywistości,

kiedy pod koniec lat 70-tych te zrobione z powietrza fotografie zostały ujawnione, zaprzeczyły one wielu twierdzeniom nielicznych świadków naocznych o tym, jak naziści próbowali zamaskować komory gazowe w Birkenau.

Spędziłem kilka dni tu, w Birkenau, i fotografie, które mam, które są dostępne na oddzielnej taśmie, dramatycznie pokazują wszystko to, co powiedziałem. Szczerze mówiąc nie sądzę, by twierdzenia Pipera wytrzymały krytykę..

Raport Leuchtera przejrany

Jeszcze jedno pytanie winno być zadane. Czy są jakieś pozostałości Cyklonu B w komorze gazowej - wiedząc, że gaz cyjanowodorowy pozostawiłby, de facto, ślady? W 1988 r. ekspert od sprzętu egzekucyjnego, Fred Leuchter, przeprowadził sądowe badania w komorach gazowych w Auschwitz, by odpowiedzieć na to pytanie. Pobranie próbek z 4 komór gazowych w Birkenau i próbkę kontrolną z jednej z komór dezynfekcyjnych, o której wiemy, że stosowała Cyklon B. Próbki pobrane w „komorze gazowej” nie pokazują żadnych dostrzegalnych śladów, gdy próbka pobrana w komorze dezynfekcyjnej dosłownie przekroczyła skalę.

Najważniejsze jest to, że w roku 1990 Instytut Badań Sądowych w Krakowie zdecydował się przeprowadzić swe własne testy sądowe, by zobaczyć, czy mógłby obalić odkrycia Freda Leuchtera. Zrobili to z pomocą dr Pipera. Ich własne testy dały te same rezultaty, dlatego odtąd pytanie nie powinno brzmieć: „Czy są jakieś dostrzegalne ślady pozostałości Cyklonu B w komorach gazowych?”, lecz zamiast tego: „Dlaczego nie ma żadnych dostrzegalnych śladów?”.

Postawiłem to pytanie dr Piperowi. Zapytałem go, dlaczego jest tak niewiele dostrzegalnych śladów w ludobójczych komorach gazowych w porównaniu do dużej liczby śladów, znalezionych w komorze dezynfekcyjnej?

Piper: ...Komora gazowa, Cyklon B, działała bardzo krótko, około 20-30 minut w ciągu 24 godzin, a w pomieszczeniach dezynfekcyjnych działał cały dzień i noc. Taka była procedura stosowania gazu w pomieszczeniach dezynfekcyjnych i komorach gazowych.

Bądźmy dokładni w tym, co mówi dr Piper. Zapytałem go: „Dlaczego jest taka duża liczba pozostałości w odwszalniach, (ale niska w komorach gazowych ? ”.

I odpowiada on, ponieważ komory gazowe były używane tylko „20-30 minut w ciągu 24 godzin”, co dawałoby z grubsza 1 gazowanie dziennie. Nie tylko przeczy to zeznaniom naocznych świadków, którzy mówią o powtarzanych ludobójczych gazowaniach ciągnących się dzień i noc; dr Piper zdołał także zaprzeczyć samemu sobie, gdyż potem - w wywiadzie - zapytałem go, ile grup dziennie było gazowanych i on również mówi o powtarzanych gazowaniach.

Cole: Ile każdego dnia grup ludzi było? Czy wie Pan?

Piper: Jest trudnym to powiedzieć, gdyż były okresy, kiedy komory gazowe były używane kilka godzin, dzień po dniu. Takie czynności były powtarzane: gazowanie, palenie, gazowanie, palenie...

Musimy zadać to pytanie: czy mogła mieć miejsce wysoka liczba zgonów w obozie, jeśli komory gazowe były używane tylko „20-30 minut w ciągu 24 godzin”, jak początkowo twierdził Piper?

Richard Bernstein, w artykule opublikowanym w „New York Times”, a poświęconym wspomnianej wcześniej książce, Jean-Claude Pressaca - napisanym, by obalić twierdzenia rewizjonistów- pisze, że wg. Pressaca „byłoby koniecznym” [sic!], „by pomieszczenia eksterminacyjne były opróżniane z ciał i uzupełniane nowymi ofiarami co pół godziny, czy coś koło tego, co byłoby konieczne dla tak dużej liczby ofiar”.

Innymi słowy, zdaje on sobie sprawę, że dla tak dużej liczby zgonów konieczne byłoby codzienne zwielokrotnione gazowania, przy nadzwyczaj szybkim tempie. A więc to, co mamy tutaj jest z tym sprzeczne. Koncepcja ograniczonego używania komór gazowych mogłaby przekonywująco wytłumaczyć brak pozostałości, lecz ograniczone gazowanie przeczy naocznyim świadkom i czyni wysoką liczbę zagazowań technicznie niemożliwą. Takie koncepcje ograniczonych gazowań czynią absurdalną ideę niemieckiej intencji całkowitego wyniszczenia populacji Żydów. Piper - dosłownie - poprawiając pierwszą część opowieści o holocauście, kończy ją wersją zagrażającą jej prawdziwości. Na nieszczęście to, co zdaje egzamin w przypadku historii holocaustu, stało się zespołem wyważonych aktów racjonalizacji. Oto dlaczego zwolennicy wolą, byś nie zadawał zbyt wielu pytań, jak te, dotyczące Cyklonu B.

A co o samym gazie? Pokazano nam wiele kanistrów z Cyklonem B jako dowód Ostatecznego Rozwiązania. Ale oprócz odwszawiania - na co każdy się zgadza - i ludobójczego gazowania - co utrzymują oficjele z Auschwitz - czy gaz ten ma jakieś inne zastosowanie?

Piper: [niezrozumiałe] dezynfekcje budynków, tak, że był taki...

Cole: Czy dezynfekcja budynków była rutyną?

Piper: Od czasu do czasu takie akcje były przeprowadzone, by usunąć wszy.

A teraz przyjrzyjmy się temu jeszcze raz. Wiemy, że gaz Cyklon B był stosowany do odwszawiania odzieży, dezynfekcji budynków a jeśli pamiętacie obliczenia zwolennika istnienia holocaustu, Jean'a Claude'a Pressac'a, ponad 95% było stosowane do dezynfekcji, a tylko 5% czy mniej dla ludobójstwa. Pokazuje to, jak dużo było wysiłku ze strony Niemców, by zachować zdrowe ludzi, którzy mieli być eksterminowani.

I sądzę, że w tym punkcie możemy iść dalej.

Czy możemy ufać komunistom?

Powracamy teraz do naszej pracy wyboru pomiędzy alternatywnymi poglądami o rekonstrukcji komory gazowej. Czy jest to oszustwo, czy wierna rekonstrukcja?

Jest jedno bardzo ważne pytanie: czy możemy ufać Sowietom, że wiernie zrekonstruowali komorę gazową? Skoro nie ma dowodów z czasów wojny, że kiedykolwiek istniały cztery otwory w suficie i że kiedykolwiek używano komór gazowych, musimy wierzyć „na słowo” Sowietom, iż po prostu przywrócili cztery otwory tam, gdzie pierwotnie się znajdowały i „zrekonstruowali” - a nie sfabrykowali - komorę gazową.

Jeśli zamierzamy podjąć próbę ustalenia intencji Sowietów, musimy spojrzeć na precedens tyżący prawdomówności Sowietów wobec historii holocaustu.

Czy Sowietci mają doświadczenie w fabrykowaniu dowodów „holocaustu”, czy stosowania oszustwa dla poparcia tej koncepcji?

No cóż. jak już wcześniej pokazaliśmy Sowietci całkowicie bezczelnie zawyżyli liczbę zmarłych w Auschwitz przynajmniej czterokrotnie. Lecz czy był to z ich strony dobrze zamierzony błąd? Mówi się nam w przewodniku po Auschwitz, a także i w innych źródłach, że było bardzo (rudnym oszacować liczbę ofiar w Auschwitz, ponieważ nazisci zniszczyli odpowiednie dokumenty

Koncepcje tę powtórzył mi również dr Piper. Cole: Kto, jako pierwszy, wyszedł z liczbą 4 milionów zmarłych w Auschwitz?

Piper: Było to oszacowane przez sowiecką komisję, badającą nazistowskie zbrodnie w Auschwitz, z powodu zaistnienia faktu, że Maziści zniszczyli obozowe dokumenty.

Ale de facto dokumenty dotyczące liczby zgonów w obozie w Auschwitz trzymane były przez Sowietów... nie „uwolnione” do roku 1989. Dokumenty te nie zostały zniszczone przez nazistów. Sądzę, że możemy uznać, iż przez wszystkie te lata Sowietci świadomie przedstawiali swe przesadzone dane o zgonach, mimo iż wiedzieli, że mają rejestry w swoim posiadaniu.

Możemy także spojrzeć na zdyskredytowane oskarżenia wniesione przez Sowieców w Procesie Norymberskim, popierane przez innych Aliantów Sowieci twierdzili, że w obozie na terenie Polski, w Treblince, do zabijania ludzi służyły „komory parowe”. Oczywiście, twierdzenie to zostało po cichu zarzucone. Porzucono również twierdzenia o „elektro-komorach” [zabijanie przy użyciu prądu - przyp. wyd.].

Co bardziej interesujące, Sowieci w Norymberdze twierdzili, że to naziści, a nie oni, zamordowali tysiące polskich oficerów w niesławnej masakrze w Lesie Katyńskim. Dziś, oczywiście, Sowieci przyznali, że to oni są za to odpowiedzialni - o czym zresztą najprawowitsi historycy od dawna wiedzieli. Lecz w Norymberdze Sowieci twierdzili, że naziści przekupili i grozili ludziom, by ci fałszywie obwiniali Sowieców. Zdyskredytowane dziś okropne opowieści o tym, jak to naziści pomniejszali głowy i produkowali abażury z ludzkiej skóry, także przedstawiane były jako fakt. A w najbardziej nieprzekonywującym oskarżeniu twierdzono, że naziści eksterminowali Żydów bombą atomową.

Mydlana opowieść

Przedstawiana była również jako fakt historia, iż naziści produkowali mydło z ciał Żydów. Przyjrzyjmy się temu trochę bliżej. Sowieci rzeczywiście na Procesie Norymberskim przedłożyli rzekomo żydowskie mydło. Lecz dziś, uczeni, zwolennicy holocaustu, jak Raul Hilberg, Yehuda Bauer i Deborah Lipstadt, zgadzają się, iż te oskarżenia są bezpodstawne.

Bądźmy tu bardziej precyzyjni: Szymon Wiesenthal, być może jedno z najbardziej rozpoznawanych nazwisk na scenie holocaustu, w serii artykułów przeznaczonych dla wydawanej w Austrii żydowskiej gazety o pudełkach żydowskiego mydła napisał: „Na pudełkach znajdowały się inicjały 'R. I. F.' (czysty żydowski tłuszcz). Pudełka te były przeznaczone dla Waffen-SS. Owijający je papier odślaniał z całkowitą cyniczną obiektywnością, że mydło było produkowane z żydowskich ciał. Cywilizowany świat nie może uwierzyć w radość, z jaką naziści i ich kobiety i rząd myśleli o tym mydle. W każdym kawałku mydła dostrzegali Żyda, który w magiczny sposób został wprowadzony, by w ten sposób uniemożliwić mu wyrośnięcie na drugiego Freuda, Ehrlicha czy Einsteina”.

Jakież (o diabelskie! Po dekadach oglądania w kinie i telewizji dwuwymiarowych nazistowskich niegodziwców nie jest trudno wyobrazić sobie takie diabelskie zachowanie.

Mydlana opowieść została także unieśmiertelniona w bestsellerze Williama Shirera „Rise of the Fall of the Third Reich”, jak również w niezliczonej liczbie innych holocaustycznych artykułów, książek a nawet tekstów w podręcznikach szkolnych. Lecz czy możemy mówić z taką pewnością o tym niewiarygodnym okropieństwie? Dziś ci, których desygnowano jako „ekspertów” holocaustu są tak stali, jak Wiesenthal i Shirer wobec mydlanej opowieści

- oprócz tego, iż nie mówią, że nie jest to prawda.

W 1981 roku, profesor współczesnej historii Żydów i ekspert holocaustu Deborah Lipstadt napisała w liście do „Los Angeles Times”, iż: Jest faktem, że naziści nigdy nie stosowali ciał Żydów, czy w tej materii, kogokolwiek innego, dla produkcji mydła. Pogłoska o mydle była rozpowszechniona tak w czasie, jak i po wojnie. Może ona mieć swój początek w okropnych opowieściach o fabryce trupów, które pojawiły się po I Wojnie Światowej. Plotka o mydle została dokładnie zbadana po wojnie i udowodniono, że jest nieprawdziwa”.

Jest to całkiem jasne!

A Shmuel Krakowski, dyrektor Archiwum Izraelskiego Centrum Holocaustu Yad Vashem potwierdził w „Chicago Tribune”. w artykule zatytułowanym „A Holocaust Belief Cleared UP”, iż „historycy doszli do wniosku, że mydło to nie było produkowane z ludzkiego tłuszczu”.

Mam kilka uzasadnionych pytań. Po pierwsze: czy ktokolwiek powiedział Szymonowi Wiesenthalowi, że się myli? Po drugie, jeśli nie by-to żadnego mydła robionego z Żydów, wówczas oznacza to, iż norymberskie „mydło” i zeznania składane w Norymberdze o „ludzkim mydle” są błędne. Po trzecie, Deborah Lipstadt mówi o dokładnym badaniu historii o mydle, a Shmuel Krakowski mówi o historykach, którzy doszli do wniosku, iż historia o mydle jest błędna.

Mówiąc o dokładnym zbadaniu i consensusie historyków, Lipstadt i Krakowski są w stanie porzucić historie o mydle, podczas gdy w tym samym czasie potwierdzają swą wiarę w prawdziwość historii holocaustu.

Lecz czy wiara ta jest właściwa? Historia o mydle nie tylko nie została dokładnie zbadana i obalona po wojnie, lecz nawet dziś nie ma żadnego consensusu pomiędzy historykami i ekspertami wobec historii o mydle.

Nawet tak niedawno, w 1991 r., kalumnista Nat Hentoff w „Village Voice” ciągle mówił o tym, jak widział na własne oczy żydowskie mydło. A dr Piper? No cóż, on nadal popiera zdyskredytowaną historię o mydle.

Piper: Istniały takie próby używania ludzkiego ciała na mydło w innych obozach koncentracyjnych, Stutthofie i Gdańsku.

Cole: A więc tam je robiono?

Piper: Były takie próby.

Jak możecie zobaczyć, eksperci holocaustu sami udowadniają, że są hipokrytami, kiedy mówią, iż nie ma potrzeby, by kwestionować historię holocaustu, że została ona udowodniona ponad wszelką wątpliwość.

Nie mam tutaj zamiaru sugerować, że historia mydła jest jedyną rzeczą, na temat, której nie są zgodni. Daleko bardziej ważne jest to, iż nawet gdy prezentują zjednoczony front we wspieraniu koncepcji komór

gazowych, wielu z nich zdaje sobie sprawę z tego, że niewiele jest dokumentów na ten temat.

Dokumentacja komór gazowych

Co wprowadza nas do prawdziwego mitu holocaustu. Mitu, iż istnienie i stosowanie „komór gazowych” jest dobrze udokumentowane. Rzeczą, która faktycznie spowodowała moje zainteresowanie tym tematem był na pierwszym miejscu brak dokumentacji dla komór gazowych w standardowej pracy poświęconej holocaustowi i sprzeczności zawarte w ocenach przedstawionego dowodu.

Kilka razy wspominaliśmy książkę Jean-Claude Pressac'a. Została ona opublikowana w 1989 r. przez Klarsfeldów, słynny duet łowców nazistów, i obwieszczona, jako ostateczne obalenie rewizjonizmu holocaustu. W tej książce Pressac przedstawia miażdżące potępienie tego, co uchodziło wśród tradycyjnych historyków za historię holocaustu. Pressac mówi, że jego książka „ukazuje całkowite bankructwo tradycyjnej historii, historii opartej w większości na zeznaniach zgromadzonych według nastroju chwili, poobcinanych tak, by pasowały do arbitralnej prawdy i pokropionej kilkoma niemieckimi dokumentami, o nieznannej wartości i bez żadnego między sobą powiązania”. Także w roku 1989, żydowski profesor z Princeton i uchodźca z hitlerowskiej Europy, Arno Mayer napisał w swojej holocaustycznej książce „Why Did the Heavens Not Darken?”, że „źródła dla studiowania komór gazowych są równocześnie rzadkie i niewiarygodne”.

Mayer napisał także, iż więcej Żydów zginęło w Auschwitz z przyczyn naturalnych,

niż od gazowań czy rozstrzeliwań. I jego książka rozgniewała innych ekspertów holocaustu, którzy nazwali ją wszystkim epitetami, od „niebezpiecznej i brzydkiej” do „perwersji Holocaustu”.

Moim zdaniem, kiedy eksperci mówią nam, że nie ma miejsca na debatę o komorach gazowych, to ukrywają fakt, że o tym często debatują między sobą. Niechęć do tego, by odpowiedzieć na trudne pytania o komorach gazowych, często pochodzi z faktu, iż eksperci w tajemnicy zdają sobie sprawę, że komory gazowe po prostu nie są dobrze udokumentowane i że wiele dokumentacji zostało już zdyskredytowanych.

W rzeczywistości spectrum oszukańczych dowodów holocaustu uzyskanych od Sowietów wystawiło swą głowę w bardziej aktualnych wydarzeniach, takich jak oskarżenie ukraińskiego Amerykanina Johna Demianiuka o zbrodnie wojenne, oskarżenie oparte w części na błędnych sowieckich dowodach.

A mówiąc o fałszywym dowodzie, niektórzy eksperci holocaustu wydają się mieć trudności w wyjaśnianiu różnicy pomiędzy tym, co jest fałszywe a co prawdziwe.

Powróćmy na chwilę do książki Jean-Claude Pressac'a o Auschwitz, książki mającej obalić rewizjonistów. Przedstawia on rysunek gazoszczelnych drzwi od odswszawialni, o których twierdzi, że Sowietci fałszywie je przedstawili, jako pochodzące od ludobójczej komory gazowej. Pomimo tego, kilka stron dalej pokazuje nam drzwi, o których twierdzi, że są prawdziwymi drzwiami komory gazowej z powodu hemisferycznej siatki chroniącej dziurkę od klucza.

Pressac przedstawia te drzwi jako dowód, iż ludobójcze gazowania miały miejsce. Lecz jest jedno pytanie, na które nie ma odpowiedzi. Skąd Pressac wie, iż te drzwi również nie zostały wstawione przez Sowietów?

Jeśli przyznamy, że Sowietci przez rekonstruowanie obchodzili problem, to jak możemy stwierdzić różnicę pomiędzy tym, co jest rzeczywiste a co nic? W związku z tymi rzekomo prawdziwymi drzwiami z metalową siatką nad dziurką od klucza zapytałem dra Pipera, czy mógłbym zobaczyć je osobiście.

Cole: W książce Pressac'a jest rysunek gazoszczelnych drzwi z metalową siatką obok dziurki od klucza. Czy one nadal gdzieś tu są?

Czy one nadal istnieją?

Piper: Są one w jednym z pokoiów w Krematorium 1.

Cole: Krematorium I.

Piper: Tak, w Krematorium I.

Cole: Czy jest możliwe, bym je zobaczył?

Piper; Może Pan iść zobaczyć się z dyrektorem, a dyrektor poleci otworzyć [pokój]. Jest to możliwe... [gest].

Cole: Przez okno?

Piper... Przez okno.

Cole: Bardzo chciałbym to zobaczyć.

No cóż. zgadnijcie co? Po wywiadzie poszliśmy do biura dyrektora i uzyskaliśmy klucze, i zbadaliśmy każdy pokój w Krematorium I - i nie było żadnych drzwi od ludobójczej komory gazowej z metalową siatką nad dziurką od klucza. Nikt nie wiedział, gdzie się one podziały. Zgaduje, że one po prostu zginęły, jak magia.

A więc, by odpowiedzieć na nasze pytanie o precedens dotyczący wiarygodności Sowietów, to sadzę, iż wykazaliśmy, że nie możemy naprawdę akceptować czegokolwiek na wiarę, ponieważ dowód certyfikowany jako prawdziwy jednego roku, w roku następnym może być uznany za fałszywy. Dowód, o którym Ci się mówi, że jest prawdziwy, faktycznie może być lak zwaną „rekonstrukcją”. A jeśli eksperci holocaustu nie mogą zgodzić się na to, co jest prawdziwe, a co nie, to wówczas z pewnością udowodnili, że sami są hipokrytami, kiedy nalegają, iż ludobójcze gazowania nie mogą być kwestionowane.

Z całym tym mówieniem o sowieckim oszustwie to sądzę, iż jest koniecznym postawić tę kwestię we właściwej historycznej perspektywie. Widzicie, żyjemy teraz w czasie, kiedy stary Związek Sowiecki rozpadł się i wszystko jest w porządku - tak dla liberałów, jak i konserwatystów, jak również dla wszystkich innych, którzy mogą wyrażać się źle o drogim państwie komunistycznym, które odeszło.

Ale nic zawsze tak było. Podczas II Wojny Światowej Sowietom byli więcej niż tylko militarnym sojusznikiem; ich antynazistowska propaganda była z łatwością przyjmowana przez innych aliantów, gdyż służyła wszystkim ich celom.

Musi być zrozumianym, że Rosjanie i Niemcy faszystów toczyli długotrwałą walkę propagandową, zarówno przed paktem Hitlera i Stalina o nieagresję, jak i oczywiście po wybuchu wojny. Tak Stalin, jak i Hitler byli ludźmi zdolnymi, całkiem biegłymi w propagandzie.

Pomimo to, pozostałości akceptacji sowieckiej propagandy trwają do dnia dzisiejszego. Na przykład, kiedy widzimy niemiecki plakat antykomunistyczny, najprawdopodobniej natychmiast go odrzucimy, jako paranoiczną niemiecką propagandę antykomunistyczną. Czy mimo to jesteśmy w stanie odrzucić podobną sowiecką pracę, jako paranoiczną, antyfaszystowską propagandę? Problem polega na tym, że trudno nam zdać sobie sprawę z tego, że antyniemiecka propaganda Stalina była tak samo jadowita, jak antysowiecka propaganda Hitlera i że jako zwycięzcy. Sowietom udało się wprowadzić swą propagandę do książek historycznych jako fakt.

Lecz wszelkie oskarżenia i kontr-oskarżenia uczynione podczas II Wojny Światowej muszą być ponownie przejrane. I te przejrzenia muszą obejmować te oskarżenia nazistów o ludobójstwo, w których musieliśmy w większości polegać na sowieckich informacjach - szczególnie w odniesieniu do Auschwitz, jak również innych obozów znajdujących się w Polsce (Majdanek, Bełżec, Chełmno, Treblinka i Sobibór). Jeśli Sowietom udało się wyolbrzymić liczbę zgonów w Auschwitz, to kto może zaświadczyć, że nie zrobili tego również w odniesieniu do innych obozów?

Dlaczego mieli oni wyolbrzymić Auschwitz czterokrotnie, a potem być brutalnie uczciwi odnośnie Treblinky? Aby jednak nie wyglądać nie w porządku muszę dodać, iż nasza własna armia i wydział propagandy nie siedzieli beczynnym i nie pozwolili Sowietom, by mieli oni całą radość z tej ohydnej propagandy.

Po wojnie twierdzono, że w obozie w Dachau gazowano ludzi. Faktycznie, armia nakręciła kilka filmów propagandowych wspierających tę koncepcję.

Narrator filmu wykonanego przez armię: „W uporządkowanych rzędach ułożone były ubrania więźniów, którzy zostali uduszeni w śmiertelnej komorze gazowej. Przekonano ich, by zdjęli swe rzeczy pod pretekstem wzięcia prysznica, dla którego dostarczono ręczniki i mydło”.

Pomimo tego nie twierdzi się już obecnie, że ktokolwiek kiedykolwiek zmarł w komorze gazowej w Dachau. Jest to jasny przypadek propagandy wojennej. Należy także dodać, by zachować uczciwość, że to Brytyjczycy torturami uzyskali wyznania Rudolfa Hoessa, komendanta Auschwitz, zanim przekazali go Sowietom. Zostało to potwierdzone w książce opublikowanej w 1983 r., zatytułowanej „Legion of death”, zawierającej wspomnienia brytyjskiego sierżanta Bernarda Clarka, który chwali się, iż w celu wydobycia z niego wyznania torturowano go i zastraszano jego rodzinę. Przywodzi nas to z powrotem do Auschwitz. To tutaj, za budynkiem, o którym tak wiele mówiliśmy, za rzekomą komorą gazową, za kierowanie obozem koncentracyjnym powieszony został Hoess. Lecz czy możemy teraz powiedzieć, że był to wyrok sprawiedliwy, gdy głównym dowodem były zeznania uzyskane w wyniku tortur i zrekonstruowany schron przeciwlotniczy?

Być może odpowiecie, że wyrok był sprawiedliwy, skoro Hoess rzeczywiście

prowadził obóz internowania, w którym ludzie w dużej liczbie umierali na choroby oraz z niedożywienia.

Jeśli jednak uważasz internowanie obywateli za ich przynależność rasową za przestępstwo warte powieszenia, co wówczas należałoby zrobić z żołnierzami amerykańskimi, którzy

w Stanach Zjednoczonych kierowali obozami internowania dla Amerykanów pochodzenia japońskiego?

A jeśli uważasz kierowanie obozem z tak wysoką liczbą zgonów za przestępstwo, które powinno być karane śmiercią, to co należałoby uczynić z generałem

Eisenhowerem i jego żołnierzami, którzy prowadzili po II Wojnie Światowej obozy więzienne, w których od kilkuset do miliona Niemców zmarło od chorób i z niedożywienia?

Obozów, które skłoniły Ernesta Fishera - porucznika ze 101 Dywizji Powietrznej i byłego starszego historyka z Armii Stanów Zjednoczonych - do uwagi, jaką poczynił w niedawno wydanej książce "Other Losses": "Rozpoczynając w kwietniu 1945 roku, Armia Stanów Zjednoczonych i armia francuska przypadkowo zniszczyły około miliona ludzi, większość z nich

w obozach amerykańskich. Nienawiść Eisenhowera przeszła przez soczewki uległej biurokracji wojskowej i stworzyła horror obozów śmierci, nieznany dotąd w wojskowej historii Ameryki...(...)...olbrzymie przestępstwo wojenne"

Jasnym jest, że tym, co odróżnia Auschwitz od tego, co zrobili Amerykanie jest koncepcja eksterminacji, ludobójstwa, ludobójcze komory gazowe. Jeśli usuniecie eksterminację z równania Auschwitz, jesteście pozostawieni z tragedią, tak, ale nie wyjątkową tragedią - przestępstwem wojennym, które zostało zduplikowane przez Aliantów podczas II Wojny Światowej.

Nasze, więc pytanie dotyczące autentyczności komory gazowej w głównym obozie w Auschwitz nabiera wielkiego znaczenia. Czy była to prawdziwa komora gazowa, czy prosty schron przeciwlotniczy przerobiony tak, by wyglądał jak komora?

I jeśli w tym krótkim video nie dotarliśmy do definitywnych odpowiedzi na to pytanie, to przynajmniej miejmy nadzieję, iż to pokazałem - jest to jak najbardziej legalne pytanie, by je zadać. A chociaż mogą nie istnieć jakieś proste odpowiedzi, jedna rzecz jest pewna: sprawa ta jest daleka od zakończenia.

FAŁSZYWY ŚWIADEK

Elie Wiesel otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla w 1986 roku. Powszechnie jest on traktowany, jako świadek żydowskiego holocaustu i co bardziej ważne, jako świadek na istnienie przypuszczalnie zabójczych komór gazowych. Paryski dziennik „Le Monde” (17 październik 1986 r., strona tytułowa), podkreślił z naciskiem, że Wiesel został nagrodzony Noblem, ponieważ: „W ostatnich latach pokazały się opracowania t.zw. 'historycznego rewizjonizmu', kwestionujące istnienie nazistowskich komór gazowych i oprócz tego, być może, także ludobójstwo wobec Żydów”.

Ale pod jakim względem Elie Wiesel jest postrzegany, jako świadek na istnienie komór gazowych? Na jakiej podstawie żąda od nas, byśmy od razu uwierzyli w to, co oznacza eksterminację? W książce autobiograficznej, zawierającej jego odczucia dotyczące Auschwitz i Buchenwaldu nic nie wspomina o komorach gazowych. Faktycznie, mówi, że Niemcy zabijali Żydów, ale w ogniu, poprzez wrzucanie ich żywcem do płonących dołów, na oczach współtowarzyszy! Ale nic ponad to!

W tym miejscu Wiesel, jako fałszywy świadek miał pecha. Zmuszony do wyboru pomiędzy kłamstwami alianckiej propagandy wojennej, wybrał do obrony kłamstwo o paleniu, zamiast o gotowaniu żywcem, gazowaniu czy zabijaniu prądem. W roku 1956, kiedy opublikował swoje zeznania w jidisz, kłamstwo o paleniu było w pewnych kołach wciąż żywe. Kłamstwo to jest genezą terminu Holocaust. Dzisiaj już tylko nieliczni historycy wierzą, że Żydzi byli paleni żywcem. Zdyskredytowały się także mity gotowania żywcem czy porażania prądem. Pozostał tylko gaz.

„Gazowe” kłamstwo rozpowszechnione było przez Amerykanów (patrz „War Refugee Board Report” z listopada 1944 r.). Kłamstwo, że Żydzi byli zabijani przez gotowanie żywcem w wodzie lub pod parą (szczególnie w Treblince) było rozpowszechnione przez „polskie” władze (patrz dokument z Norymbergi PS-3311). Zaś kłamstwo o elektro-egzekucjach rozpowszechniali sowietci („Prawda”, 2 lutego 1945 r., artykuł ze strony 4 „Mordercza fabryka z Auschwitz” oraz „Washington Daily News” z tego samego dnia, strona 2).

Kłamstwo „ogniowe” nie ma określonego początku. Jest to przeświadczenie tak stare, jak propaganda wojenna, czy propaganda nienawiści. W 1958 r. Wiesel opublikował francuskojęzyczną wersję swoich wcześniejszych zeznań spisanych w jidisz, pod tytułem „La Nuit”, z przedmową Francois Mauriac. Stwierdził tam, że w Auschwitz znajdował się jeden „płonący dół” dla dorosłych i kolejny dla dzieci. Napisał: „Niedaleko od nas płomienie wykwiwały z dołu, gigantyczne płomienie. One coś trawiły.

Ciężarówka zatrzymywali się nad dziurą i uwalniała się od swojego ładunku - małych dzieci. Dzieciaczków! Tak, widziałem to - widziałem na własne oczy. Tamte dzieci w płomieniach (Czy to nie dziwne, że nie mogłem po tym spać? Spędzało mi to sen z oczu)” (s. 42).

Trochę dalej znajdował się jeszcze jeden rów z gigantycznymi płomieniami, gdzie ofiary cierpiały „w powolnej agonii w ogniu” (s. 43). Kolumna Wiesela została doprowadzona przez Niemców na odległość „trzech kroków” od rowu, potem „dwóch kroków”. „Dwa kroki od dołu nakazano nam skręcić w lewo i udać się do baraków” (s. 44).

Będąc wyjątkowym świadkiem, Wiesel zapewnia nas, że jest w posiadaniu innych wyjątkowych świadectw. Oglądając Babi Jar - miejsce na Ukrainie, gdzie Niemcy dokonywali egzekucji radzieckich obywateli i pomiędzy nimi Żydów-Wiesel napisał: „Później dowiedziałem się od świadków, że miesiąc po miesiącu ziemia nie przestawała drżeć i od czasu do czasu gejzery krwi wytryskiwały z niej” („Paroles d'etranger”

Editions de Seuil. 192 strony, s. 86).

Słowa te nie wymknęły się ich autorowi w momencie szaleństwa: po pierwsze napisał je, potem bliżej nieokreśloną ilość razy (a przynajmniej raz) musiał przeczytać je w celu dokonania korekty i w końcu jego wypowiedzi zostały przetłumaczone na rozmaite języki - tak, jak wszystko, co napisał. To, że Wiesel osobiście przeżył, było oczywiście następstwem cudu. Tak orzekł: „W Buchenwaldzie wysyłali oni na śmierć 10 000 ludzi każdego dnia. Ja byłem zawsze w ostatniej setce przy bramie.

Oni zatrzymywali egzekucje. Dlaczego?" („Author, Teacher, Witness", „Time" z 18 marca 1985 r., s. 79).

W 1954 roku pani Tillion analizowała „bezpodstawne kłamstwo" dotyczące niemieckich obozów koncentracyjnych. Napisała ona: „Te osoby [które bezpodstawnie mają] są, prawdę mówiąc, bardziej liczne, niż ludzie powszechnie przypuszczają i temat taki, jak obóz koncentracyjny doprowadza do powstawania sado-masochistycznych imaginacji i daje wyjątkowe pole do popisu. Są nam znani osobnicy zwichni umysłowo, pół-oszuści i półgłupcy, którzy wykorzystują wymaginowaną deportację. Znamy też innych - autentycznie deportowanych - których chore umysły współzawodniczyły w tym, by przeobrazić nawet te potworności, które widzieli, lub, które ludzie powiedzieli im, że im się przydarzyli. Znaleźli się też wydawcy drukujący ich imaginacje (...), ale publicyści i kompilatorzy postępują absolutnie niewybaczalnie, ponieważ najbardziej elementarne badanie byłoby wystarczające, do odsłonięcia oszustwa" („La systeme concentrationnaire allemand [1940-1944], Revue de l'histoire de la Deuxieme guerre mondiale", lipiec 1954, s. 18).

Tillon zabrakło odwagi, aby podać przykłady i nazwiska. Ale tak to zazwyczaj jest. Ludzie zgadzają się, że były tam fałszywe komory gazowe, że turyści i pielgrzymi są zachęceni do odwiedzania, ale nie jest powiedziane gdzie. Zgadzają się również, że są fałszywi „świadkowie naoczni", ale powszechnie nazywają z imienia i nazwiska tylko Martina Graya, dobrze znanego oszusta, na którego prośbę Max Galio - z pełną świadomością tego, co uczynił - sfabrykował bestseller „For Those I Loved". Czasem jest tak nazywany Jean-Francois Steiner. Jego będąca bestsellerem nowela „Treblinka" z 1966 r., została przedstawiona, jako praca, w której każdy szczegół był potwierdzony przez ustne lub pisemne zeznanie. W rzeczywistości była ona sfabrykowana, przynajmniej częściowo, przez pisarza Gilles Perraulta („Le Journal du Diammanche", 30 marca 1985 r. s. 5). Marek Halter opublikował swoje „Le Memoire d'Abraham" w 1983 r. Tak często, jak występował w radiu, mówił o swoich doświadczeniach z warszawskiego getta. Ale jeżeli uwierzmy artykułowi Nicolasa Beau - całkiem przychylnego Halterowi („Liberation", 24 stycznia 1980. s. 19) - to niespełna 3-letni mały Mark i jego matka opuścili Warszawę nie w 1941 roku, a w październiku 1939 r., czyli przed założeniem przez Niemców getta. Przypuszcza się, że książka Haltera została napisana przez „cień" tego pisarza - Jean-Noel Gurgana.

Filip Muller jest autorem „Trois ans dans une chambre a gas a Auschwitz" („Trzy lata w komorze gazowej w Auschwitz", z przedmową Clauda Lanzmanna), która to pozycja zdobyła w 1980 roku nagrodę LICRA (Międzynarodowej Ligi przeciw Rasizmowi i Antysemityzmowi, kierowanej przez Jean-Pierre Blocha, alias Jean Pierre-Bloch). Ten budzący wstręt i mdłości bestseller był dziełem niemieckiego „pisarza-cienia", Helmuta Freitagą, który nie zawahał się zaangażować w plagiat. Źródłem plagiatu był „Doktor w Auschwitz", jeszcze jeden bestseller spreparowany przez niejakiego Miklosa Nyiszli. W ten sposób cała seria dzieł, prezentowanych jako autentyczne dokumenty okazała się być jedynie zestawieniami, przypisywanymi różnym „pisarzom-cieniom": Maxowi Galio, Gillesowi Perrault, Joan-Noel Gurganowi (?)

i Helmutowi Freitag - między innymi.

Chcielibyśmy wiedzieć, co pani Tillion myśli o Elie Wieselu. Wraz z nim kłamstwo jest oczywiście niebezpieczne. Wiesel przedstawia się, jako pełen miłości dla humanitaryzmu. Jednak nie powstrzymał się on od wzywania do nienawiści. Według jego opinii: „Każdy Żyd, gdziekolwiek by był, powinien zachować nienawiść - zdrową, męską nienawiść za to, co Niemcy uosabiają i za to, co w nich tkwi. Postępowanie innym sposobem byłoby zdradą w stosunku do martwych" („Spotkanie z nienawiścią", Legends of Our Time, New York, Avon books, 1968, ss. 177-178).

Na początku 1986 roku, 83 deputowanych z zachodnio-niemieckiego Bundestagu wyszło z inicjatywą zgłoszenia Wiesela do Pokojowej Nagrody Nobla; byłoby to, jak orzekli, „wielką zachętą dla wszystkich zaangażowanych w procesie pojednania" (Rząd Zachodnio-niemiecki; „The Week in Germany", 31 stycznia 1980 r., s. 2). To jest to, co można określić „przejściem od narodowego socjalizmu do narodowego masochizmu".

Jimmy Carter potrzebował historyka do przewodniczenia Prezydenckiej Komisji d/s Holocaustu. Jak to określił Arthur Butz, wybrał on nie historyka, a historyka: Elie Wiesela. Nawet gazeta „Le Monde", w poniżej wspomnianym artykule, była zmuszona odnieść się do „histerycznego" rysu Wiesela, którego wielu uważa za osobę godną pożałowania. Określono to tymi słowami: „Naturalnie, nawet pomiędzy tymi, Morzu aprobują walkę tego amerykańsko-żydowskiego pisarza, odkrytego przez katolika Francois Mauriac, są tacy, którzy zarzucają mu zbyt dużą tendencyjność w przemianie żydowskiego smutku w „stan chorobowy" lub stawanie się najwyższym kapłanem planowego zarządu Holocaustu".

Nie jest to taki interes, jak SHOAH-business. Tak, jak kilka lat temu napisał Leon A. Jick: „Błudniwsze stwierdzenie: 'Nie jest to taki interes, jak SHOAH-business' jest, co ze smutkiem trzeba stwierdzić, łatwą do udowodnienia prawdą" („The Holocaust: Its Use and Abuse within the American Public", Yad Vashem Studies, Jerusalem 1981, s. 816). Wydawnictwa Elie Wiesel alarmowały i podlegały przeciwko rewizjonistycznym autorom. E. Wiesel przeczuwa, że sprawy wymykają mu się z rąk. Będzie stawało się dla niego coraz trudniejsze i trudniejsze podtrzymywanie szalonego przekonania, że Żydzi byli eksterminowani czy poddani polityce eksterminacyjnej, szczególnie w tak zwanych komorach gazowych. Właśnie Serge Klarsfeld przyznał ostatnio, że prawdziwe dowody istnienia komór gazowych nie zostały jeszcze opublikowane. Ale obiecał je. Cytuje swój najlepszy wzór; i to jest groteska (patrz VSD, wywiad, 29 maja 1986 r., s. 37).

Na płaszczyźnie naukowej, mit komór gazowych jest skończony. Prawdę mówiąc mit ten „wydał ostatni dech" kilka lat temu, podczas kolokwium na Sorbonie z udziałem Raymonda Arona i pod przewodnictwem Francois Fureta. Jednakże dla Elie Wiesel największe znaczenie ma ukrycie tych wiadomości. W ten sposób cały rwetes w mediach prowadzi do eskalacji: im więcej media i dziennikarze mówią, tym bardziej historycy milczą. Ale są także historycy, którzy wąż się podnieść swoje głosy przeciwko kłamstwom i nienawiści. Tak, jak w przypadku Michela de Bouarda, byłego członka ruchu oporu, deportowanego do Mathausen, członka Komitetu d/s Historii II Wojny Światowej od 1945 do 1981, członka Instytutu Francji. W ostrym wywiadzie w „Ouest France" (2-3 sierpnia 1989 r., s. 6), przyznał on, że w 1954 r. potwierdził istnienie komory gazowej w Mathausen, gdzie ostatecznie okazało się, że nigdy nie miało to miejsca. Szacunek należny cierpieniom wszystkich ofiar II wojny światowej, a w szczególności cierpieniom osób zesłanych do obozów, wymaga, od części historyków powrotu do uznanych i będących na czasie metod historycznego krytycyzmu.

ZWYCIĘSTWO REWIZJONISTÓW

Kwestia istnienia, bądź nie, komór gazowych ma duże znaczenie historyczne. Jeśli one na prawdę istniały, są dowodem na to, iż Niemcy dopuścili się fizycznej eksterminacji Żydów: jeśli natomiast ich nie było, wówczas nie posiadamy żadnego dowodu owej zagłady. Pierre Vidal-Naquet miał rację w tej kwestii. Osobom, skłonnyim porzucić argument komór gazowych odpowiedział, że zrezygnować z komór gazowych, to „podać się w szczerym polu” (Nouvel Observateur 21 września 1984, str. 80). Możemy jedynie przyznać mu rację. Komory gazowe nie są jedynie detalem w historii II wojny światowej. Stąd też wszystkie sankcje prawne, np. we Francji, nakładane na tych, którzy kwestionują ich istnienie.

Także Holocaust Memorial Museum (HMM - Muzeum Pamięci Holocaustu), otwarte w Waszyngtonie 22 kwietnia 1993 r., w odległości 500m. od pomnika George'a Washingtona, nie mogło zrezygnować z argumentu istnienia nazistowskich komór gazowych. Rodzi się jednak pytanie: jak powinno tego typu muzeum przedstawić ową zabójczą broń?

Dzisiaj już to wiemy. Wynik jest jednak zaskakujący: z braku lepszych dowodów, to wspaniałe muzeum, które kosztowało amerykańskiego podatnika jak również amerykańską wspólnotę żydowską miliony dolarów, nie licząc pieniędzy, które wpłynęły od podatników niemieckich, przedstawia jako unikalny model gazowej komory zagłady-komorę... dezynfekcyjną, znajdującą się na Majdanku. Nawet Jean-Claude Pressac, co spróbuję wykazać później, autor dzieła opublikowanego w 1989 r. pod patronatem nowojorskiej Fundacji Beate Klarsfeld, musiał zauważyć ten błąd. Komora gazowa na Majdanku, była jedynie komorą, gdzie dokonywano dezynfekcji.

Już w 1945 r. Amerykanie przedstawili cztery komory dezynfekcyjne z Dachau, jako komory śmierci.

Jeśli więc organizatorzy Muzeum Pamięci Holocaustu (HMM) w Waszyngtonie zdecydowali się na równie poważne oszustwo, to, moim zdaniem, wymuszone ono zostało brakiem możliwości zaprezentowania, w jakiegokolwiek formie, wyglądu jednej z tych komór gazowych, które jakoby Niemcy, co powtarza się nam do znudzenia, używali do mordowania tysięcy ofiar.

Moje wyzwanie rzucone w Sztokholmie i w Waszyngtonie

Począwszy od 17 marca 1992 r. zacząłem przypierać do muru organizacje żydowskie z całego świata. Tego dnia, podczas wizyty w Sztokholmie, dokąd zostałem zaproszony przez mojego przyjaciela Ahmeda Rami, rzuciłem szwedzkim mediom wyzwanie o zasięgu międzynarodowym. Składało się ono z dziewięciu wyrazów:

„Show me or draw me a Nazi gas chamber!” [„Pokażcie mi lub naszkicujcie nazistowską komorę gazową”]. Słowom tym towarzyszył dwustronicowy komentarz.

Według informacji, jakie otrzymałem, szwedzkie media gotowe podjąć moje wyzwanie, uruchomiły natychmiast wszystkie dostępne im źródła informacji w celu zdobycia zdjęć nazistowskich komór gazowych. Ku ich zaskoczeniu odkryli, że takie fotografie nie istnieją, a wszystkie pomieszczenia prezentowane turystom w Oświęcimiu czy gdziekolwiek indziej jako komory śmierci, nie posiadają ani jednej cechy świadczącej o ich rzekomym przeznaczeniu. Wówczas szwedzkie środki masowego przekazu skierowały pod moim adresem liczne ataki, z których jednak żaden, ani jeden artykuł prasowy, ani jedno słowo w telewizji, nie było odpowiedzią na moje wyzwanie.

Zakłopotanie stało się oczywiste.

Zakłopotanie to, w trakcie kolejnych miesięcy, obejmowało swym zasięgiem coraz większe kręgi, skupiające zwolenników tezy o masowej eksterminacji Żydów w czasie wojny 1939-45: stało się ono źródłem szaleństwa niepokoju, które w ciągu roku opanowało

kręgi żydowskie na całym świecie.

21 kwietnia 1993 r., w Waszyngtonie, ponowiłem moje wyzwanie, lecz tym razem jego adresatami stali się organizatorzy HMM, w którego inauguracji, dnia następnego, uczestniczyli: prezydent Clinton, inni szefowie państw oraz Elie Wieści. Spośród osób zajmujących się organizacją, moją uwagę skupiłem na Michaelu Berenbaumie, odpowiedzialnym za „naukowy” projekt muzeum [project director]. Moje wyzwanie, rzucone w Waszyngtonie można by podsumować następująco: "Jutro zostanie otwarte Muzeum Pamięci Holocaustu w Waszyngtonie. Apeluję, więc do odpowiedzialnych za kształt tego muzeum o pokazanie nam fizycznego obrazu magicznych komór gazowych. Od trzydziestu lat sam, osobiście, poszukuję takiego obiektu, jednak w żadnym innym obozie koncentracyjnym, ani też w muzeum czy w książce, ani słowniku, ani w encyklopedii, ani na zdjęciu, ani na makiecie, ani w jakimkolwiek filmie dokumentalnym.

Wiem, że zostało podjętych kilka prób, aby dokonać takiego przedstawienia, ale wszystkie one okazały się kłamliwe; żadna z nich nie wytrzymała próby. Szczególnie, gdy przyjrzymy się bliżej wyjątkowemu zagrożeniu, jakie dla życia człowieka stwarza Cyklon B (środek owadobójczy) lub, jak kto woli, kwas cyjanowodorowy, szybko zdajemy sobie sprawę, że pomieszczenia przedstawiane turystom, jako komory gazowe, w których ginęli ludzie nigdy nie mogłyby służyć za chemiczną, ludzką rzeźnię. Gdy przyjrzymy się nadzwyczajnym - i zarazem niezbędnym - skomplikowanym urządzeniom, jakimi dysponują komory gazowe w amerykańskim więzieniu, gdzie dokonuje się tylko jednorazowo egzekucji przy użyciu kwasu cyjanowodorowego tylko jednego skazańca, wówczas natychmiast zauważymy, iż pomieszczenia nazywane nazistowskimi komorami śmierci, w których dzień po dniu dokonywano stracenia ogromnych rzesz ludzi, nie posiadają, i nigdy nie posiadały nawet części tej maszynarii, która byłaby potrzebna. Jednym z najtrudniejszych do rozwiązania problemów, poza kwestią szczelności owych pomieszczeń, pozostaje problem poruszania się po dokonaniu egzekucji, po pomieszczeniach przenikniętych kwasem cyjanowodorowym w celu usunięcia z nich zwłok, także nasyconych tą trucizną. Wchłania się ona w skórę, błonę śluzową, krew i w nich pozostaje. Tak, więc zwłoki człowieka, który dopiero, co zmarł w wyniku kontaktu z tą straszliwą trucizną, same stanowią źródło śmierci. Nie można ich dotykać gołymi rękami. Wejście do pomieszczenia dla wydostania z niego zwłok wymaga specjalnego ekwipunku, a także maski gazowej wyposażonej w odpowiedni filtr. W związku z tym, że każdy wysiłek jest w takim wypadku zabroniony (gdyż powoduje przyspieszenie oddychania, a na to filtr jest niewystarczający), koniecznym byłoby przed wejściem do pomieszczenia do-prowadzić do wydostania się stamtąd gazu, a także do jego neutralizacji. Dla uzyskania szerszych informacji, odsyłam do dokumentów opublikowanych przeze mnie w 1980 r., dotyczących komór gazowych używanych przez amerykańskie więzienia.

Ostrzegam, więc HMM, a szczególnie M. Berenbauma, że nie chcemy jutro, 22 kwietnia 1993 r. po raz kolejny zobaczyć komór gazowych przeznaczonych do dezynfekcji, pryszniców, kostnic, czy schronów przeciwlotniczych, jako dowodów na istnienie nazistowskich komór gazowych. Tym bardziej nie chciałbym, aby o ich istnieniu przekonywał nas kawałek muru, drzwi, stos butów, okularów, czy kupka włosów." Unik i oszustwo Holocaust Memorial Museum

Wiedziałem, że owo wyzwanie nie zostanie podane do publicznej wiadomości, gdyż już od prawie pół wieku wmawia się nam istnienie komór gazowych w nazistowskich obozach koncentracyjnych, nigdy nam ich nie pokazując (i to w „wieku obrazu"). Wiedziałem

również, iż HMM zamknie ten temat posługując się oszustwem. Rzecz w tym, jakim? Odpowiedź na to pytanie nadeszła już dnia następnego, gdy 22 kwietnia 1993 r., w dniu inauguracji muzeum (oficjalnej, gdyż otwarcie dla publiczności nastąpiło dopiero 26 kwietnia), zostało udostępnione dzieło, liczące sobie ok. 250 stron, będące swoistym przewodnikiem po nowym muzeum.

Owo dzieło, autorstwa M. Berenbauma, zostało zatytułowane „The World Must Know / The History of the Holocaust as told in the United States Holocaust Memorial Museum” (1993, XVI - 240s.) [Świat musi wiedzieć: historia Holocaustu opowiedziana przez HMM]. Na stronie 138 znajdujemy trzy zdjęcia, przedstawiające:

— pierwsze, metalową puszkę [kanister] i granulki [tabletki] Cyklonu B, „środka owadobójczego silnie trującego”;

— drugie, „odlew drzwi wejściowych do komory gazowej na Majdanku (z zewnątrz strażnicy SS mogli obserwować rzeź poprzez mały wizjer)”

— trzecie, „wnętrze komory gazowej w Majdanku. Niebieskie plamy to pozostałości chemiczne Cyklonu B”.¹ Pierwsza fotografia stanowi jedynie dowód na używanie przez Niemców środka owadobójczego. Druga i trzecia, to obrazy znajome osobom zwiedzającym Majdanek. Rozpoznałyby one zapewne drzwi zewnętrzne i drzwi wewnętrzne (stanowiące część) pierwszej z komór gazowych, którą przedstawia się zwiedzającym, jako komorę śmierci, a której charakterystyka odpowiada opisowi komory dezynfekcyjnej. Zrezygnuję tutaj ze wszelkiego udowadniania i nie odwołam się do moich własnych zdjęć, które ukazują owe pomieszczenie w całości, razem z małą przybudówką, w której znajdował się piec produkujący ciepło, niezbędne do ulotnienia się Cyklonu B (po prawej stronie fotografii muzealnej można zauważyć, na wysokości człowieka, ujęcie rurki prowadzącej od pieca). Nie będę także przytaczał ekspertyzy, w której Fred Leuchter udowadnia, iż jest to komora dezynfekcyjna, w której zabijano co najwyżej przenoszące tyfus wszy, a nie ludzi.

Przypuszczenie J. C. Pressaca

Miło mi będzie oddać teraz głos panu Jean-Claude Pressacowi, protegowanemu Fundacji Beatę Klarsfeld, autorowi dzieła „Auschwitz: Technique and Operation of the Gas Chambers” [Oświęcim: technika i funkcjonowanie komór gazowych] (tytuł skądinąd zwodniczy). Oto opinia J. C. Pressaca na temat pomieszczenia, które nazwane zostało przez M. Berenbauma gazową komorą śmierci:

„Czerwone cegły z ciemno niebieskimi plamami stanowiły dla niego (Bernarda Jouanneau, adwokata oskarżającego R. Faurissona w procesie w 1982 r. w Paryżu) materialny i namacalny dowód świadczący o istnieniu komór gazowych, w których dokonywano ludobójstwa. Problemem jest jednak, bo takowy problem pojawia się, że komora gazowa, o której moim posiadała wszelkie cechy instalacji służącej do odwszawiania. Nie twierdzę, że nic została ona nigdy użyta w innym celu - do zabijania ludzi, bo to także byłoby możliwe [w tym miejscu, J. C. Pressac się myli]², lecz ślady koloru pruskiego błękitu wskazują całkowicie, że owa komora używana była do odwszawiania.”

J. C. Pressac akcentuje następnie, że wizjer umieszczony w drzwiach (peep-whole), nie jest dowodem na istnienie tam komory śmierci, gdyż komora dezynfekcyjna również może posiadać taki wizjer. Podsumowuje to w następujący sposób:

„Żałuję, że przyszło mi stwierdzić, a nie jestem jedynym na Zachodzie, który tak uważa [pisał te słowa w 1989 r. jeszcze przed upadkiem komunizmu w Polsce], iż komory gazowe, na Majdanku, czy są komorami śmierci, czy też dezynfekcyjnymi, czekają wciąż na swego historyka, który byłby dostatecznie powściągliwy, zważywszy

fakt, że obóz wpadł nienaruszony w ręce Rosjan w [czerwcu] 1945 r."

Na stronie 557 zamieszcza on fotografię owej komory gazowej, zrobioną z zewnątrz, a obok innej komory, znajdującej się w tym samym budynku. Podpis pod zdjęciami precyzuje, iż chodzi o: „fotografię ukazującą jedną z komór gazowych służących do dezynfekcji, uważanych dotychczas za gazową komorą śmierci. Cegły pomiędzy jedną a drugą parą drzwi zaopatrzonych w wizjery strażnicze mają kolor pruskiego błękitu, dowód na używanie przez długi okres "Blausauere" - niebieskiego kwasu, inaczej mówiąc kwasu cyjanowodorowego bądź pruskiego, sprzedawanego jako środek odwszawiający pod nazwą Cyklonu B."

Godny odnotowania jest również fakt, że komory gazowe znajdują się w budynku z tabliczką „Bad und Desinfection" [prysznic i dezynfekcja], znajdującym się na wprost wejścia do obozu i będącym na widoku wszystkich.

Łatwo jest odgadnąć, dlaczego M. Berenbaum w swojej „Bibliographical Note" (s. 224-232) nie wskazuje cytowanego dzieła J. C. Pressac.

Nowy krok w historii rewizjonizmu

W 1978 r. prezydent Jimmy Carter powołał do życia komisję zajmującą się stworzeniem HMM. Na jej przewodniczącego wyznaczył Elie Wiesela, co wzbudziło natychmiastową reakcją Artura Roberta, szczerą i zarazem pełną sarkazmu: „potrzebowaliśmy historyka, wybraliśmy histeryka".

Wybór M. Berenbauma na stanowisko odpowiedzialnego za projekt naukowy HMM jest równie „udany". M. Berenbaum jest profesorem adiunktem na wydziale teologii Uniwersytetu Georgetown (Washington D. C.)- Tam, gdzie niezbędny był historyk, żydowskie organizacje wybrały teologa, co potwierdza fakt, że od lat kilku historia Holocaustu została zastąpiona religią Holocaustu.

Filarem tej religii, co często powtarzam, jest „magiczna komora gazowa, która będąc cudem, nie posiada swojej realnej postaci".

W tych warunkach HMM, jako główną podporę swojej ekspozycji wybrało również komorę gazową do dezynfekcji nieprawnie ochrzczonej gazową komorą śmierci. W ten sposób przedsięwzięcie Niemców, ukierunkowane na ochronę zdrowa swoich żydowskich, i nie tylko, jeńców, zostało przedstawione, jako instrument ich tortur i śmierci. Jest to przykładem na niewdzięczność i pewność siebie, jaką obecnie prezentują fanatyczni zeloci religii Holocaustu.

Nadszedł w końcu czas na odrobinę intelektualnej szczerości i psychicznej czystości w rozprawach o rzeczywistym nieszczęściu narodu żydowskiego podczas II wojny światowej. Turyści, zwiedzający HMM, a w szczególności amerykańscy podatnicy mają prawo zażądać od M. Berenbauma i jego przyjaciół sprawozdania z ich dotychczasowej pracy. „Los Angeles Times" z 20 kwietnia 1993 r. pisze: „Sondaż wykazał, iż co trzeci Amerykanin gotowy jest wątpić w istnienie Holocaustu". Liczba ta powiększa się.

W kilka dni po otwarciu muzeum M. Berenbaum wyznał pewnemu dziennikowi: „[W tym muzeum] otacza was śmierć. To jest tak, jakby pracować na oddziale intensywnej terapii lub w domu pogrzebowym... ja skończyłem u psychoanalityka."

Nie jest wykluczone, że M. Berenbaum powróci do gabinetu psychoanalitycznego, gdy tylko zda sobie sprawę z poważnych konsekwencji swojego oszukańczego czynu: 22 kwietnia 1993 r. oznaczać będzie datę uświęcenia na amerykańskiej ziemi religii Holocaustu; w rzeczywistości zaś dzień ten przejdzie do historii, jako bezapelacyjne zwycięstwo historyków rewizjonizmu.

Na zakończenie chciałbym złożyć hołd rewizjonistom, którzy przyczynili się do tego zwycięstwa:

— przede wszystkim Ernestowi Zundelowi z Toronto, bez którego rewizjonizm historyczny wciąż błędziłby w mroku;

— a także Ahmedowi Rami, ukrywającemu się w Sztokholmie, który umożliwił mi publiczne rzucenie „wyzwania sztokholmskiego” 17 marca 1992 r.;

— w końcu Institut for Historical Review z Los Angeles, organizatorowi konferencji, na której miałem sposobność, 21 kwietnia 1993 r., ponowienia mojego wyzwania, tym razem skierowanego w stronę HMM.

Moje myśli kierują się także w stronę rewizjonistów francuskich, którzy wsparli mój wysiłek. Szczególnie chodzi mi o jedną osobę, której nie mogę wymienić z imienia i nazwiska nie narażając jej na nieprzyjemności, a która stała się głównym trybem w ruchu rewizjonistycznym we Francji.

Przypisy:

¹ Na stronach 140-143, znajdujemy naiwne gipsowe postacie, mające przedstawiać ofiary w kolejnych stadiach: w przebieralni, w komorze gazowej, a następnie w piecach krematoryjnych krematorium w Oświęcimiu-Brzezince. Podczas gdy muzea chcące uchodzić za historyczne (takie, jak muzeum wojska, muzeum wojny i ruchu oporu, muzeum lądowania w Normandii) starają się ukazać rzeczywistość materialną za pomocą najbardziej dokładnych makiet, te postacie są jakby sposobem na zapełnienie luki. Cechą charakterystyczną historii prezentowanych przez M. Berenbauma jest brak precyzji, liczne błędy i absurdalne stwierdzenia, świadczące także o odczuwanej przez niego potrzebie pilnej weryfikacji tego, co wiemy, w obliczu zmniejszania się liczby rzekomych ofiar, które zginęły w komorach oraz liczby codziennych kremacji. Autor nawiązuje także dyskretnie do makiety, jaka została po wojnie skonstruowana przez polskich komunistów, a która przez cały czas wystawiona jest w Muzeum Oświęcimskim (Blok 4, pierwsze piętro). Według informacji, jakie posiadam, kopia owej makiety miałaby się znajdować w HMM. Dlaczego więc M. Berenbaum nie zamieścił jej w swojej książce? Czyżby wiedział, że często posługuję się przykładem tej makiety dla zilustrowania tezy o niemożności przeprowadzenia operacji gazowania w sposób, w jaki przedstawiają makieta? Szczególnie polecam państwu moją kasetę video zatytułowaną „Problem komór gazowych” (1982), a także komentarz, jaki zamieściłem na końcu książki Wilhelma Staglicha *Mit Auschwitz (La Vieille Taupe, 1986,)*, pod tytułem „Oświęcim w obrazach” (s. 492, 507). Nawet J. C. Pressac odnosi się sceptycznie do tej kwestii (op. cit., s. 377-378).

-Komora gazowa, służąca do dezynfekcji w Cyklonie B, nie mogła służyć zarazem jako komora śmierci. Pierwsza z nich wymaga całkiem prostej budowy, podczas gdy druga - konstrukcji o wiele bardziej skomplikowanej. Różnica ta polega na prostej rzeczy - po przeprowadzeniu operacji zagazowywania, usunięcie gazu tkwiącego w tkaninach bądź ubraniach nie następuje większych problemów, natomiast trudniejsze jest pozbycie się gazu pozostającego w ciele człowieka, jego śluzówce czy też krwi. W pierwszym przypadku pozbywamy się gazu poprzez strumień ciepłego powietrza, który powoduje wyparowanie substancji, resztek gazu zaś - poprzez długie trzepanie tkanin na zewnątrz budynku. W przypadku zwłok ludzkich, nie można ich ani podgrzać ani wytrzepać. Stąd też śmiem twierdzić, że koncepcja zakładająca istnienie komór śmierci, jak to widać w Stanach Zjednoczonych, napotyka na poważne trudności. Trudności te, pojawiające się już w przypadku egzekucji, jednorazowo, pojedynczej osoby, stają się praktycznie nie do przeskokowania w przypadku setek lub milionów ofiar, jak to miało mieć miejsce w nazistowskich komorach gazowych. Tego typu komory byłyby łaźniami zawierającymi ilości trucizny niemożliwe do usunięcia. Nigdy, więc ludzie, zaopatrzeni nawet w najmocniejsze maski gazowe nie mogliby spokojnie penetrować w takim oceanie kwasu cyjanowodorowego, jakim były owe komory, po to by usunąć stamtąd zwłoki i zrobić miejsce następnej porcji ofiar.

PAMIĘTNIK ANNY FRANK

„Pamiętnik Anny Frank” jest najsłynniejszym klasykiem literatury holocaustycznej. Zawarte w nim treści powodują, że jest to lektura rekomendowana historykom i zalecana jako lektura szkolnych bibliotek. W obu przypadkach ma ona być koronnym dowodem istnienia komór gazowych, do jednej, z których - zgodnie z oficjalną wersją - została wywieziona jego autorka.

Pamiętnik to jednak coś więcej. Należy go chwalić, rozwodzić się nad jego literackimi wartościami - lub milczeć. Otacza go pewien nimb sekretu, podobnie zresztą jak całe zagadnienie holocaustu - „the sweetest taboo”, najłodsze tabu, jak przed laty śpiewała Sade.

Krytycznej analizy „Pamiętnika” podjął się prof. Robert Faurisson, wykładowca w Uniwersytecie w Lyonie, w pracy „Is diary of Anne Frank genuine?” („Czy pamiętnik Anny Frank jest prawdziwy?”).

Przede wszystkim należy zapytać, skąd wziął się pamiętnik? Zgodnie z oficjalną wersją, policja, w czasie przeszukania w mieszkaniu, gdzie ukrywała się rodzina Franków, nie zwróciła uwagi (!) na kilkaset walających się po podłodze kartek, które zostały potem zebrane przez osobę zaprzyjaźnioną z Frankami. A przecież przeszukanie było powolne, systematyczne - ba, przeprowadzono kilka przeszukań i ewentualne zapiski byłyby nie tylko bezcennym dowodem dla policji, lecz także umożliwiłyby podmiotowe rozszerzenie kręgu podejrzanych. Czy można więc wierzyć, iż pamiętnik nie został zauważony przez policję? Wątpliwości te potwierdza Karl Silberbauer - oficer policji, który wraz z 8 innymi osobami dokonał aresztowania. Zgodnie z zeznaniami, jakie złożył (i grudnia 1964 roku, nie zauważył on żadnego pamiętnika, czy kartek. A do mieszkania tego powracano trzykrotnie. W jego opinii pamiętnik nie jest autentyczny.

Co się tyczy samego procesu powstawania pamiętnika - w wersji znanej czytelnikom - zostało to dokonane przez Otto Franka, ojca Anny Frank, który dokonał „tolerowanych zmian”, jako „osoba doświadczona”. Pomimo to, nie mógł znaleźć wydawców i dopiero zwrócenie się do „duchowych doradców” (jak ich sam określa), którym zezwolił na ocenzenie tekstu, umożliwiło ukazanie się książki.

W tym miejscu warto przypomnieć, iż z ekspertyzą Kryminalnego Biura Śledczego w Niemczech, część pamiętnika została dodana lub zmieniona, gdyż t.zw. IV tom został napisany długopisem, a więc urządzeniem, które nie istniało przed rokiem 1951 rokiem, toteż -zgodnie z tą opinią - część pamiętnika została dodana później. Sporo uwagi poświęca Faurisson rozmowie, jaką przeprowadził w marcu 1977 r. z ojcem Anny Frank, dla którego syjonizm jawił się jako swego rodzaju świętość (można, więc przyjąć, iż miał motyw w stworzeniu pamiętnika); Otto Frank zadeklarował również, że nigdy nie postawił nogi na ziemi francuskiej, gdyż Francja nie interesuje się niczym, poza arabską ropą i nie obchodzi ją państwo Izrael.

Otto Frank stwierdził, że to, co przedłożono wydawcy, nie było pamiętnikiem Anny Frank, lecz „taśmoskryptem” - nagrany na taśmę różnych manuskryptów Anny. Jest to niezwykle istotna informacja, wskazująca, iż pamiętnik - przynajmniej w formie prezentowanej czytelnikom - nigdy nie istniał.

W jakiej więc istniał? Otto Frank dokonał, jak sam mówi, szeregu poprawek o charakterze edytorskim, albowiem tekst pierwotny zawierał: powtórzenia, niedyskrecje rodzinne, fragmenty nieciekawe i braki.

Dla przykładu: Anna Frank lubiła swego wuja, przy czym pamiętnik o tym nie wspomina. Po dokonaniu stosownych zmian znajdujemy w pamiętniku odpowiedni akapit,

wyrażający jej sympatię dla swego krewnego. Jakże jeszcze „braki” zawiera pamiętnik, tego się nie dowiemy.

W podobny sposób (poprzez „uzupełnienia”) rozwiązano problem dat. O swej pracy Otto Frank mówi: „było to trudne zadanie. Wykonałem je zgodnie z własnym sumieniem”. Co do pierwszego, na pewno nie należy w to wątpić.

Robert Faurisson zwraca także uwagę czytelnika na to, iż analiza manuskryptu pamiętnika pozwala wyróżnić kilka stylów pisma: od młodzieńczego, poprzez dojrzały, aż do czegoś, co określa, jako pismo doświadczonej księgowej.

*

Spora część pracy Faurissona poświęcona jest na pozór zbędnej czynności porównania niemieckiej i holenderskiej wersji pamiętnika. Być może wcale by do tego nie doszło, lecz w 1977 r. - rok napisania pracy - nie istniała holenderska wersja pamiętnika. Dopiero po żmudnych poszukiwaniach udało się do niej dotrzeć. I rzecz zastanawiająca: ukazała się ona 12 lat po debiucie książki w USA, Niemczech i Francji. Po drugie, pamiętnik po holendersku jest niedostępny. Po trzecie, z 13 rozdziałów wersja holenderska zawiera tylko 5, które i tak są pocięte...

Dlaczego tak się stało - nie wiadomo. Można spekulować, że w Holandii wciąż jest zbyt wielu świadków zdarzeń opisywanych w książce, którzy łatwo mogliby wykazać nieprawdziwość informacji w niej zawartych.

Porównanie obu wersji wskazuje na różnicę 4500 słów, mimo, że oba języki są do siebie podobne. Wersja holenderska zawiera 169 części, niemiecka - 175. Skąd się wzięły owe dodatkowe? Faurisson wskazuje na różnice w datach opisywanych zdarzeń, jak też pominięcie pewnych wydarzeń w obu wersjach.

Co wreszcie sądzić o różnicach tłumaczeń, które co prawda nie mają pierwszorzędnej doniosłości, aczkolwiek zastanawiają? Kilka przykładów: „dokonywany jest sabotaż” versus „zaczęli strajkować w wielu regionach”; „pistolet już na nas nie działa, odszedł strach” vs „sytuacja na dzisiaj, jesteśmy ocaleni”; „dwadzieścia lat” vs „dwadzieścia pięć lat”. Pod datą 3 sierpnia 1943 roku widnieje 210 słów (wersja niemiecka), których nie ma w edycji holenderskiej. Takich różnic prof. Faurisson numeruje zresztą sporo.

Jego zdaniem, tekst niemiecki nie ma prawa być nazywany tłumaczeniem - jest to po prostu zupełnie inna książka, z której usunięto wszelkie elementy obraźliwe dla niemieckiego czytelnika.

Bezsprzecznie najciekawszych informacji dostarcza analiza samego tekstu pamiętnika, a zwłaszcza warunków ukrywania się rodziny Franków.

Ich mieszkanie w Amsterdamie przy 263 Prinsengracht, gdzie spędzili 25 miesięcy, widoczne było z ponad 200 okien. Jak więc pozostali niewidoczni?

Zgodnie z notatką, jaka pojawiła się pod datą 27 lutego 1943 roku, w budynku pojawił się nowy właściciel, który jednak zrezygnował z wizytacji przybudówki, gdzie ukrywali się Frankowie, gdyż oprowadzający poinformował go, że nie zabrał ze sobą klucza. Co więcej, nowy właściciel nigdy nie pojawił się w przybudówce. Który właściciel nie dokonuje dokładnego zapoznania się z nieruchomością?!

Absolutne kuriozum znajdujemy w pamiętniku pod datą 9 października 1942 r., gdzie Anna Frank pisze o „zagazowanych żydach”. Jakim cudem mogła umieścić taką notatkę, jeśli zagadnienie holocaustu pojawiło się znacznie później w mass mediach?! Jeśli przyjmujemy, iż Frankowie rzeczywiście ukrywali się, to w konsekwencji oczekiwać należy, że starali się nie tylko ukryć swą prawdziwą tożsamość, lecz także ukryć sam fakt zamieszkiwania, minimalizując swą aktywność życiową. W przeciwnym wypadku - prędzej, czy później - ktoś zainteresowałby się nieznanymi mu sąsiadami.

Zgodnie z treścią pamiętnika, istniało wielu „wrogów”, którzy „dobrze znali cały budynek”. Zaliczeni są do nich: pracownicy sklepu, ich klienci, dostawcy, agent, sprzątaczką, stróż nocny, hydraulicy, księgowy, sąsiedzi, właściciel. Przy tym wszystkim nie wolno nam zapominać, że ściany są cienkie.

Jaki więc tryb życia wiodą ukrywający się? Nie dojadają? Są sparaliżowani strachem? Codziennie korzystają z odkurzacza (urządzenia głośniego nawet i dziś), słuchają radia, dokonują napraw stolarskich, w ich mieszkaniu co jakiś czas rozbrzmiewa budzik. Anna Frank pisze „o śmiechach przy obiedzie” i krzyku, „który mógłby obudzić zmarłego”.

Każdego dnia spożywanych jest 8 śniadań, 8-12 lunchy, 8 kolacji. Na menu składały się: kiełbaski, dżem truskawkowy, brandy, koniak, wino, papierosy, kawa. Tytułem egzemplifikacji wymieńmy dostawę (do domu, przez „miłego sprzedawcę”) z dnia 3 lutego 1944 roku, a była to mroźna zima: 60 funtów kukurydzy, ok. 60 funtów fasoli, 10 funtów grochu, 50 puszek warzyw, 10 puszek ryb, 40 puszek mleka, 10 kg mleka w proszku, 3 butelki oliwy, 4 słoiki masła, 4 słoiki mięsa, 2 butelki truskawek, 2 butelki malin, 20 butelek pomidorów.

Swoiście rozwiązany jest problem ogrzewania. Na korytarzu (klatce), znajduje się stos węgla, z którego - w zależności od potrzeb Franków - pobierana jest stosowna ilość opału. I nikt się w tym nie zorientował!

W tej sytuacji zapytajmy, na czym właściwie polegać miało owo ukrywanie się i czym różniło się od stylu życia, jaki wiedzli w owym czasie inni mieszkańcy Amsterdamu?

Indagowany przez Roberta Faurissona na te okoliczności Otto Frank stwierdził, iż w mieszkaniu było jasno, gdyż korzystano ze światła dziennego. Tymczasem, zgodnie z pamiętnikiem, szyby miały być pozakrywane. Faurisson pyta też o szereg innych kwestii, wykazując niemożność istnienia pewnych sytuacji, bądź logiczną sprzeczność między pamiętnikiem, a rzeczywistością. Otrzymuje swoistą odpowiedź: „Panie Faurisson, ma Pan teoretycznie i naukowo rację. Zgadza się z panem w 100%... Co mi Pan pokazuje, było de facto niemożliwe. Lecz w praktyce, tym nie mniej, w ten sposób to się miało”.

*

Nie lepiej przebiegają rozmowy z osobami opisanymi w pamiętniku. Ellie jest pełna dobrej woli i pamięci o latach najnowszych, lecz co do krytycznych 25 miesięcy słyhać tylko: „Nie mogę Panu wytłumaczyć”, „Niepamiętam”, „Nie wiem”. Nie potrafiła opowiedzieć żadnej anegdoty z życia Franków, a w przybudówce, gdzie mieszkali, spędziła -jak twierdzi - jedną noc. Tymczasem, zgodnie z pamiętnikiem, niemal codziennie spożywała z nimi lunch.

Podobnie wypowiadają się Miep i Henk - cały czas zawodzi ich pamięć; ożywiają się dopiero przy dacie 4 sierpnia 1944 r. (dzień aresztowania) - nagle przypominają sobie wszystkie szczegóły tego zdarzenia.

Zdaniem prof. Faurissona, Frankowie rzeczywiście mieszkali pod wskazanym adresem, lecz wiedzli żywot odmienny od tego, jaki prezentuje pamiętnik. Żyli ostrożnie, lecz nie ja więźniowie - „ukrywali się, bez ukrywania”.

Czym więc jest „Pamiętnik Anny Frank”? Należy go - zdaniem Faurissona - „umieścić na zatłoczonej już półce fałszywych pamiętników”, razem z „zeznaniem” Rudolfa Hoessa, Kurta Gernsteina, Miklosza Nyiszli'ego, Emmanuela Ringelbluma, wspomnieniami Ewy Braun, Adolfa Euchmana, czy dokumentem „Modlitwa Jana XXIII za żydów”.

W swoim czasie Żydowski Instytut Historyczny w Warszawie - co przypomina prof. Faurisson - także chlubił się pamiętnikami trzynastoletniej Teresy Hescheles.

Później ich wartość została zakwestionowana przez pochodzącego z Polski żydowskiego

historyka, Michała Borwicza.

Praca prof. Faurissona, jakkolwiek wartościowa, pozostawia uczucie niedosytu.

Nie wyjaśnia bowiem kluczowego zagadnienia przyczyn ogólnoświatowej kariery Pamiętnika. Można oczywiście wskazywać na aspekt finansowy. Ale jest i ważniejszy powód. Państwo Izrael pojawiło się na arenie świata po dwóch tysiącach lat nieistnienia. Posiada ono przebogatą historię antyczną, lecz brak jest jakiegokolwiek pomostu, łączącego przeszłość z teraźniejszością - tym bardziej, że spoiwem narodowym nie jest już religia. Dlatego też, by dać obywatelom nową tożsamość, świadomość, historię - wykreowano Annę Frank. Jej „cierpienia” i „męczeńska śmierć”, rozpatrywane w kategoriach ofiary, jaką poniesiono na ołtarzu walki o niepodległy Izrael, mają inspirować Izraelczyków do wiary we własne państwo. W polskiej literaturze znany jest mit „szklanych domów” z „Przedwiośnia.” Żeromskiego. Anna Frank, to po prostu taki żydowski „szklany dom”.

Robert Faurisson „Is the Diary of Anne Frank genuine?”, Institute for Historical Review, s. 64

ILU ŻYDÓW ZGINĘŁO W OBOZACH ?

Jest powszechnie wiadome, że większość więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych nie wróciła do swych domów po wyzwoleniu. Wielu z tych ludzi było narodowości żydowskiej. Istnieje powszechne przekonanie, że ok. 6 milionów Żydów zostało zamordowanych w niemieckich obozach, zgodnie z wielkim programem fizycznej eksterminacji całej żydowskiej ludności Europy. Większość ludzi sądzi, że zostało to udowodnione przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze w 1946 r. Ale Międzynarodowy Trybunał nie udowodnił nic podobnego i wszyscy historycy zajmujący się współczesną historią Niemiec lub Żydów musieli modyfikować tę opinię w mniejszym lub większym stopniu.

Nowe światło na problem losów ludności żydowskiej w okresie II Wojny Światowej rzuciła praca Waltera N. Sanniga „Zagłada Wschodnioeuropejskich Żydów”. Jest to obiektywne i szczegółowe opracowanie na temat demografii i migracji ludności żydowskiej w XX stuleciu, oparte na ponad 50 publikacjach zawierających dane statystyczne z różnych krajów. Najczęściej cytowanym przez Sanniga źródłem pozostaje jednakże napisana w 1950 r. przez Geralda Reitlingera „Ostateczne rozwiązanie”. Można śmiało powiedzieć, że książka Reitlingera stanowi fundament dzieła Sanniga. Większość danych statystycznych wykorzystanych przez Sanniga jest natomiast wzięta z „American Jewish Year Book” (różne wydania), „Encyclopaedia Judaica” (1971), „Universal Jewish Encyclopaedia” (1943). Według mojej oceny, źródła wykorzystane przez Sanniga są najlepszymi z obecnie dostępnych.

Po uważnej lekturze książki Sanniga mogę stwierdzić z całą odpowiedzialnością, że nie znalazłem żadnego błędu, który mógłby podważyć ostateczne wnioski wysuwane przez autora. Nic mi też nie wiadomo o jakiegokolwiek innej poważnej krytyce rezultatów badań Sanniga. Generalnie jest to najbardziej wiarygodne opracowanie, dotyczące strat żydowskiej populacji na ziemiach okupowanych przez Niemcy w latach II wojny światowej, jakie pojawiło się w powojennym okresie. Nie oznacza to oczywiście, że nie jest ono pozbawione błędów i że daje satysfakcjonującą odpowiedź na pytanie, ilu Żydów zginęło

w niemieckich obozach koncentracyjnych.

Chociaż jak dotąd nikt nie zdołał znaleźć żadnych błędów w książce Sanniga, nie znaczy wcale, że ich nie ma. Dlatego też dla sprawdzenia wiarygodności przytaczanych danych należy zastosować inne metody badawcze. Na szczęście posiadam dane statystyczne, pozwalające na sprawdzenie niektórych rezultatów badań Sanniga. Ponadto, dane z pracy Sanniga i materiały posiadane przeze mnie, potraktowane łącznie i zestawione z kilkoma innymi informacjami statystycznymi, mogą dać nam wiarygodną odpowiedź na pytanie postawione w tytule tego artykułu.

Materiały statystyczne znajdujące się w moim posiadaniu dotyczą 722

zidentyfikowanych Żydów europejskich z terenów okupowanych przez Niemcy.

Biografie wszystkich 722 osób zostały wzięte z „Encyklopaedia Judaica” i mogą być traktowane jako reprezentatywna próbka żydowskiej populacji z późnych lat 30-tych.

Jednakże osoby starsze wiekiem są zbyt licznie reprezentowane w tej grupie i żadna z owych 722 osób nie urodziła się później, niż w 1909 roku. Należy to brać pod uwagę, gdyż zjawisko emigracji było znacznie rzadsze wśród osób urodzonych przez 1880 rokiem, niż wśród ludzi młodszych. Oraz, oczywiście, śmiertelność wśród ludzi starszych jest o wiele wyższa, niż wśród reszty populacji. Jest także bardzo istotny fakt, że większość znanych Żydów wyemigrowała przed 1938 rokiem, nie mogła zatem wziąć udziału w znacznie powszechniejszej emigracji z lat 1939-1941. Żydzi ci mieli więcej

kontaktów zagranicznych i lepiej zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństwa prześladowań. Dlatego też moja grupa zidentyfikowanych Żydów z 1938 roku zawiera prawdopodobnie stosunkowo wysoki procent osób skłonnych pozostać na miejscu w niesprzyjających warunkach. Statystyczny przegląd losów owych 722 Żydów był publikowany w „The Journal of Historical Review” vol. 10, no. 2.

Sannig traktuje rok 1939, jako datę graniczną i ustala liczbę Żydów obecnych na interesującym nas obszarze w tym roku na 5.044.000 ludzi. Za pomocą serii kompleksowych kalkulacji Sannig dowodzi, że nie mniej niż 2.200.000 Żydów wyemigrowało w okresie pomiędzy atakiem Niemiec na Polskę a agresją na ZSRR, tj. w latach 1939-41. Innymi słowy 44% żydowskiej ludności z ziem, które miały się wkrótce znaleźć w niemieckiej strefie wpływów, opuściło niebezpieczny obszar zanim niebezpieczeństwo zdążyło się zmaterializować. Chociaż liczba ta zaskoczyła mnie, nie mogłem znaleźć żadnego błędu w kalkulacjach Sanniga. Porównanie z grupą 722 zidentyfikowanych Żydów wykazuje, że 33% spośród obecnych w 1939 roku na interesującym nas obszarze, wyemigrowało przed końcem 1941 roku.

Przyczyną różnicy między 44% a 33% łatwo wyjaśnić, biorąc pod uwagę specyfikę mojej grupy. Na przykład, jeśli spojrzymy na zidentyfikowanych Żydów urodzonych w latach 1880-1909 w okresie 1938-44 to odkrywamy, że nie mniej niż 51% spośród nich wyemigrowało. Ci urodzeni po roku 1909 (t.z.n. około połowy populacji), byli natomiast jeszcze bardziej skłonni do emigrowania. Poza tym Żydzi, którzy nie byli sławni i nie byli „osobami publicznymi” mieli możliwości - w wielu przypadkach - zmiany przynależności etnicznej, a także zmiany nazwisk i tożsamości. W ten sposób zwykły Żyd mógł o wiele łatwiej ukryć się, niż osoba powszechnie znana.

Musimy uznać podaną przez Sanniga liczbę 2.847.000 Żydów obecnych w niemieckiej strefie wpływów w czerwcu 1941 roku, jako najlepszy dostępny szacunek (oczywiście z pewnym marginesem błędu). Ta cyfra stanowić będzie dla nas bazę dla dalszych oszacowań. Porównamy teraz odsetek pewnych specyficznych podgrup.

Na szczęście pedantyczni Niemcy dokładnie odnotowali liczbę więźniów w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu oraz w getcie Theresienstadt. O ile Theresienstadt było zamieszkałe wyłącznie przez Żydów, o tyle Oświęcim posiadał zróżnicowaną klientelę, składającą się z różnych prześladowanych grup ludności: Cyganów, homoseksualistów, zbrodniarzy kryminalnych, przeciwników politycznych, włościan itp. Ponieważ powszechnie utrzymuje się, że Żydzi byli najliczniejszą grupą, przyjmujemy tutaj, że stanowili oni 60% wszystkich więźniów Oświęcimia. Przyjmując takie założenie otrzymujemy dane, że 8,6% wszystkich Żydów z niemieckiej strefy wpływów było zarejestrowanych, wcześniej lub później, w obozie w Oświęcimiu. W wielu przypadkach następowało to po uprzednim pobycie w Theresienstadt. Odpowiednie dane dla grupy zidentyfikowanych Żydów wynoszą 8,5%. Pomijając arbitralność założenia o liczbie 60% Żydów-więźniów Oświęcimia, nie występują w tym przypadku żadne znaczące różnice statystyczne. Według „Encyclopaedia Judaica”, 65% uwięzionych w Oświęcimiu miało zginąć w obozie, a dalsze 20% po przetransportowaniu do obozów satelickich lub podczas ostatecznej ewakuacji Auschwitz-Birkenau. Całkowita liczba zaginionych więźniów Auschwitz wynosiłaby zatem 207.000 czyli 7,3% grupy „bazowej”. Jest to wynik zbliżony do odsetka zaginionych w Oświęcimiu z grupy zidentyfikowanych Żydów, który wynosi 7,6%.

Z książki H.G. Adlera o Theresienstadt dowiadujemy się, że liczba mieszkańców tego stworzonego przez Niemców żydowskiego miasta w Czechach wynosiła 141.000. Stanowi to 5,5% grupy bazowej i koresponduje dokładnie z odsetkiem mieszkańców Theresienstadt w grupie zidentyfikowanych Żydów (również 5,5%). Większość mieszkańców tego getta została jednak wywieziona do Oświęcimia i figuruje we wspomnianym wyżej rejestrze więźniów. Los taki był wprawdzie udziałem tylko czwartej części z grupy

zidentyfikowanych Żydów-mieszkańców getta, ale wynikało to ze stosunkowo wysokiej liczby „prominentnych” Żydów w tej grupie, którzy nie podlegali przeniesieniu do obozu (n.p. wszyscy Żydzi duńscy). W grupie zidentyfikowanych Żydów był też znacznie niższy wskaźnik śmiertelności (31%), niż w wśród pozostałych mieszkańców getta (63%). Wskutek tego odsetek osób, które przeżyły wojnę był, w przypadku zidentyfikowanych Żydów, o wiele wyższy

Nie ma żadnego powodu, aby podważać rzetelność danych, dotyczących liczby zarejestrowanych więźniów Oświęcimia. Jeśli te dane są prawdziwe, to przyjąć musimy też za prawdziwą liczbę 2.847.000 Żydów, obecnych w czerwcu 1941 roku na terenach niemieckiej strefy wpływów. Prawdziwość tych danych potwierdza porównanie wskaźników procentowych z odpowiednimi wskaźnikami dotyczącymi grupy zidentyfikowanych Żydów. Osoby, które zmarły w Oświęcimiu i Theresienstadt stanowią znacznie mniej, niż połowę całkowitej liczby zmarłych w niemieckich obozach koncentracyjnych w odniesieniu do grupy 722 zidentyfikowanych Żydów. Jeżeli chodzi o całość żydowskiej populacji, to liczba zmarłych w niemieckich obozach koncentracyjnych zawiera się w wyszczególnionej przez Sanniga kategorii „Żydzi zaginieni w niemieckiej strefie wpływów”. Liczba ta, zgodnie z pierwotną metodą obliczeń Sanniga, wynosi 304.000. Dla sprawdzenia, Sannig używa jeszcze innej metody statystycznej, otrzymując liczbę 330.000 zaginionych, na ogólną liczbę 2.738.000 (rozpatrywany jest nieco węższy obszar). Pierwsza liczba stanowi 10,7% grupy „bazowej”, druga zaś 12,1%. Liczba jest porównywalna z 12,3% zaginionych z przyczyn innych, niż normalna śmiertelność w grupie zidentyfikowanych Żydów. Na pierwszy rzut oka zgodność jest prawie doskonała. Ale według słów samego Sanniga, „dane te nie pretendują do całkowitej dokładności”.

Dostępne dane

o rozmiarach populacji, migracjach i deportacjach, wskaźnikach urodzin i śmierci, małżeństwach mieszanych i tendencjach asymilacyjnych są często tak niepewne, że nawet lekka zmiana w procedurze obliczeniowej może zmienić wynik o kilkaset lub kilka tysięcy osób w kategorii „zaginieni”. Dlatego w rzeczywistości Sannig wykazał tylko tyle, że liczba Żydów zaginionych pod koniec wojny w niemieckiej strefie wpływów zawiera się pomiędzy 150.000 a 500.000. Ta pierwsza cyfra musi być natychmiast odrzucona ze względu na dane o zarejestrowanych zmarłych w Oświęcimiu i Theresienstadt. Według najlepszych szacunków, zgony te stanowią 51% wszystkich zgonów żydowskich w niemieckich obozach koncentracyjnych, co potwierdzają też dane z grupy zidentyfikowanych Żydów. W sumie, we wszystkich obozach zginęło ok. 470.000. W tym ok. 50.000 zmarło „naturalnie”, zgodnie z normalnym wskaźnikiem śmiertelności, zatem w kategorii „zaginionych” pozostaje ok. 420.000 osób. Jest to 14,7% grupy „bazowej”. Odpowiedni wskaźnik dla grupy zidentyfikowanych Żydów wynosi, jak już wspomnieliśmy, 12,3%.

Być może pewną formą potwierdzenia tych danych będą informacje o liczbie osób, które przeżyły obozy koncentracyjne. Człowiekiem, który znał dokładnie liczbę Żydów uwięzionych w obozach, był z pewnością Reichsführer SS, Heinrich Himmler. Tak się szczęśliwie składa, że pewien żydowski przedstawiciel rozmawiał na ten temat z Himmlerem w kwietniu 1945 r.

Był to Norbert Masur ze Szwecji, który negocjował z Himmlerem w sprawie uwolnienia więzionych Żydów. W trakcie tych rozmów Himmler wymienił liczbę Żydów, znajdujących się jeszcze przy życiu w poszczególnych obozach: 25.000 w Theresienstadt, 20.000 w Ravensbruck, od 20.000 do 30.000 w Mathausen, 50.000 w Bergen-Belsen i 6.000 w Buchenwald. Późniejsze informacje wskazują, że niektóre cyfry są zbyt wysokie, natomiast dane co do Buchenwaldu zbyt niskie. Jednakże ogólna liczba więźniów podana przez Himmlera była prawdopodobnie prawdziwa. Himmler oznajmił też, że 150.000 Żydów z

Oświęcimia również należy zaliczyć do żyjących. Według szefa SS, żyli oni, zanim obóz został ewakuowany. Wiemy z innych źródeł, że tylko mniejsza część z nich przeżyła transport w otwartych wagonach, pośród surowej zimy - prawdopodobnie ok. 30.000 lub 50.000. Było też wiele innych obozów, gdzie znajdowali się żydowscy więźniowie, których Himmler nie wyliczył. Prawdopodobnie znajdowało się tam ok. 30.000 lub 40.000 Żydów. Uwzględniając te wszystkie dane, uzyskujemy liczbę ok. 200.000 Żydów, którzy przeżyli we wszystkich niemieckich obozach koncentracyjnych. Z zestawień tych wynikałoby, że śmiertelność wśród żydowskich więźniów wynosiła 70%. Jest to stosunkowo wysoki wskaźnik. Śmiertelność w porównywalnej grupie zidentyfikowanych Żydów wynosiła wprawdzie 75%, ale byli oni o wiele starsi niż przeciętnie. Być może zbyt wysoko oszacowaliśmy liczbę zmarłych, a zbyt nisko tych, co przeżyli...

W każdym bądź razie liczba Żydów, zaginionych na terytoriach kontrolowanych przez Niemcy okazuje się być bardzo odległa od „ustalonej” cyfry 6 milionów. Czy mogliśmy jednak popełnić aż tak kardynalny błąd w naszych szacunkach, który tłumaczyłby tak olbrzymią rozbieżność?

Oczywiście musimy pamiętać, że rozpatrywaliśmy tylko liczbę Żydów zmarłych w niemieckich obozach koncentracyjnych, a nie liczbę wszystkich europejskich Żydów, którzy zmarli w czasie wojny. Spośród 5.500.000 Żydów w strefie sowieckiej (w 1941), zmarło, według badań Sanniga, ponad jeden milion. Liczba ta obejmuje zarówno „normalne” ofiary wojny, jak i ofiary niemieckich i sowieckich prześladowań. Po drugie, żydowska „bazowa” populacja ok. 2.850.000 (w 1941 roku) nie mogła ponieść strat w wysokości 6 milionów osób! Liczba ta została już dawno odrzucona, szczególnie od czasu, kiedy Reitlinger udowodnił - ponad 40 lat temu - że jest ona nierealna.

Podstawowe pytanie powinno raczej brzmieć: jak, wobec antysemickiej polityki narodowo-socjalistycznych Niemiec, ponad 2 miliony Żydów mogło uniknąć deportacji? Co ze słynną niemiecką wydajnością?

Częściową odpowiedź daje nam Himmler, który oświadczył Norbertowi Masurowi:

„Zostawiłem 450.000 Żydów na Węgrzech z przyczyn humanitarnych” (prawdziwą przyczyną był prawdopodobnie brak środków transportu w okresie, gdy Węgry znalazły się pod bezpośrednim panowaniem niemieckim). Rumunia natomiast nigdy nie znajdowała się pod bezpośrednią władzą Niemców i z tego względu bardzo niewielu rumuńskich Żydów zostało deportowanych do niemieckich obozów. Rząd rumuński prowadził własną politykę antysemicką i Hitler był nią usatysfakcjonowany. Żydzi rumuńscy stanowili ponad pół miliona z „bazowej” liczby. Podobnie przedstawiały się sprawy we Włoszech, Francji, Chorwacji i Słowacji, gdzie Niemcy zadowalali się w większości przypadków wydalaniem z tych krajów Żydów nie-naturalizowanych. Naturalizowani Żydzi w Belgii, Bułgarii i Finlandii byli w całości wyłączni z deportacji. W Polsce, setkom tysięcy Żydów pozwolono spokojnie mieszkać w gettach, dopóki nie wzniesiono powstań (jak na przykład w 1943 roku w getcie warszawskim). Większość Żydów w Danii uniknęła deportacji, uciekając przez Sund do Szwecji, a niemiecka armia i marynarka nie uczyniły nic, aby ich zatrzymać.

Los nie-deportowanych Żydów był bardzo często smutny, zwłaszcza w przypadku Polski, ale wymaga to odrębnych studiów.

Ostateczna konkluzja musi być taka, że nie można odpowiedzieć precyzyjnie na postawione w tytule artykułu pytanie, dopóki nie będziemy dysponować szerszymi i pełniejszymi źródłami. Na razie możemy stwierdzić, że liczba Żydów, którzy zginęli w niemieckich obozach koncentracyjnych wynosi od 300.000 do 500.000 osób. Już to jednak wystarczy, aby wykazać absurdalność głoszonej przez wyznawców „holocaustu” cyfry 6 milionów ofiar ponad 40 lat temu - że jest ona nierealna. Podstawowe pytanie powinno raczej brzmieć: jak, wobec antysemickiej polityki narodowo-socjalistycznych Niemiec, ponad 2 miliony Żydów mogło uniknąć deportacji? Co ze słynną niemiecką wydajnością?

Częściową odpowiedź daje nam Himmler, który oświadczył Norbertowi Masurowi: „Zostawiłem 450.000 Żydów na Węgrzech z przyczyn humanitarnych” (prawdziwą przyczyną był prawdopodobnie brak środków transportu w okresie, gdy Węgry znalazły się pod bezpośrednim panowaniem niemieckim). Rumunia natomiast nigdy nie znajdowała się pod bezpośrednią władzą Niemców i z tego względu bardzo niewielu rumuńskich Żydów zostało deportowanych do niemieckich obozów. Rząd rumuński prowadził własną politykę antysemicką i Hitler był nią usatysfakcjonowany. Żydzi rumuńscy stanowili ponad pół miliona z „bazowej” liczby. Podobnie przedstawiały się sprawy we Włoszech, Francji, Chorwacji i Słowacji, gdzie Niemcy zadowalali się w większości przypadków wydalaniem z tych krajów Żydów nie-naturalizowanych. Naturalizowani Żydzi w Belgii, Bułgarii i Finlandii byli w całości wyłączeni z deportacji. W Polsce, setkom tysięcy Żydów pozwolono spokojnie mieszkać w gettach, dopóki nie wzniesiono powstań (jak na przykład w 1943 roku w getcie warszawskim). Większość Żydów w Danii uniknęła deportacji, uciekając przez Sund do Szwecji, a niemiecka armia i marynarka nie uczyniły nic, aby ich zatrzymać.

Los nie-deportowanych Żydów był bardzo często smutny, zwłaszcza w przypadku Polski, ale wymaga to odrębnych studiów.

Ostateczna konkluzja musi być taka, że nie można odpowiedzieć precyzyjnie na postawione w tytule artykułu pytanie, dopóki nie będziemy dysponować szerszymi i pełniejszymi źródłami. Na razie możemy stwierdzić, że liczba Żydów, którzy zginęli w niemieckich obozach koncentracyjnych wynosi od 300.000 do 500.000 osób. Już to jednak wystarczy, aby wykazać absurdalność głoszonej przez wyznawców „holocaustu” cyfry 6 milionów ofiar.

OSTATECZNE ROZWIĄZANIE

Propaganda, bazująca na legendzie o rzekomo popełnianych okrucieństwach, pojawia się przy okazji każdego konfliktu zbrojnego. Jednakże mit o eksterminacji sześciu milionów Żydów stanowi przykład propagandy, która nasila się wraz z upływem lat. W czasach Republiki Weimarskiej Żydzi stanowili 5% ludności Niemiec, ale ich potęga ekonomiczna, polityczna i kulturalna była nieproporcjonalnie wielka w stosunku do liczebności. W latach 1933-1938 w całej Rzeszy zostało internowanych 20 tysięcy osób, w tym jedynie 3 tysiące Żydów. W tym samym okresie, ponad 800 tysięcy Żydów wyemigrowało z Rzeszy, podczas gdy rząd począł rozpatrywać projekt przymusowego osiedlenia Żydów na Madagaskarze.

Już w 1933 roku międzynarodowe żydostwo wypowiedziało wojnę narodowo-socjalistycznym Niemcom. W chwili wybuchu II Wojny Światowej, przyszły prezydent Izraela, Weitzmann, oświadczył, że Żydzi są stroną wojującą i sojusznikiem Wielkiej Brytanii i demokracji.

Z tego punktu widzenia Niemcy mieli pełne prawo, zgodnie z prawem międzynarodowym, internować Żydów. Określenie „ostateczne rozwiązanie” odnosiło się w myśl planów niemieckich do projektu przemieszczenia ludności żydowskiej na Madagaskar i terytoria wschodnioeuropejskie.

Nie dysponujemy szczegółowymi statystykami w odniesieniu do poszczególnych krajów, ale w całej Europie, przed wybuchem II wojny światowej, zamieszkiwało nie więcej, niż 6,5 miliona Żydów. Pominąwszy ZSRR, liczba Żydów na okupowanych przez Niemcy terytoriach Europy dochodziła do 3 milionów.

Aby uzyskać zaledwie połowę rzekomej liczby ofiar (C milionów), wszyscy oni musieliby zostać zamordowani. Tymczasem sami Żydzi stwierdzają, że 1.559.000 Żydów z tych terytoriów przeżyło wojnę.

W 1938 roku liczba ludności żydowskiej na świecie wyniosła 15.500.000. Dane dla roku 1948 oscylują pomiędzy liczbą 15.600.000, a 18.700.000. Zatem, gdyby rzeczywiście wymordowanych zostało 6 milionów Żydów, oznaczałoby to, że w ciągu krótkiego okresu czasu i w wyjątkowo niesprzyjających warunkach, populacja żydowska wzrosła o 7 lub 9 milionów!

Brakujące 6 milionów, to w rzeczywistości emigranci, którzy wyjechali do USA, ZSRR, Palestyny, zmieniając przy tym swoje nazwiska. Nie został znaleziony żaden dokument niemiecki, żaden rozkaz, dotyczący eksterminacji Żydów.

Proces norymberski toczył się, od początku do końca, na bazie danych mówiących, iż w Europie okupowanej przez Niemcy żyło 9.600.000 Żydów. Liczba ta nie uwzględnia jednakże masowej emigracji oraz obejmuje 2 miliony Żydów, którzy nigdy nie znaleźli się w strefie panowania niemieckiego.

Absurdalna cyfra 6 milionów została zredukowana w 1961 roku w czasie procesu Eichmanna w Jerozolimie do „kilku milionów”.

Proces norymberski nie miał nic wspólnego z normalnymi zasadami postępowania sądowego. Podstawowa zasada, że nikt nie może być sędzią w sprawie, która go całkowicie dotyczy, została całkowicie zignorowana. Systematycznie były używane tortury dla wymuszenia zeznań.

Wszystkie rzekome „obozy zagłady” dziwnym trafem znajdowały się na terenach okupowanych przez Związek Sowiecki, w obozach na Zachodzie nie znaleziono natomiast śladów „komór gazowych”. Oświęcim, który stał się symbolem Holocaustu, znajduje się na terenie Polski. Aż do 1955 roku Rosjanie nie pozwalali nikomu

zwiedzać obozu. W Oświęcimiu zginęło rzekomo 3 miliony Żydów w ciągu 32 miesięcy -co daje liczbę 3.350 ofiar dziennie!

Tak jak wszystkie obozy koncentracyjne, także Oświęcim stanowił wielkie centrum produkcyjne przemysłu wojennego. Większość więźniów zmarła w ostatnich miesiącach wojny, wskutek chorób i głodu, a nie w komorach gazowych.

Według Paula Rassiniera [historyk żydowski - przyp. wyd.], straty żydowskie w II wojnie światowej nie mogły przekroczyć liczby 1.200.000. Dzisiaj Niemcy płacą Izraelowi odszkodowania wojenne w wysokości 5.000 marek za każdą z 6 milionów ofiar!

66 PYTAŃ I ODPOWIEDZI NA TEMAT HOLOCAUSTU

1. Jakie istnieją dowody na to, że naziści uprawiali ludobójstwo i z rozmysłem zamordowali 6 milionów Żydów?

Nie ma żadnych dowodów. Jedynym dowodem są świadectwa osób, które przeżyły obozy koncentracyjne. Świadectwa te są jednak sprzeczne a ponadto żaden ze świadków nie twierdzi, że widział gazowanie. Nie ma żadnych dowodów konkretnych; nie było stosów popiołu ani pieców krematoryjnych zdolnych wykonać tego typu pracę, nie było stosów ubrań, mydła z ludzkiego tłuszczu ani abażurów z ludzkiej skóry. Nie ma żadnych precyzyjnych danych ani statystyk demograficznych potwierdzających tezę o „ludobójstwie”.

2. Czy istnieją dowody na to, że 6 milionów Żydów NIE zostało zamordowanych przez nazistów?

Dysponujemy licznymi dowodami natury sądowej, analitycznej i porównawczej, że liczba 6 milionów wymordowanych Żydów jest absurdalna. Mamy do czynienia z cyfrą zawyżoną o ok. 1000%.

3. Słynny „łowca nazistów” Szymon Wiesenthal napisał, że „na ziemi niemieckiej nie było obozów zagłady”?

Tak, w miesięczniku zatytułowanym „Books and Bookmen” z kwietnia 1975 roku. Stwierdza również, w tym samym artykule, że „gazowanie” Żydów odbywało się wyłącznie w Polsce.

4. Biorąc pod uwagę, że Dachau znajduje się w Niemczech, a Szymon Wiesenthal stwierdził, że nie było obozów zagłady na terytorium niemieckim, jak wytłumaczyć fakt, iż tysiące byłych żołnierzy Amerykańskich Sił Zbrojnych twierdzi coś przeciwnego?

Tysiące żołnierzy amerykańskich po wyzwoleniu obozu w Dachau przez aliantów było tam przywożonych i pokazywano im rzekome „komory gazowe”. Ponadto mass-media przez długi czas rozpowszechniały fałszywą informację, jakoby w Dachau gazowano ludzi.

5. Oświęcim znajduje się jednak w Polsce, a nie w Niemczech. Czy istnieją dowody, że w obozie tym były komory gazowe przeznaczone do zabijania ludzi?

Nie. Swego czasu została wyznaczona nagroda w wysokości 50.000 dolarów, za dostarczenie tego typu dowodów. Pieniądze zostały złożone w banku, ale nikt nie zgłosił się z konkretnymi dowodami. Zajęty przez Sowietów Oświęcim został po wojnie w znacznym stopniu przebudowany, a kostnice obozowe zostały przebudowane w taki sposób, aby przypominały wielkie „komory gazowe”. Obecnie Oświęcim stanowi wielką atrakcję turystyczną.

6. Skoro Oświęcim nie był „obozem zagłady”, jakie było jego prawdziwe przeznaczenie?

Był to przede wszystkim wielki kompleks przemysłowy. Produkowano tam kauczuk syntetyczny, a więźniowie służyli jako siła robocza. Produkcja syntetycznego kauczuku odbywała się w czasie II wojny światowej również w Stanach Zjednoczonych.

7. Kto stworzył pierwsze obozy koncentracyjne? Gdzie i kiedy zostały po raz pierwszy zastosowane?

Prawdopodobnie pierwsze obozy koncentracyjne pojawiły się w świecie zachodnim w Stanach Zjednoczonych podczas Wojny o Niepodległość. Anglicy internowali wówczas tysiące kolonistów północno-amerykańskich, wielu z nich zmarło w następstwie chorób i tortur. Przyszły prezydent USA Andrew Jackson i jego brat - który zmarł w takim obozie - znajdowali się między tymi nieszczęśnikami. Pod koniec XIX stulecia Anglicy stworzyli obozy

koncentracyjne w Afryce Południowej.

W czasach wojen burskich w obozach tych umieszczano afrykanerską ludność cywilną, w tym kobiety i dzieci, z podbitych terytoriów burskich. Dziesiątki tysięcy osób zginęły wówczas w obozach południowoafrykańskich, które były o wiele gorsze od obozów niemieckich w czasie II wojny światowej.

8. Czym różniły się niemieckie obozy koncentracyjne od amerykańskich obozów koncentracyjnych w latach II wojny światowej, w których umieszczani byli Niemcy i Japończycy zamieszkali w Stanach Zjednoczonych?

Oprócz odmiennej nazwy jedyna znacząca różnica polegała na tym, że Niemcy internowali w obozach osoby, które stanowiły pewne zagrożenie (realne lub domniemane) dla bezpieczeństwa państwa i wojennego wysiłku Niemiec, podczas gdy Amerykanie internowali ludzi jedynie na podstawie ich przynależności rasowej.

9. Dlaczego Niemcy umieszczali Żydów w obozach koncentracyjnych?

Ponieważ uważali, że Żydzi stanowią bezpośrednie zagrożenie dla suwerenności i bezpieczeństwa Niemiec, oraz dlatego, że Żydzi stanowili większość członków wywrotowych organizacji komunistycznych. Jednakże wszyscy, którzy zostali uznani za zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa narodowo-socjalistycznego (nie tylko Żydzi) ryzykowali internowanie w obozie.

10. Jakie drastyczne środki zastosowało międzynarodowe żydostwo przeciwko Niemcom w 1933 roku?

Wprowadzono międzynarodowy bojkot wszystkich produktów niemieckich.

11. Czy prawdą jest, że międzynarodowe kręgi żydowskie „wypowiedziały wojnę Niemcom“?

Tak. Gazety z tego okresu przynosiły na pierwszych stronach ostentacyjne tytuły: „Światowe Żydostwo wypowieda wojnę Niemcom ” itp.

12. Miało to miejsce zanim zaczęły krążyć pogłoski o „obozach śmierci”, czy też później?

Okolo 9 lat wcześniej. Światowe środowiska żydowskie wypowiedziały wojnę Niemcom w 1933 roku.

13. Jaki kraj podczas II wojny światowej zaczął stosować masowe bombardowania skupisk ludności cywilnej?

Wielka Brytania, 11 maja 1940 roku.

14. Ile komór gazowych, służących do eksterminacji ludzi istniało w Oświęcimiu? Ani jedna.

15. Ilu Żydów znajdowało się przed wojną na terytoriach, które później były okupowane przez Niemcy?

Poniżej 4 milionów.

16. Jeśli Żydzi europejscy nie zostali zlikwidowani przez nazistów, to gdzie się w takim razie znajdują?

Po wojnie Żydzi europejscy znajdowali się jeszcze w Europie - z wyjątkiem ok. 300.000, którzy zmarli podczas wojny z różnych przyczyn - oraz wyemigrowali do Palestyny, Stanów Zjednoczonych AP, Kanady, Argentyny etc. Większość Żydów opuściła Europę po wojnie,

a nie w czasie wojny Nie przeszkodziło to jednak włączeniu ich wszystkich do liczby rzekomych ofiar „Holocaustu”.

17. Iluż Żydów zdołało przedostać się do odległych części Związku sowieckiego?

Ponad 2 miliony. I Niemcy nigdy nie mieli jakiegokolwiek kontaktu z tą częścią żydowskiej ludności.

18. Ilu Żydów zdołało wyemigrować przed wojną, uciekając w ten sposób przed nazistami?

Ponad milion (nie licząc tych, którzy schronili się w ZSRR).

19. Jeżeli Oświęcim nie był obozem zagłady, to dlaczego komendant obozu Rudolf Hoess twierdzi coś przeciwnego?

W stosunku do Hoessa zastosowane zostały przez komunistów odpowiednie „metody perswazji”, aby zmusić go do „wyznań” zgodnych z życzeniami zwycięzców.

20. Czy istnieją dowody, że Anglicy, Amerykanie i Rosjanie stosowali tortury do wymuszenia, „wyznań” od niemieckich oficerów?

Istnieją liczne dowody, że tortury były stosowane już przed słynnym „procesem norymberskim”, a następnie podczas licznych procesów „zbrodniarzy wojennych”.

21. W jaki sposób Żydzi posługują się dzisiaj historią holocaustu?”

Stawia ich to, jako grupę społeczną, poza wszelką krytyką. Pamięć „Holocaustu” tworzy pewną wspólną więź, która jest wykorzystywana umiejętnie przez żydowskich przywódców. Jest o również niezwykle użyteczny instrument w walce o uzyskanie wsparcia politycznego i finansowego dla Izraela - wsparcia, które wyraża się cyfrą około 10 miliardów dolarów amerykańskich rocznie.

22. W jaki sposób historia holocaustu” służy państwu Izrael?

Przede wszystkim służy jako usprawiedliwienie dla miliardów dolarów uzyskiwanych tytułem „odszkodowań” od Niemiec. Jest też wykorzystywana przez syjonistyczną grupę nacisku dla utrzymania pod swoją kontrolą polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza w odniesieniu do Izraela, oraz dla wymuszenia amerykańskiej pomocy dla Izraela. Suma tej pomocy wzrasta nieustannie z roku na rok.

23. W jaki sposób kler posługuje się historią holocaustu”?

Dla kleru „Holocaust” jest potwierdzeniem teorii wyrażonej w Starym testamencie, zgodnie, z którą Żydzi są „narodem wybranym” i cierpią prześladowania za sprzeniewierzenia misji danej od Boga.

24. W jaki sposób historia holocaustu” jest wykorzystywana przez Związek Sowiecki?

Pozwala odwrócić uwagę od zbrodni popełnionych przez komunistów przed, w czasie i po Drugiej Wojnie Światowej.

25. W jaki sposób Wielka Brytania wykorzystuje historię „holocaustu”?

W ten sam sposób, jak czyni to Związek Sowiecki.

26. Czy istnieją dowody na to, że Hitler wprowadzał w życie plan masowej eksterminacji Żydów?

Nie, gdyż nie istniał żaden plan eksterminacji Żydów.

27. Jaki rodzaj gazu stosowali Niemcy w obozach koncentracyjnych?

Cyklon B - gaz cyjanowodorowy.

28. W jakim celu był - i jest nadal wykorzystywany ten gaz?

Dla niszczenia wszy - nosicieli wirusa tyfusu. Jest ponadto stosowany dla dezynfekcji odzieży i pomieszczeń. Także dzisiaj Cyklon B z łatwością znajduje zastosowanie do tych celów.

29. Dlaczego nie używano gazu bardziej nadającego się do masowej eksterminacji, niż Cyklon B?

Bardzo dobre pytanie. W istocie, gdyby naziści naprawdę mieli zamiar masowo zabijać ludzi przy pomocy gazu, mieli do swej dyspozycji wiele rodzajów gazów bardziej odpowiednich do tego celu. Cyklon B nadaje się jedynie do dezynfekcji.

30. Ile czasu potrzeba, aby wywietrzyć całkowicie lokal, który był dezynfekowany przy pomocy Cyklonu B?

Okolo 20 godzin. Proces neutralizacji gazu jest bardzo skomplikowany i wymaga specjalnie

przeszkolonego personelu, ponadto używania masek gazowych.

31. Komendant obozu w Oświęcimiu, Hoess, powiedział, że jego ludzie otwierali komory gazowe 10 minut po śmierci Żydów i wtedy usuwali ciała. Jak można to wyjaśnić?

To jest niemożliwe, ponieważ gdyby tak czynili, spotkałby ich ten sam los.

32. Hoess zeznał, że jego ludzie palili papierosy, kiedy wyciągali martwych Żydów z komór gazowych w 10 minut po ich zagazowaniu. Czy Cyklon B nie jest gazem wybuchowym?

Jest wysoce wybuchowy. Zeznanie Hoessa jest jaskrawie nieprawdziwe.

33. Jaka była rzekoma procedura likwidacji Żydów?

Znane są historie w rodzaju tych o spuszczeniu puszek z gazem do zapelnionego pomieszczenia przez otwór wentylacyjny lub przewody od pryszniców. Rzekomo w ten sposób zabito miliony Żydów.

34. Jak tak masowy pogrom mógł być utrzymany w tajemnicy przed będącymi na liście do zlikwidowania Żydami?

Tajemnica nie mogłaby być utrzymana. Faktem jest, że nie było nigdzie masowego gazowania. Wieści o eksterminacji pochodzą tylko ze źródeł żydowskich.

35. Jeśli Żydzi przeznaczeni do eksterminacji znali czekający ich los, dlaczego szli na śmierć, zamiast bronić się i protestować?

Nie bronili się i nie protestowali, ponieważ wiedzieli, że nikt nie miał zamiaru ich zabić.

Byli oni po prostu internowani i zmuszani do pracy.

36. Ilu Żydów zmarło w obozach koncentracyjnych?

Okolo 300.000.

37. W jaki sposób zmarli?

Przede wszystkim wskutek epidemii tyfusu, która rozszalała się w zdewastowanej wojną Europie. Wielu zmarło wskutek braku żywności i lekarstw pod koniec wojny, kiedy prawie wszystkie transporty drogowe i kolejowe były niszczone przez alianckie naloty.

38. Co to jest tyfus?

Jest to choroba zakaźna, która pojawia się regularnie wówczas, kiedy wiele osób zgrupowanych jest na zbyt wąskiej przestrzeni przez zbyt długi okres czasu, bez możliwości zachowania podstawowych zasad higieny. Choroba przenoszona jest przez wszy, które pasożytują we włosach i ubraniach. Właśnie ze względu na niebezpieczeństwo tyfusu w armiach całego świata nakazuje się żołnierzom nosić krótko ostrzyżone włosy. Ironią losu jest, że także niemiecki personel obozów koncentracyjnych był wystawiony na niebezpieczeństwo tyfusu.

39. Co za różnica, czy w czasie II Wojny Światowej zginęło 6.000.000 czy 300.000 Żydów?

Olbrzymia. Rzeczywista cyfra - 300.000 zmarłych - dowodzi, że wbrew twierdzeniom apologetów „Holocaustu”, nie było żadnego planu eksterminacji Żydów.

40. Wielu Żydów, którzy przeżyli t.zw. „obozy zagłady” twierdzi, że widziało góry trupów wrzucanych do wspólnych dołów, oblewanych benzyną i podpalanych.

Ile benzyny byłoby potrzebne do wykonania tego rodzaju kremacji?

O wiele więcej, niż posiadały wówczas Niemcy, kiedy to gwałtownie wyczerpały się wszystkie zapasy.

41. Czy możliwe jest spalanie zwłok w dołach?

Nie. Jest niemożliwe, aby zwłoki zostały całkowicie spalone w dole, pod gołym niebem, gdyż temperatura wytwarzana w takich warunkach jest niewystarczająca.

42. Autorzy dzieł na temat "Holocaustu" twierdzą, że naziści byli w stanie spopielać zwłoki w ok. 10 minut. Ile czasu, według opinii specjalistów, jest konieczne dla całkowitego spalania ludzkich zwłok?

Okolo dwóch godzin.

43. Dlaczego obozy koncentracyjne były wyposażone w piece krematoryjne?

Krematoria służyły do pozbywania się w sposób praktyczny i higieniczny zwłok osób zmarłych wskutek epidemii tyfusu.

44. Zakładając, że piece krematoryjne wszystkich obozów koncentracyjnych pracowałyby przez 24 godziny na dobę przez cały okres wojny, jaka ilość zwłok, maksymalnie, mogłaby zostać spalona?

Okolo 430.000.

45. Czy jest możliwe, aby krematorium funkcjonowało przez 24 godziny na dobę?

Nie. Połowa tego czasu (12 godzin), to już zbyt dużo. Popioły krematoryjne powinny być usuwane dokładnie i regularnie, aby zapewnić dalszą pracę krematorium.

46. Ile popiołu zostaje po kremacji ludzkiego ciała?

Po sproszkowaniu kości popiół może zmieścić się w pudełku od butów.

47. Jeśli 6 milionów ludzi zostałoby spalonych, to gdzie podziałyby się popioły?

Nie wiadomo. Sześć milionów zwłok ludzkich po kremacji dałoby całe tony popiołów.

Ale nigdzie nie znaleziono najmniejszego śladu tak wielkich składowisk popiołu.

48. Czy fotografie obozu Oświęcimskiego zrobione przez aliantów podczas wojny (tzn. w okresie, kiedy rzekome „komory gazowe” pracowały na pełnych obrotach) potwierdzają istnienie komór gazowych?

Nie. W istocie wspomniane fotografie nie wykazują nawet śladów dymu, który miał rzekomo nieustannie pokrywać olbrzymimi chmurami niebo nad obozem. Nie widać na nich także żadnych dołów wypełnionych trupami, ani stosów zwłok.

49. Jaki był zasadniczy cel wprowadzonych w Niemczech w 1935 roku „Ustaw norymberskich”?

„Ustawy Norymberskie” zabraniały małżeństw mieszanych oraz stosunków seksualnych pomiędzy Niemcami a Żydami. Podobne ustawodawstwo, tyle że w odniesieniu do Palestyńczyków, obowiązuje obecnie w Izraelu.

50. Czy ustawodawstwo podobne do „Ustaw Norymberskich” funkcjonowało kiedykolwiek w Stanach Zjednoczonych?

Wiele lat wcześniej, zanim „ustawy Norymberskie” zostały wprowadzone w Niemczech, w licznych stanach USA zostały przyjęte ustawy zabraniające małżeństw i stosunków seksualnych pomiędzy różnymi rasami.

51. Jakie jest stanowisko Międzynarodowego Czerwonego Krzyża wobec holocaustu”?

Raport z inspekcji przeprowadzonej w Oświęcimiu we wrześniu 1944 roku przez delegację Międzynarodowego Czerwonego Krzyża odnotowuje, że więźniowie mogą otrzymywać paczki z zewnątrz oraz nie potwierdza istnienia komór gazowych.

52. Jaką rolę odgrywał Watykan w okresie, kiedy rzekomo likwidowano 6 milionów Żydów?

Gdyby istniał rzeczywiście jakiś plan likwidacji Żydów, Watykan z pewnością wiedziałby o tym i zająłby stanowisko w tej sprawie. Jednakże Watykan nie protestował z tej prostej przyczyny, że nie było żadnego planu eksterminacji.

53. Czy jest jakiś dowód, że Hitler wiedział o eksterminacji Żydów?

Nie, żaden.

54. Czy naziści współpracowali z syjonistami?

Tak. Zarówno naziści jak i syjoniści mieli wspólny cel - usunięcie Żydów z Europy- i utrzymywali przyjacielskie stosunki przez cały okres wojny.

55. Jaka była przyczyna śmierci Anny Frank na kilka tygodni przed końcem wojny?

Tyfus.

56. Czy „Dziennik Anny Frank” jest autentyczny?

Nie. Pisarz szwedzki żydowskiego pochodzenia Dittlieb Felderer i francuski profesor Robert Faurisson zebrali dowody wskazujące niezbicie, że słynny „dziennik” jest fałszerstwem.

57. Co można sądzić o licznych fotografiach i filmach nakręconych w obozach niemieckich, ukazujących stosy wychudzonych zwłok? Czy są to fotomontaże?

Niewątpliwie nie jest trudno zrobić odpowiedni fotomontaż, ale znacznie prostsze i pewniejsze jest dołączenie odpowiedniego podpisu do fotografii lub tendencyjnego komentarza do filmu. Treść komentarza lub podpisu nie odpowiada temu, co w rzeczywistości przedstawiają zdjęcia i powstaje w ten sposób zręczne fałszerstwo. Na przykład stos wychudzonych zwłok przedstawia ludzi, którzy zostali zagazowani albo pozostawieni rozmyślnie śmierci głodowej? Czy też są to ofiary epidemii tyfusu lub osoby zmarłe wskutek braku żywności w obozie w ostatnich miesiącach wojny? Również fotografie zwłok niemieckich kobiet i dzieci - ofiar alianckich bombardowań - mogą być prezentowane jako zdjęcia Żydów - „ofiar Holocaustu”.

58. Kto ukuł określenie „ludobójstwo”!

Pisarz żydowski z Polski Rafał Lemkin, w książce wydanej w 1944 r.

59. Czy filmy telewizyjne "Holocaust" i „Wichry wojny" można uznać za filmy historyczne?

Nie. Scenariusz żadnego z tych dwóch filmów nie odpowiada rzeczywistym faktom historycznym. Bazują one wprawdzie, w mniejszym lub większym stopniu, na wydarzeniach historycznych, jednak przedstawiają je w sposób wybitnie tendencyjny. Niestety, mnóstwo widzów jest przekonanych, że filmy te zachowują wierność wobec historycznych faktów, i na ich podstawie budują swoją wiedzę o przeszłości.

60. Ile książek, które kwestionują różne aspekty oficjalnej wersji "Holocaustu" ukazało się dotychczas?

Okolo 60. Kolejne są już przygotowywane do publikacji.

61. Instytut Badań Historycznych zaoferował 50.000 dolarów nagrody dla każdego, kto udowodni, że istniały komory gazowe w Oświęcimiu. Jaki był rezultat?

Żaden. Nikt nie był w stanie dostarczyć wymaganych dowodów. Natomiast Instytut został zaskarżony na sumę 17 milionów dolarów przez tzw. „ofiary Holocaustu”. Osobnik ten twierdził, że oferta Instytutu stanowi „obelżywą negację Holocaustu”.

62. Czy odpowiada prawdzie twierdzenie, że każdy, kto poddaje w wątpliwość holocaust" jest antysemitą i neonazistą?

Mamy tu do czynienia z oczywistą kalumnią. Oszczerstwa te mają na celu odwrócenie uwagi od spraw istotnych. Pomiedzy ludźmi, którzy negują prawdziwość twierdzeń o Holocaustu są socjaliści, demokraci, chrześcijanie i inni.

Nie ma żadnego związku pomiędzy odrzucaniem mitu Holocaustu a antysemityzmem i neonazizmem. W rzeczywistości coraz większa liczba żydowskich historyków-rewizjonistów stwierdza otwarcie, że nie ma żadnych dowodów na to, iż Holocaust miał rzeczywiście miejsce.

63. Co spotyka historyków, którzy poddają w wątpliwość prawdziwość Holocaustu?

Stają się oni obiektem zajadłych kompanii oszczerstw, są usuwani ze swych miejsc pracy w szkołach i uniwersytetach, tracą prawo do pensji emerytur. Bardzo często ich mieszkania są atakowane przez wandalów, a oni sami są nękani pogróżkami i padają ofiarą bandyckich napaści ze strony „nieznanych sprawców”.

64. Czy Instytut Badań Historycznych był poddawany represjom z powodu swej walki o prawo do wolności słowa i wolności badań naukowych?

Trzykrotnie Instytut był celem zamachów bombowych, dwa razy był atakowany przez manifestantów, którzy usiłowali wedrzeć się do środka.

Jedną z manifestacji była zorganizowana przez Żydowską Ligę Obrony (Jewish Defence League). Demonstranci, powiewając flagą izraelską, obrzucali pracowników Instytutu obelgami i grozili im śmiercią. Groźby telefoniczne są natomiast wydarzeniem prawie codziennym. 4 lipca 1984 roku biuro i archiwa Instytutu zostały całkowicie zniszczone wskutek rozmyślnego podpalenia.

65. Dlaczego wasze poglądy pozostają prawie nieznanymi dla szerszej opinii publicznej?

Ponieważ system, z przyczyn politycznych, nie dopuszcza do żadnej głębszej dyskusji nad problemem „Holocaustu”, która podważałaby mit zagłady ludności żydowskiej.

66. Gdzie można uzyskać więcej informacji na temat „innej wersji” historii Holocaustu oraz przyczyn wybuchu II Wojny Światowej?

Instytut Badań Historycznych oferuje szeroki wybór książek kaset video i innych materiałów dotyczących kluczowych wydarzeń z najnowszej historii.

Adres Instytutu: INSTITUTE FOR HISTORICAL REVIEW 1822 1/2 Newport Blvd.
Suite 191, COSTA MESA, CA 92 627, USA

KOMORA GAZOWA W AUSCHWITZ-BIRKENAU

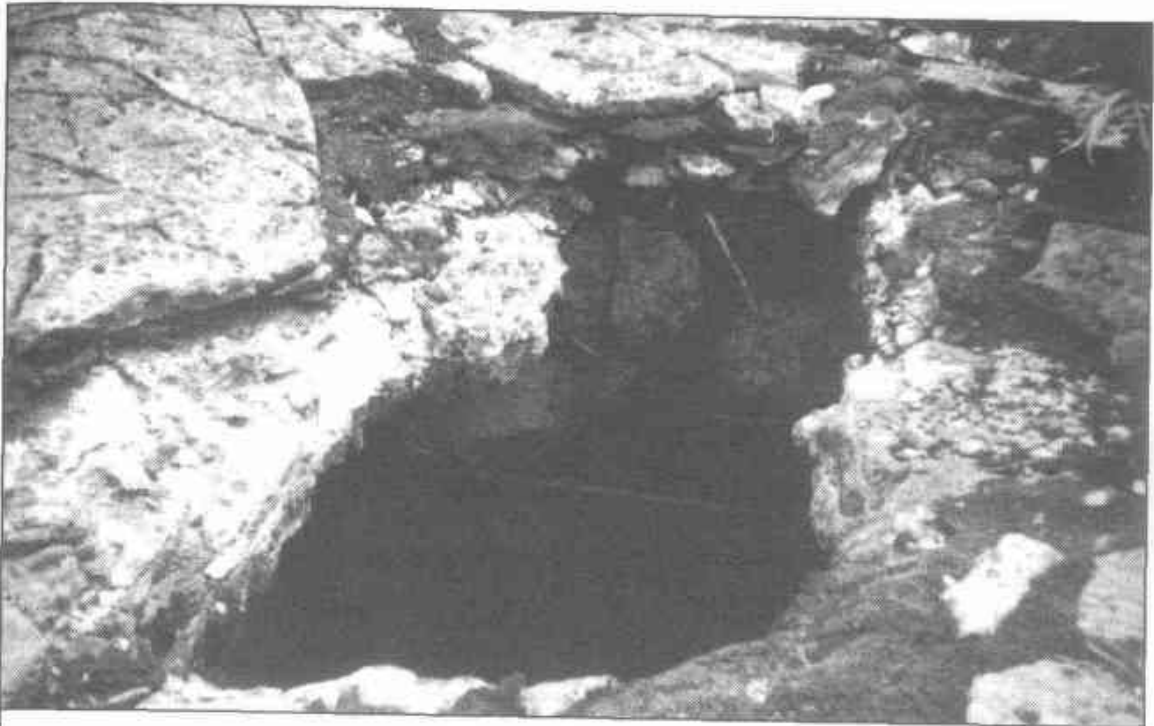
W powszechnej świadomości obóz Auschwitz-Birkenau funkcjonuje jako największe w Europie miejsce kaźni Żydów. Stąd też cieszy się on dużym zainteresowaniem historyków. W lipcu 1997 roku, grupa badaczy z Instytutu Narodowo-Radykalnego przeprowadziła szereg prac dokumentacyjnych na terenie kompleksu obozowego Auschwitz-Birkenau, koncentrując się na krematorium/komorze gazowej II, będącej sztandarowym symbolem holocaustu.

Według twierdzeń oficjalnych historyków, w stropie budynku spełniającego rolę komory gazowej znajdować miały się cztery wbudowane otwory do wprowadzania Cyklonu B. Informację taką prezentuje nie tylko historyczna tablica umiejscowiona obok tego obiektu, ale również tzw. poważne publikacje naukowe. Tymczasem w dobrze zachowanej skorupie stropu odnaleźć można jedynie dwie nieregularne szczeliny (patrz zdjęcia). Co ważniejsze, nie mogły one w żadnym wypadku pełnić przypisywanej im roli, ponieważ:

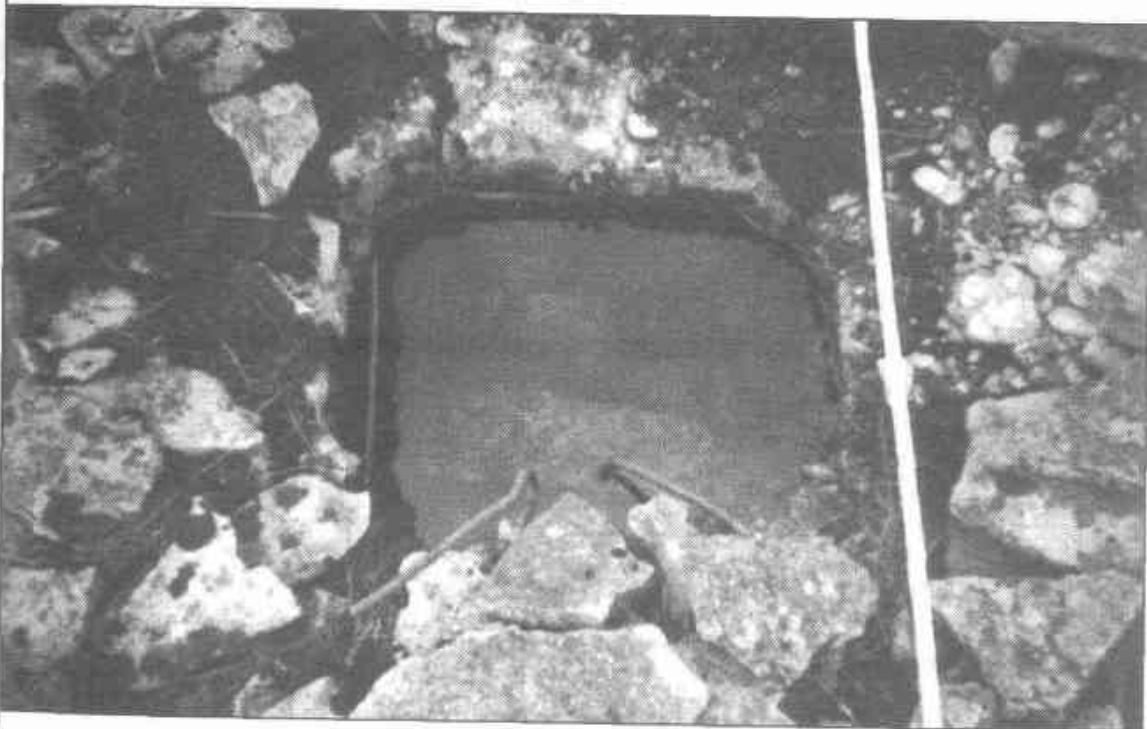
1. są one wybite dość przypadkowo i niedbale - nie usunięto z nich nawet prętów zbrojeniowych stropu;
2. brak jest najmniejszych śladów istnienia pokryw zamykających otwory i zabezpieczających przed ulatnianiem się gazu. Sprzeczność oficjalnych twierdzeń z rzeczywistością jest, więc tu oczywista, ale oficjalni badacze holocaustu po prostu odmawiają skomentowania tych niezgodności. Trudno się temu nawet dziwić, bo przecież jeśli nie było otworów do wrzucania Cyklonu B, to całą opowieść o „komorze gazowej” można włożyć między bajki.



Szczelina „A”



Szczelina „A”



Szczelina „B”

